ROCZNIK I.

TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 7.

ZA LIPIEC 1905.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. WIŚLNA 5.

ADMIN. W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I S-KI.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z końcem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Administracya** w księgarni **G. Gebethnera i Spółki** w Krakowie.

TREŚĆ Nru 7-go:

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POD REDAKCYĄ
Dra FELIKSA KONECZNEGO

ROCZNIK I ▭ TOM II
LIPIEC — GRUDZIEŃ 1905

KRAKÓW 1905 ▭ SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

TREŚĆ TOMU II-go.

Z PRAWOSŁAWNYCH SEKT.

I

Prawosławny synod w Petersburgu ma troski stokroć groźniejsze, aniżeli o tem mówią urzędowe akty, statystyka i wrażenie opinii publicznej.

Niebezpieczeństwem urzędowej Cerkwi jest już, rzecz naturalna, samo istnienie starowierstwa, nie tylko wśród ludu, ale i w stanie kupieckim, a nawet wśród inteligencyi; zarazą prawosławia śmiało nazwać się mogą dziesiątki nowych nauk i wierzeń, rozrzuconych po całej Rosyi od Dniepru do Obi, a przyciągających sobie na koszt panującego wyznania coraz to nowych prozelitów, nieraz z hypnotyczną siłą; atoli nietylko już niebezpieczeństwem i zarazą, ale wprost paniczną groźbą staje się dla prawoławia rządowego ta zastanawiająca w Rosyaninie zdolność i potrzeba tworzenia coraz to nowych obszarów religijnych, a to zarówno w kierunku karmi mistycznej, jak przepisu dogmatycznego.

Większość badaczów rosyjskich nie docenia tego rasowego znamienia w ruchu religijnym swojego narodu, nie widzi dostatecznie twórczego pierwiastku, tej głębokiej potrzeby myślenia religijnego, które samo w sobie może być celem i źródłem, rodzajem sztuki dla sztuki w dziedzinie mistycznej. Kostomarow, historyczny entuzyasta starowierstwa, nie widzi w niem jednak głębszych znaczeń, jak tylko świadectwo niezależności myśli, jedyny protest w dziejach społecznych mas rosyjskich. Prugawin, najwybitniejszy po dziś dzień z badaczów staro-

wierstwa i dysydentów prawosławia, gdy sobie stawia zagadnienie, jakie przyczyny wywołują w ludzie pęd ku sekciarstwu, znajduje tylko w odpowiedzi dwie najgłówniejsze: ciemnotę kleru prawosławnego i dramatyczność kwestyi agrarnej w Rosyi.

Nie ulega wątpliwości, że niezadowolenie z kościoła oficyalnego, rozdrażnienie zwłaszcza do jej przedstawicieli, jak już niegdyś za dni reformacyi w dziejach katolicyzmu, tak dziś w cerkwi prawosławnej, może chwiejącej się duszy wiernego dać ostateczny popęd do odszczepieństwa. Niezmiernie zajmujące i znamienne są też przykłady, które Prugawin przytacza na dowód, jak często niezadowolenie natury materyalnej łączyło się w jedno z nienawiścią do popa-ździercy, w ślad za tem do cerkwi, ikon, obrządków i przepisów, ale to wszystko razem wzięte, nie może jeszcze wytłómaczyć pierwszych poruszeń zwątpienia wyznaniowego, a zwłaszcza twórczości, konstrukcyi czy proroctwa religijnego. Te przyczyny materyalne nie mogą stworzyć prawodawców, ani Mojżeszów sekciarskich. Jeden jedyny z uczonych rosyjskich Rozanow, wniknął bez zastrzeżenia w rdzeń ruchu różnowierzenia w znakomitem studyum p. n.: »Psychologia raskołu«, bo nie zawahał się stanąć na gruncie myślenia religijnego i z tego punktu ocenić magnetyczną dla ludu rosyjskiego moc nauki starowierskiej i ich głębsze z cechami narodowemi pokrewieństwo. »Sprawa różnowierstwa w Rosyi zajmie kiedyś w historyi większą doniosłość od r. 1812« mówi Rozanow.

A właśnie ta strona mistyczna różnowierstwa, dla której tyle ma zachwytu cytowany myśliciel, stanowi punkt rozejścia się z różnowierstwem, zarówno u żarliwego zresztą obrońcy sekciarzów Prugawina, jak i tak bezwzględnie lojalnego w ich obronie szermierza, jak Arsienjew, o ile bowiem wyznania racyonalistyczne, jak sztunda, biełoryzcy, siutajewcy itd., cieszą się najzupełniejszem ich zaufaniem, o tyle widoczna niechęć przebija się do pietystów w rodzaju jen. Paszkowa.

A jednak Prugawin sam miał w ręku dowody, które aż nadto mówią o tem, że siła i czystość różnowierstwa rosyjskiego wypływają przedewszystkiem z formacyi duchowych.

W tomie pierwszym swoich »Odszczepieńców religijnych«, Prugawin rysuje przed naszemi oczami portret wewnętrzny jednego z takich niezliczonych apostołujących dysydentów, niejakiego Zosimy Szyrowa, chłopa samarskiego.

Ow Zosima, jak miliony jego współbraci, orał w guberni samarskiej ziemię »obszczynną«, chodził w niedzielę do cerkwi, spełniał obrządki prawosławne. Naraz naszło nań zwątpienie. »Nasza wiara, nie jest wiarą prawdziwą«, ta myśl jak zaropiała drzazga wbiła się w jego mózg. Rzucił wieś rodzinną i udał się na Kaukaz. Dziesięć lat wałęsał się po obczyźnie i po dziesięciu latach powrócił do swoich z gorącem słowem apostoła na ustach: »Bóg jest, bracia moi... wszędzie — tłómaczył ludziom niebardzo złożonemi pojęciami: — i w drzewie i w ziemi, i w wodzie i w każdej, każdziutkiej rzeczy jest Bóg. Cokolwiek do rąk weźmiesz... Bóg — to świat... I w każdym człowieku jest Bóg... A kiedy tak, to każdy z nas może być synem Bożym. I ty możesz i ja... W kim jest dobro — ten jest Bóg...«

I oto na tym najprostszym panteizmie, Zosima buduje przepisy swojej religii: nie należy chodzić do świątyni, by aż tam szukać Boga, nie należy uznawać obrazów św., ani obrządków, ani duchowieństwa. Ta strona jego nauki sprowadza nań śledztwo sądowe i wyrok, skazujący apostoła na dozór policyjny, oraz zakaz głoszenia przekonań.

I tu rozpoczyna się dramat, szczery, religijny dramat Szyrowa: nie głosić swojej wiary nie może, bo przymus apostołowania jest kamieniem węgielnym jego »nowinki«. Rozmawiającemu z nim Prugawinowi tłómaczy:

— Boga chwalić można tylko słowem, nauczaniem bliźniego.

Kodeks karny wymaga przeto odeń zbrodni, bo przygłuszenia sumienia. A Zosima kłamać nie umie. Podpisał zobowiązanie, ale cóż to znaczy? Nauczać należy. A od nienawidzących go współmieszkańców wioski, od przejętego grozą i obawą popa płyną nań jedna skarga za drugą. Zjeżdża znowu sędzia śledczy, sprawa zaczyna się powtórna. Zbiega się cała ciemna, na pół barbarzyńska gmina, która w Zosimie widzi Antychrysta; sypią się oskarżenia coraz cięższe:

— Na cerkiew i popa wygaduje.

— Władzy nie uznaje...

— Heretyk!

— Dzieci nasze prowadzi do piekła!

— Mówi, że świętych niema!

Wyciągają się groźne pięście ku twarzy apostoła, lżenia, obelgi, pogróżki.

Zosima stoi wśród czerni, pozornie spokojny. Atoli spokój to tylko wewnętrzny. Wargi jego blade, a gorączkowy blask skrzywionych oczu zdradza wzburzenie wewnętrzne.

— Czy to wszystko prawda, co mówią o tobie? — pyta go sędzia śledczy.

Oczy Zosimy błysnęły jeszcze bardziej; bacznie i nienawistnie wpatruje się przez sekundę w oczy sędziego. Ani jedno z oskarżeń nie jest prawdziwe, ale Zosima tyle już za wiarę swoją ucierpiał, tyle śledczych przebył aresztów, tyle wysłuchał od tłumu urągań, że stracił ochotę bronienia się... Jeszcze jedno w stronę sędziego spojrzenie i odpowiedź krótka, nienawistna:

— Tak jest, prawda!

I nic nie pomagają wszelkie przekładania sędziego, człowieka życzliwego mu.

— Chrystus powiedział: idźcie i nauczajcie — odpowiada.

A Chrystusem, wedle Zosimy może być każdy człowiek, który żyje ewangelicznie.

Czy więc takiego fanatyka Zosimę mogą stworzyć jakiekolwiek stosunki materyalne? W jego wierze złożone są gorące potrzeby tworzenia, idzie przez nie niepowstrzymany pęd do ideału. O tych cechach różnowierstya rosyjskiego nie należy ani na chwilę zapominać, jeżeli się chce zrozumieć prawidłowo potężny ów prąd.

Weźmy pod uwagę np. skopców. Ta sekta niezrozumiała, dziwna, sprzeczna z wszelkiemi pojęciami europejskiemi o prawach obyczajności i z podstawowemi zasadami państwowości, z którą rząd od stu lat walczy nieubłaganie, a zdawałoby się, jeszcze skuteczniej walczy z nią wrodzony instynkt zachowawczy, obawa i wstręt do kalectwa, wreszcie instynkt seksualny, ta sekta trwa po dziś dzień i nietylko nie mogą jej zwalczyć rząd, ani naturalne elementy, ale wykazuje się nowemi zdobyczami i imponującą solidarnością wiernych. W ministeryalnych memoryałach Kielsijewa z połowy ubiegłego stulecia znajdują się dane autentyczne co do samego obrządku rzezania, który w sekcie dochodzi do patosu religijnego. Odbywa się wśród zebranych współwyznawców pienia, które w tonie i rytmie mówi o radości chwili. Jedynie minorowy ton ma samo pożegnanie, jaki nowy obywatel sekty składa »dawnemu światu«, przed samą minutą t. zw. świętej męczarni: »żegnaj

mi niebo, żegnaj mi ziemio, żegnaj mi słońce, i ty księżycu i wy gwiazdy, żegnajcie jeziora i góry i rzeki, żegnajcie mi wszystkie żywioły nieba i ziemi«. Następuje potem przysięga: »przychodzę do Ciebie, o Panie, na prawą drogę zbawienia, nie za przymusem ale wedle własnego pragnienia i obiecuję o rzeczy tej świętej nie mówić nikomu, ani carowi, ani księciu, ani ojcu, ani matce, a gotówem wziąć za nią wygnanie i mękę, aby tylko wrogom nie wydać, co tajemne jest«.

Ponad potworną realnością tego wszystkiego, unosi się jednak po dziś dzień poezya życia i poezya wiary pierwszego założyciela sekty Seliwanowa. Chłop i analfabeta, poddany jakiegoś szlachcica z gubernii tulskiej, żył za czasów Katarzyny II. Kilkadziesiąt lat dręczony smutkiem, niepewnością i żądzą prawdy religijnej, przewałęsał się po »skitach«, pustelniach chłystowskich, do których przystał i z których wyznania wyszedł w budowie swojej teoryi. Z setką proroków i prorokiń rozstrząsał sprawy i szukał rozwiązania zagadki. Dożył podobno 100 lat, ostatnie dni istnienia ziemskiego pędząc w zamknięciu w klasztorze Spaso-Eufemijewskim w ziemi suzdalskiej, (dokąd i za nowych czasów zsyłano niebezpieczniejszych agitatorów oraz duchowieństwo heretyckie). Za panowania Pawła I. znaczenie i wpływ chłopa tulskiego doszły wśród chłystów do olbrzymich rozmiarów. Wśród nowych wyznawców Seliwanow używa nazwy Odkupiciela, nauka jego i przepisy zyskują tysiące gorliwych i poddanych nietylko wśród masy włościańskiej, ale nawet i wśród inteligencyi; piorunujące wrażenia wywołuje zwłaszcza w Petersburgu fakt następujący: Ministeryum oświaty, zaniepokojone masową a skuteczną propagandą nauki Seliwanowa, wysyła do dziwnego starca jednego ze swoich dyrektorów departamentalnych i powierza mu misyę oświecenia ciemnego proroka, sprowadzenia jego myśli na prawą drogę oficyalnego wyznania; cóż się dzieje? po kilku wizytach wysłany ekscellencya sam przechodzi na wiarę skopców otwarcie i nieomal ostentacyjnie.

Apostolstwo Seliwanowa dalekie było od wszelkiego racyonalizmu. W podwalinach nauki leżała naturalnie idea czystości bezgranicznej; asumpt ku niej wyszedł — wedle Rozanowa z końcowego obrazu Apokalipsy, gdzie mowa o tronie Bożym, otoczonym 144.000 »najczystszych«. Życie już samo tego dziwnego starca, proste jednolite życie chłopa-fanatyka rysuje

się przed nami, jak posągowe pasmo walki o jedną jedyną a upartą myśl. Jako nieumiejący pisać, Seliwanow nie zostawił po sobie żadnego dzieła, ale piśmienni uczniowie jego i wyznawcy zapisywali z kultem ewangelistów natchnione słowa mistrza. Z ich pracy powstało słynne *Posłanije* Seliwanowa. Wypisujemy z niego to, co może najsilniej streszcza żar tej dziwnej wiary:

»Po ziemi wędrując, chodziłem i czystość głosiłem. Na dzwonnice wchodziłem i jedną ręką w dzwony dzwoniłem, a drugą dziatki swoje maniłem, mówiąc: chodźcie moi wierni, moi wybrani, ze wszystkich czterech świata stron, idźcie ku dźwiękom dzwonu i ku żałobliwemu głosowi memu, wychodźcie z ciemnego lasu, od zwierząt srogich i od żmij jadowitych, uciekajcie od ojców waszych i od matek waszych, od żon i od dzieci. Bierzcie same tylko dusze wasze, płaczące w ciele waszem. — I na ten głos mój żałośliwy i na dźwięk dzwonny zaczęli niektórzy budzić się ze snu wiecznego i głowy z trumien podnosić i ze dna morza na wierzch wypływać i z boru ku mnie podchodzić«.

Nie trzeba chyba objaśniać przejrzystej symbolistyki tych słów dziwnie czarownych prostotą. Bije z nich strumień przekonania i wiary, a tych nie sposób nie oddzielić od zbłąkania i ciemnoty. Przekonanie i wewnętrzne olśnienie, że ta tylko zdobyta prawda, a nie inna, wiedzie do zbawienia i ciągłe tego olśnienia szukanie, a szukania potrzeba, oto miara i punkt, z którego najlepiej spojrzeć można na historyę duchową wschodniego sekciarstwa i najprostszą znaleźć drogę wytłumaczenia, dlaczego ani prześladowania, ani więzienie, ani Sybir, ani nędza i deportacya aż na dalekie Cypry i dalsze jeszcze Kanady, dla czego cały policyjny, wobec różnowierstwa stosowany system, nie mógł nad nim przez tyle lat dziesiątków odnieść najdrobniejszego zwycięstwa, a nawet przeciwnie, dlaczego uznał za stosowne oportunizować, stwarzać ów, wedle wyrażenia Rozanowa plagiat i karykaturę pomysłu Possevina, swą »jedynowierczeską« cerkiew; rodzaj pomostnej unii, rzuconej między stare prawosławie a nikonowskie.

II

Jedną z trudniejszych rzeczy byłoby napisać monografię naukową różnowierstwa w Rosyi, i to zarówno jego historyę,

jak i pogląd na istotę obrządków i wierzeń. Przyczyna tkwi w trudności, często nawet niemożliwości uzyskania wszelakiej statystyki w tej mierze. Nie mówiąc już o tem, że cały szereg sekt, zwłaszcza chłystowie i biegunowie mają zakaz zapisywania czegokolwiek, co pozostaje we związku ze stroną obrządkowo-religijną ich życia; (*bukwa miertwit*, litera uśmierca — mówią), stoi tu na zawadzie rygor praw, stosowanych aż do ostatniego reskryptu t. zw. tolerancyjnego, a zwróconych surowym ostrzem przeciwko starowiercom i nowym sektom wszelakiego typu.

I tak na najprostsze pytanie: ilu jest w państwie dysydentów prawosławia? — nie umieją odpowiedzieć ani nauka, ani badania rządowe. Tak np. w ostatnich latach panowania cara Aleksandra II., oberprokurator synodu, wedle danych, jakie na jego ręce nadsyłały dyecezye prawosławne, określał liczbę starowierców wraz z nowemi sektami — na milion ludzi. W tym samym czasie spis ludności, podjęty z ramienia ministeryum spraw wewnętrznych, podawał liczbę ośmiu milionów, a badania prywatne obstawały w tych samych latach przy liczbie czternastu milionów. I nic dziwnego niema w tej rozbieżności. Starowiercę czy sekciarza tak już przyzwyczaiły władze administracyjne do ucisku na tle religijnem, że zapytany o wyznanie, częstokroć wolał popełnić kłamstwo i podać się za oficyalnie prawosławnego, niż narażać się, choćby tylko na obawę prześladowań. Nie trzeba dodawać, że całe kategorye wierzeń, jak skopcostwo, biegunostwo, duchoborstwo i t. d. uznawane są za przestępstwo karne i że poddanym państwa nie wolno ich wyznawać, a tem samem podawać notowania przy spisie ludności. Ustawodawstwo i administracya przeprowadza w tej mierze podział na sekciarstwo mniej i bardziej szkodliwe (nieszkodliwego, zgodnie z zastrzeżeniami synodu, niema). Wydane w dniu 3 maja 1883. pewne ulgi dla innowierców prawosławnych, odmawiały jednak tego przywileju sektom »bardziej« szkodliwym, które aż po dziś dzień były, a niektóre z nich i dziś są wyjętemi z pod praw ogólno-obywatelskich. Atoli należenie nawet do »mniej szkodliwych«, sekt jak np. do raskołu czyli starowierstwa, acz tolerowanych, pozbawiało jednak wyznawców całego szeregu praw obywatelskich. Z tego powodu wytworzył się ton rzeczy obłudny i niezdrowy, zmuszający dziesiątki tysięcy, a kto wie, czy

nie miliony jednostek do tego, że oficyalnie dla władz uznawali się za prawosławnych, lub »jedynowierców«- unitów, ale pod względem obrządkowym i wobec własnego sumienia pozostawali zaciętymi nieraz dysydentami.

Z tych samych powodów trudno też zapoznać się pozytywnie z istotą nauki i zwyczajów liturgicznych tych setnych sekt. Niejedna z nich skrywa zapobiegliwie swoje nabożeństwa, ucieka z nimi w przepastne puszcze, w tundry, gdzie też nieraz już gorliwe władze isprawnicze odkrywały całe klasztory różnowiercze, zakonników i »świętych starców« pustelników. Rąbano wtedy i rąbie się nielitościwie te »skity«, one schroniska sekciarskie, a nieszczęśliwców-fanatyków odsyła się do więzień gubernialnych

Wspomniane już powyżej memoryały Kielsijewa dają wiele materyałów co do obrządków, zwłaszcza w sektach mistycznych, ale że równocześnie zawierają wiele błędów i nieporozumień, przeto dziś nie uważa się ich nawet za źródło naukowe. Jedynymi dokumentami pozostają opowiadania mniej lub więcej wtajemniczonych i jeszcze — co późniejsza historya wspomni, nie bez wdzięcznej ironii — akta prokuratoryi, która sekciarzy i entuzyastów ciągnie do odpowiedzialności na równi ze złodziejami i mordercami.

Te ostatnie trudności nie tyczą się naturalnie starowierstwa, znanego w całej swojej dogmatyce i liturgice, choćby przez to, że różnica między niem a prawosławiem panującem, nie wychodzi właściwie poza pewne, nie wiele znaczące szczegóły. Chociaż atoli niema wielkich odmienności w realnych zasadach obu obrządków, to dzieje rozłamu wiekowego wzniosły jednak mur przeciwieństw w samym duchu obu prawosławiów. Starowierstwo ze swoim uporem co do liter, słów, do tego a nie do innego sposobu zachowywania się w kościele, do tego, a nie innego kreślenia nut, do ksiąg niepoprawionych itd. stanęło w XVII. wieku na tym stopniu rozwoju, na jakim pozostawiło je średniowiecze. Stararowierstwa niedotknęło nadto w jego stosunkach wewnętrznych religijnych, polityka państwowa Piotra Wielkiego; państwo stać się mogło i stało się gnębicielem wiernych, ale nie zyskało supremacyi nad rządem dusz raskolnych. Z tego oto powodu dusza starowiercza odbija się tak nieprzejednanie od psychologii prawosławnego, choćby na tym samym stopniu kulturalnym i w możliwie analogicznym co do stopnia wiary postawio-

nego. Reszty dopełniła skrytość obowiązująca, przepisy obyczajowe i całokształt tego odosobnienia, na jakie starowierca skazywały losy. Tym sposobem dziś, po dwu z górą wiekach od czasu reformy patryarchy Nikona, mamy już do czynienienia nie tylko z dwoma kościołami ortodoksalnymi, lecz też i z dwoma typami duszy ludowej w Rosyi. O tem zjawisku wie synod i naczelna władza w Petersburgu daleko więcej, zdaje się, od publicystycznych badaczów. Nietylko też ze względów jedności kościelnej, ale też i państwowej, ochrania się tak i odgradza oficyalnie wiernych od wpływu tej »niebezpiecznej zarazy«, a ją samą tak się tępi. Niema przesady w tym wyrazie.

A zarazem nastał w pochodzie czasów znamienny rozłam i w samem starowierstwie. Część raskolników-ascetów odwykła od kapłaństwa w jego plastycznem pojmowaniu. Przyzwyczajona do tego, że duchownych wybierają parafie z pośród starszych i cnotliwych, ale tych samych, co i cała rzesza rolników, rękodzielników, czy kupców, zatraciła z czasem kult kapłaństwa i w ostatecznym wyniku doszła do zaprzeczenia nie tylko sakramentu, ale i potrzeby zwierzchności kapłańskiej. Powstała t. zw. bezpopowszczyzna.

Wytrącona raz na zawsze z ram jednolitości, którą zbiorowisku wiernych nadaje stan i tradycya duchowieństwa, bezpopowszczyzna oddana wolności tłómaczeń religijnych, zaczynała coraz bardziej, w czasie i przestrzeni, przeobrażać kręgi swojej dogmatyki, uzupełniać je nowemi zdobyczami niekontrolowanego myślenia, coraz bardziej modyfikować szczegóły i coraz częściej w ten lub ów sposób odpadać od pnia pierwotnych przepisów. Z bezpopowszczyzny powstały słowem pierwsze sekty nowożytnej formacyi i pierwszy powstał z niej pohop do twórczości religijnej. Dziś twórczość ta płynie niepohamowanym prądem. Dziś prąd ten zabiera swe nurty nietylko pierwotne obszary starowierskie, ale odciąga niepojęte liczby prawosławnego ludu, a w ostatniem pokoleniu inteligencyę i to część jej najbardziej rozwiniętą, bo filozoficznie twórczą.

Powstają chłystowie i skopcowie, małokanie, dochoborcy, biełoryzcy, niemolaki, medalszczycy, judaizanci i sobatnicy, Bractwo desneńskie, Siutajewcy, pomorcy, teodezyjczycy, filipowcy, spasowo sogłasije, sztunda, nie mówiąc nic o tych bractwach i kołach wyznań, którym nawet niema nazwy, którzy

pod przysięgą zobowiązują się nikomu z niewiernych jej nie wydawać, o których przeto albo nic, albo zbyt mało się wie.

Taki sam stosunek wiadomości i co do obrządków. Akta sądowe, protokóły rozpraw notują zeznania najrozmaitszych podsądnych, o sprawy religijne oskarżonych, trudno jednak dziś dociec, o ile one są prawdziwe. A przytem coraz nowe powstające kościoły, czy gminy religijne, znajduje się częstokroć i dziś jeszcze w studyum ewolucyi dogmatycznej i dają dopiero wytyczne co do przyszłych swych kształtów; dzisiaj można tylko sprawdzić karkołomną linię różnorodności od sabbatycznego mistycyzmu chłystów, do trzeźwej protestanckiej etyki sztundystów.

O chłystach wiemy, że cała ich nauka, wyprowadzona z Apokalipsy i żądzy ascetyzmu, przepełna jest poetycznej nieraz symbolistyki, że zbiór ich wiernych nie nazywa się ani cerkwią, ani zborem, lecz statkiem, jakby arką, która po potopowem morzu nieczystości i cielesności płynie samotna w jedynie trafnem pojęciu życia. Modlitwy ich zbiorowe noszą samoistny, a przecie rzekłbyś, od Greków i Wschodu zapożyczony charakter dyonizyjski. W takt przepisanym pieśniom wierni ujęci za ręce odbywają szaleńczy taniec, dopóki nie doprowadzeni do ekstazy i wyczerpania sił, nie padną. Ten stan nadnerwowy, w jaki ich doprowadza ta modlitwa, nazywają chmielem duchowym, jedynym wyskokiem, jakim przystoi upijać się chrześcijaninowi.

Na drugim biegunie rozwoju stojący sztundyści odrzucają wszelką symbolistykę liturgiczną, wszelki obrządek, znak wszelki, uznając tylko wewnętrzną pracę ducha, doskonalenie się moralne. »Nie uznają świątyń, duchowieństwa postów, relikwij, świąt krzyży, ni obrazów, — nieomal całej zewnętrznej, obrzędowej strony religii. Apostołują gorąco i gorliwie ideę miłości i braterstwa, zawartą w Ewangelii. Sami siebie nazywają »chrześijanami ducha«. (Prugawin). Pierwsze początki sztundy zauważono na Ukrainie 1868 r. W Rosyi właściwej dostały im się najrozmaitsze nazwy przeważnie: »obrazoburcy«, »społeczność biblijna«.

Pierwszym aktem ich »nowej wiary« było to, że pozdejmowali ze ścian »ikony« i poniszczyli je. Do cerkwi nie chodzą, z powodu, że tam odbywa się »bałwochwalstwo«.

»Oddawać cześć obrazom, to to samo, co oddawać cześć

bałwanom pogańskim. Z ksiąg świętych poznaliśmy prawdę — i nie pragniemy nadal czcić obrazów«.

Według nauki sztundystów zależy w życiu religijnem spełniać jedynie to, co przepisuje jasno i wprost Biblia.

Ze sakramentów uznają chrzest, komunię, małżeństwo i ostatnie olejem św. namaszczenie, ale nie uznają niezbędności tych sakramentów. Bez obawy o zbawienie można np. nie chrzcić dziecka. Mężczyzna może żyć z kobietą jako mąż z żoną i bez ślubu kościelnego. Spowiedź odbywać należy bez pośrednictwa popa. Sakrament kapłaństwa odrzucają. Świętych uznają, jako ludzi wyższego duchownego typu, odrzucają jednak religijną dla nich cześć. Znaku krzyża używają przy modlitwach. Pojęcia anioła i dyabła — to symbole dobrych i złych skłonności w człowieku. Antychryst to zespolenie wszystkich złych spraw na świecie. Postów nie uznają. Wierzą w życie zagrobowe i sąd ostateczny wedle dogmatów Kościoła. Umarłych chowają — rzecz jasna — bez udziału duchowieństwa i bez nabożeństw pogrzebowych. Całość wyznania nawskróś pozytywna, wykluczająca wszelki dodatek symbolizmu.

Między barbarzyńskim nieomal mistycyzmem chłystów a kalwińskością »chrześcijan ducha«, płyną długą linią dziesiątki najróżnorodniejszych sekt. Bez względu na szczegóły i zabarwienie dadzą się one jednak sprowadzić do dwu zasadniczych form, z których jednej należy dać nazwę mistycznej drugiej racyonalistycznej. Tych nazw trzyma się też dotychczasowe badanie naukowe rosyjskiego sekciarstwa.

O ile »proroctwo« nowej jakiejś sekty nie wychodzi z inteligencyi, jak w ostatnich czasach np. nauka jenerała Paszkowa, to może być zasadą oryentacyi fakt, że sekty mistyczne powstawały dawniej, najpóźniej w początkach dziewiętnastego stulecia, wszelki zaś przejaw nowego odszczepieństwa dąży z reguły do odłamu racyonalistycznego. Takim nowym przejawem jest owo »chrześcijaństwo ducha«, czyli sztunda, nauka chłopa Siutajewa, neoduchoborstwo i wpływ Tołstoja na dyssydentyzm lat ostatnich. Z tego też powodu stwierdzić można, że i ruch przyszłości dyssydenckiej rozwijać się będzie w tym samym protestanckim kierunku i że z tego właśnie powodu mówić o nim można, jako o reformacyi XX. stulecia.

III

Kwietniowy ukaz 1905 r., ów tak zw. ukaz tolerancyjny, znosi, jak wiadomo, ograniczenia sądowo-administracyjne dla tych kategoryj różnowierstwa, które, jak mówi redakcya ukazu, nie głoszą zasad przeciwnych moralności i antipaństwowych. Aby zrozumieć dokładnie brzmienie tego ustępu, należy przypomnieć, że do pierwszego rzędu wykluczonych od tolerancyi należą skopcowie, do sekt zaś, wrogich ustawom zasadniczym, te wszystkie nauki religijne, które na czele swoich artykułów wiary postawiły antymilitaryzm, dalej opór przeciwko powinności podatkowej, wreszcie nie wyjaśnioną dostatecznie w szczegółach, ale zaznaczaną negacyę władzy autokratycznej cara.

Najwybitniejszą sektą tego typu jest duchoborstwo; przeciwko niemu też najsilniej skierowywano dotychczas, a i skierowywać się będzie represya władz. Kilka ilustracyj z tej walki zasługuje na to, by się z niemi zapoznać.

Poza granicami Rosyi wychodzi miesięcznik, poświęcony sprawom różnowierstwa, a prawie nawet wyłącznie sprawom duchoborstwa p. n. *Swobodnoje słowo.* W zeszycie pierwszym z r. 1898, jeden ze współpracowników p. Biriukow podaje garść szczegółów z życia duchoborców, zesłanych za wyznawanie swej wiary do gubernij Kaukazu. Z rozmaitych szczegółów, obrazków i momentów złoży się w umyśle czytelnika należyte pojęcie o tem, co ci ludzie mogli i chcieli przenieść, aby tylko nie odstąpić od swej prawdy. P. Biriukow w krótkim wstępie oświadcza wprost, że rząd rosyjski nie cofa się przed żadną miarą «od zwykłych kijów do śmierci głodowej włącznie». Zaraz po tych słowach następuje opis ciekawego faktu:

Trzeba wiedzieć, że duchoborcy rozróżniają w swojem środowisku jakby dwa stopnie wtajemniczenia czy doskonałości. Drugi stopień doskonałości, zapewne po latach próby, otwiera kandydatowi drogę do wielkiej, czyli idealnej «partyi» duchoborstwa, rodzaju senioratu. Bywają wypadki, że jednostki, czy to dobrowolnie, czy pod naciskiem opinii, wychodzą z wielkiej i wracają do małej partyi.

Zdarzyło się tedy, że żona niejakiego Mikołaja Wojkina sprzeniewierzyła się «wielkiej partyi» i przeszła do «małej». Przepisy duchoborców orzekają, że w razie upadku duchowego jednego z rodziców mają dzieci pozostać przy drugim z nich,

a więc w tym wypadku przy ojcu. Wojkinowa pragnąc mieć dzieci przy sobie, użyła interwencyi policyi. Oto ustęp z listu duchoborca-zesłańca o tem zdarzeniu:

«...Jedna z naszych kobiet wróciła się ze światła w ciemności (tj. przeszła do «małej partyi»), przekupiła prystawa z Cchynwału i ten dał jej prawo wziąć zbrojnych jeźdźców i pojechać do sioła Ergnety; tam siłą zabrano dwóch synów Mikołaja Wojkina. Jego obito kijami i nahajkami. Jeden z jeźdźców zajrzał do sąsiada, do niejakiego Czerstobitowa i bił całą jego rodzinę, nie wyłączając dzieci, wyjął z pochwy szablę i dawaj bić; wszyscy wybiegli z izby. A wtedy ten jeździec porwał matkę Mikołaja Wojkina, choć ta była bardzo podówczas chora i powiódł ją do Cchynwału. Po drodze był most; na tym moście uderzył nią o kamienie; padła prawie nie żywa. Zabrano ją do szpitala. Wbiegłem tam za nią, chciałem ją zabrać. Zjawili się strażnicy i rzekli: nie ruszaj, niech tu leży! Kobieta ta długo chorowała...»

Jak w mikroskopie odbija się w tym fakcie cały nieludzki stosunek władz administracyjnych do duchoborstwa. Zwyczajna kozacka pohulanka — powiedziałby przeciętny isprawnik — ale doświadczenie aż nadto dobrze uczy, że czerń kozacka i czerń policyjna w Rosyi szuka upustu swej fantazyi w tych wypadkach, gdzie pewna jest niemej aprobaty zwierzchności. I oto widzimy dalej tolerowanie Wojkinowej, za to, że sprzeniewierzyła się wierze rodziny, pomaganie jej zamiarom, gnębienie wszystkich spotkanych na drodze współwierców jej opornego męża.

Duchoborcy należą do sekt «najbardziej szkodliwych», jak je nazywają papiery urzędowe. Oni to bowiem dali początek zasadzie, że niegodnem i sprzecznem z imieniem chrześcijanina jest przywdziewać oręż, który później władza może skierować przeciwko bliźniemu naszemu, innemi słowy nie wolno duchoborcowi wstępować w szeregi wojska. Na tem tle snuły się całe pasma dramatów, zakończanych kryminałem, rotami aresztanckiemi i zesyłaniem. Wpływ moralny duchoborców rozrastał się z taką zastraszającą dla rządu szybkością, że władze polityczne stanęły wobec groźnego zapytania: co dalej? Postanowiono wyciąć śmiertelny karbunkuł i wszystkich duchoborców, nie tylko popisowych, ale starców, kobiety i dzieci, całe sekciarskie rodziny zesłać na Kaukaz. Zesłano je w powiaty ubogie,

gdzie nawet roboty trudno było znaleść. Nieszczęśliwym zajrzało w oczy widmo nędzy. Aliści na razie przyszła im w pomoc obowiązująca w społeczeństwie duchoborskiem zasada komunizmu braterskiego. Duchoborcy nie znają bowiem ani bogatych, ani uboższych w swoich bractwach. Obowiązkiem każdego jest podzielić się z bratem wszystkiem, co tylko ma. Na gruncie kaukazkim zasada teoretyczna uzyskała niebawem praktyczne zastosowanie. Przewodnicy bractw stali się zarazem zarządcami wspólnego dobra, jakby pasterzami i dyakonami spraw doczesnych. Kto mógł i kto znalazł u Gruzinów zajęcie, ten pracował, a jego zarobek szedł na chorych, starców i najbiedniejszych. Ale że kupować duchoborcom nie wolno było ani ziemi, ani innej nieruchomości, a roboty w dostatecznej ilości brakowało, coraz bardziej więc wyczerpywały się zapasy przywiezionego z ojcowizny grosza. Dzięki przypadkowi, dzięki interwencyi zdaje się obecnej cesarzowej, na której imię podano odpowiednią prośbę, pozwolił im rząd opuścić Kaukaz. Odjechali częściowo na Cypr, gdzie rząd angielski wydzierżawił im na zasadach kolonizacyjnych kawały ziemi, a część udała się do Kanady. Na Cyprze wymarli prawie wszyscy od febry. Tak ubyła choć w części rządowi rosyjskiemu groźba duchoborstwa!

Antymilitaryzm duchoborstwa może kusząco działać na lud, dając oporowi przeciwko przykrej powinności sankcyę nauki ewangelicznej i przez to jest dla państwowości groźny; ale nie należy przeoczyć i wpływu moralnego duchoborców. Dążąc do czystego, idealnego chrześcijaństwa, układają swoje życie w ramy, w których zaprawdę ciasno złu i grzechom. Zgodne świadectwa wszystkich badaczów, a nawet opinia władz rządowych mówią o nich, jako o ludzie dziwnie spokojnym, łagodnym i pracowitym. Odsunięci przepisem od alkoholu, patrzący na rozpustę, cudzołóstwo, jako na straszny, niepojęty upadek duszy, wykształceni moralnie aż do subtelności, dbają żarliwie o ciągłą walkę z grzechem. Wyrozumiali na chwilowy upadek brata, dokładają jednak wszelkich starań, by go na prawą drogę wprowadzić. Na naczelnem miejscu nauki ich wypisana jest: miłość, niema przeto już pogardy dla grzesznika, niema miejsca na konflikty upartego grzeszenia, grzeszenia na przekór. Wyznając wedle Mateusza zasadę niesprzeciwiania się złu, duchoborcy, zwłaszcza prześladowani za wiarę, pozamieniali się w jakieś posągi pokory. Nie wyprowadzi ich z rów-

nowagi ani łżenie isprawnika, ani kułaki uriadników. Duchoborca nie uznaje instytucyj państwowych, nie wyłączając sądów. Nie staje też przed nimi nigdy, jako powód, nie prawuje się ani o zapłatę, ani o krzywdę. Za pracę swoją bierze tyle, ile mu zechce dać pracodawca. Choćby na oczach jego kradziono mu dobytek, nie przeszkodzi, nie odbije złodziejowi: «skoro ci bracie potrzebny — weź go», powie. O tem, by duchobor sam kradł, by oszukiwał, nie może być mowy. Równałoby się to wykluczeniu «z wielkiej partyi». Trzeba dodać, że wykluczenie owo odbywa się bez żadnych wyroków i bez ceremoniału. Przychodzi doń starszy bractwa, przedkłada grzesznikowi jego winy, zapewnia go, że w każdej chwili może być napowrót do partyi przyjęty, skoro naprawi przewiny, a uczuje się godnym powrotu, atoli — »sam rozumiesz, w bractwie być nie możesz, bo coby powiedzieli o nas wrogowie«. Nie zrywają atoli z nim ani stosunków towarzyskich, ani pomocy mu nie odmawiają, ani jego dobrodziejstwami się nie krępują. Starają mu się dopomódz w rozwikłaniu niepewności duchowej — i z najwyższą rozkoszą, przyjmują go z powrotem, marnotrawnego syna. Na Kaukazie wydarzył się wśród duchoborców wypadek przykry dla partyi, bo jeden z więzionych poborowych upadł na duchu — i zgodził się nosić karabin. Bawiący podówczas wśród nich badacz duchoborstwa, zaciekawił się niezmiernie, co o nim powiedzą pozostali. Jak go osądzą? jak zawyrokują? Przeprowadził dyskretną ankietę. Odpowiedź powszechna była jednobrzmiąca: »Biedny!«

— Dlaczego?

— Bo mu będzie jeszcze gorzej, niż było dotychczas w więzieniu. Będą go męczyły wyrzuty zdrady.

I wysłali doń rodzinę, przyjaciół, by go pocieszyć. — »Nie martw się bracie, to nie jest grzech nie do zmazania, wrócisz, będziesz dobrym chrześcijaninem, będziesz jeszcze ozdobą bractwa. Niech ci Bóg dopomoże do wytrwania...«

Ale duchoborca nie wytrwał. Po kilku miesiącach stawił opór władzy — i poszedł do rot aresztanckich.

Nie trudno zauważyć, że stosunek etyki duchoborskiej do błędu opiera się już na wyższych pierwiastkach, bo na rycerskich w naturze swej, nie tylko fanatycznych. Jeżeli w każdej psychologii ludzkiej złożone są pewne zadatki na a u t o d a f e wobec cudzego przekonania, to prawodawcy duchoborców zro-

zumieli zdaje się dokładnie niebezpieczeństwo tego elementu i zarówno kanonami, jak i zwyczajem odmówili mu bierzma cnoty, na co się nie zdobyły inne kodeksy etyczne. W tem leży przewidująca mądrość duchoborstwa.

Przebaczający, litościwi dla grzesznych i upadłych, apoteozują duchoborcy wprost bohaterów i męczenników swojej wiary. P. Biriukow przytacza w *Swobodnem Słowie* list pewnego badacza, w którym odczytujemy następujący obraz:

»Dzisiaj przeprowadzano z więzienia jednego z duchoborców, niejakiego Jana Chudziakowa, etapem na zesłanie do Jakuckiego okręgu. Rano, na trzy godziny przed spodziewanem przejściem konwoju, zebrało się około czterech setek duchoborców. Część z nich poszła drogą na spotkanie Janka śpiewając psalmy. Melodye tych psalmów mają oni dziwnie przeciągłe i podobne do śpiewów pogrzebowych. Nie wiem, jak one działają na duchoborców, na mnie sprowadzają smutek. Staliśmy tak ze dwie godziny. Duchoborcy zgnietli się w kilka gromad, mówili przeważnie o Janku. Ale oto w powietrzu rozległy się te same psalmy i po chwili z za kolejowego wału wysunął się konwój z trzema jakiekiemiś aresztantami i Chudziakowem Jankiem. Ubrany był, jak wszyscy duchoborcy, w kaftan ciemno-niebieski. Mężczyźni i kobiety podążyli naprzód, by go uścisnąć; równocześnie dawano mu pieniądze na drogę. Gdy doszedł do środka zebranego tłumu, stanął. Duchoborcy wyciągnęli się w szereg. Rozpoczął się akt pożegnania. Po kilku obopólnych głębokich ukłonach, wszyscy przybyli uklękli przed Jankiem i trzy razy czołem dotknęli ziemi, poczem stali, by podążyć za odchodzącym, jeszcze raz składając na ustach jego pocałunek. — Miałem wrażenie, że duchoborcy klęcząc przed Jankiem, jakby prosili przebaczenia za to, że za wspólną im wiarę musi nieść krzyż cierpienia. Walczyłem ze sobą, by się nie zalać łzami. Po chwili podoficer dał rozkaz, konwój ruszył, za nim wszyscy duchoborcy, z tą samą pieśnią psalmową«.

A teraz drugi przykład, już nie z książek, ale z własnej zaczerpnięty pamięci:

Przed laty bodaj dziesięciu przysłano do naszego Miechowa w Królestwie Polskiem jakiegoś heretyka, jak go nazywali strażnicy ziemscy, starszego i apostoła duchoborstwa, jak pokazało się później, skądś ze wschodnio-południowej Rosyi. Wpływ jego agitacyjny musiał być widocznie na tyle niebezpieczny,

że rząd uznał za stosowne tym sposobem ocalić ludność od zarazy, ufny że z wyjazdem kapłana pójdzie w niepamięć i sama nauka. Stało się jednak inaczej. Po kilku latach pobytu zesłańca, rozeszła się po powiecie wieść, że do Miechowa przybyły nieprzeliczone tłumy jakichś obcych ludzi, w poszukiwaniu «za swoim popem», jak mówiono wśród naszego ludu. Przyjechał na miejsce zdaje się sam gubernator z Kielc, przekładał im, by powrócili do domów, groził karami. Nie pomogło nic, owczarnia postanowiła być wierną swojemu pasterzowi. Tysiąc mil podobno piechotą przeszło kilkadziesiąt rodzin po to tylko, by ukochanego apostoła upewnić, iż pozostali w wierze i w niewzruszeniu; odbyli podróż krucyatową.

To są przykłady aż nadto mówiące o sile nowego wyznania. Całokształt ich życia i czynów, od mądrej łagodności do tych egzaltowanych nieraz, ale zawsze szlachetnych objawów, wdzięczność, bohaterstwo w potrzebie, pokora w codziennem życiu, uświadomienie etyczne, ciągła nad sobą ewangeliczna praca, oto sumaryczne pierwiastki tej powagi, jaka otacza duchoborców i na zewnątrz, jaka zyskuje im przyjaciół, otwiera podziw i uległość przed ich nauką — i w konsekwencyi staje się taką groźbą dla zasad państwowych.

Trudno przewidzieć dalsze losy duchoborstwa. Jako sekta stojąca najbliżej teoryi Tołstoja, zarówno w zasadzie niesprzeciwiania się złu, jak i negacyi przeciwko wszystkim tym instytucyom, które wedle Tołstoja dążą do wzmocnienia zła na na ziemi, duchoborcy są jakby próbą praktycznego rozwiązania anarchizmu ewangelicznego z Jasnej Polany.

Z twardego, z rosyjska kategorycznego ducha Tołstoja wzięli oni upór i bezwzględność, najstraszniejszy w walce o ideę oręż. Odważnie i bez polityki przystąpili do urzeczywistnienia utopii. Nie może nie uchylić za to przed nikim czoła ten, kto czci w człowieku samo czyste dążenie do ideału, samą zdolność idealizacyi. Duchoborcy chyba aż nadto byli przekonani, że wiara ich nie może zyskać tolerancyi, że na każdym kroku życia praktycznego będą zmuszeni realnie przeprowadzać to, co w teoryi brzmi tak krótko: nie sprzeciwiać się złu! Tysiące po drodze wątpliwości, tysiące psychicznych osłabień, walka między wiarą a sercem, obowiązkiem a słabością uczucia. Na terenach moralnych zwyciężają. Mrą, giną w dusznych więzieniach i tajgach, ale nie ustępują i coraz ich więcej.

Trudno przewidzieć dalsze losy duchoborstwa. Nie tylko system autokratyczny i wszelkie możliwe reskrypty tolerancyjne, ale nawet reforma konstytucyjna, nawet najdalej z nich idąca rzeczpospolita, słowem wszelki panujący porządek polityczny, wystąpi bez wątpienia wrogo przeciwko sekcie. I w tem tkwi tragizm. Tkwi w tej konieczności, która się zwraca wprost wrogo w kierunku nauki wyjątkowej, nauki o wysokim poziomie moralności i o wielkiej a ciągłej pracy duchowej w jednostkach. Duchoborstwo bowiem jest tem hasłem, które zbiorowym gromadom ludzi narzuciło obowiązek, uznawany przez wielu, a wykonywany przez rozproszone tylko jednostki, obowiązek i pieczę o doskonałość drogą coraz to szczytniejszego rozwoju chrześcijańskiego. Czy dojdzie do wzajemnego kompromisu pomiędzy obu stronami? Jeżeli dojdzie, to tem samem nie stanie już duchoborstwa. Tak samo trudno przewidzieć, czy wyznawcy nowej wiary iść będą i nadal po kolei ciągłej pracy ducha, czy też skostnieją w pewnym ustalonym przepisie i przeobrażą ducha w literę. Na razie nie zanosi się na to. Cały dotychczasowy proces zbyt na to jest młody, zbyt hardo nosi jeszcze w obłokach sztandary, by się zbliżać ku martwemu punktowi.

A. Grz. Siedlecki.

STARE DRUKI SŁOWIAŃSKIE W RZEŹNIE.

Książnica miejska w Rzeźnie (Ratyzbonie, Regensburgu), zwana «Kreisbibliothek», mieszcząca się w pięknie stylowo odnowionym osobnym gmachu przy ulicy Poselskiej (Gesandtenstrasse), naprzeciw starożytnego kościoła św. Trójcy, dziś protestanckiego, zawiera kilka rzadkich druków słowiańskich w języku chorwackim, między którymi przekład postylli niemieckiego teologa Johannesa Brentza, dokonany na język chorwacki przez Stefana Istrianina zowiącego się także Consul, jest unikatem. Prócz wymienionej postylli, istnego skarbca dla języka chorwackiego, zawiera wymieniona książnica rzeźnieńska jeszcze inne trzy »białe kruki« słowiańskie, mianowicie: tłumaczenie, albo raczej wyciąg Melanchtona «Loci communes», odbity czcionkami

głagolickiemi, dokonany przez Antoniusa Dalmatę i Stefana Istrianina i to samo, przekład tych cennych pisarzy w wydaniu cyrylickiem, w końcu glagolickiem pismem odbite *Artikuli ili deli prave stare krstcanskie vere* i t. d., wyznania augsburskiego, a także wirtemberskiego i saskiego.

Cenne te zabytki stare piśmiennictwa chorwackiego pochodzą wszystkie z początku drugiej połowy wieku XVI. Są one płodem ówczesnego ruchu protestanckiego, przeniesionego na ziemie Słowian południowych.

Piśmiennictwo słowieńskie zawdzięcza, jak wiadomo, temu ruchowi swój początek. Primus Trubar także Truber, jeden z najczynniejszych duchownych reformatorów kraińskich, chcąc nowej nauce możliwie prędko utorować drogę pomiędzy ludem słowieńskim, przełożył biblię i niektóre pisma reformatorskie na język swój ojczysty, a te przekłady są pierwszemi wytłoczonemi książkami w języku słowieńskim, stanowiącymi jako takie, początek piśmiennictwa słowieńskiego.

Z dziejami Primusa Trubara wiążą się bezpośrednio najściślej dzieje i powstanie ksiąg słowiańskich, znajdujących się w książnicy rzeźnieńskiej, dlatego należy, choć pobieżnie, zapoznać sie nieco bliżej z jego osobą i działalnością, zwłaszcza, iż on był tym, który zapoczątkował i umożliwił ówczesny słowiański ruch wydawniczy w Niemczech, będąc jego duchem i główną sprężyną.

Trubar urodził się 1508 r. w Krainie Dolnej, w miejscowości Raścicy, niedaleko Lublany, jako syn chłopa biednego. Chodził do szkół w Rjece, a kończył nauki w Solnogrodzie i Wiedniu, utrzymując się, jako student ubogi, z dobroczynności ludzi miłosiernych. Biskup tryesteński Bonhomo był największym jego dobrodziejem, który po skończeniu nauki wyświęcił go na księdza, nadając mu probostwo w pewnej wsi kraińskiej. Gdy nauka Lutra dotarła do tych stron, stał on się od razu jednym z najgorliwszych jej wyznawców i zwolenników, rozwijając gorącą czynność reformatorską, co zakończyło się w r. 1548. wygnaniem go z krajów podległych berłu Habsburgów. Przez Norymbergę dostał się do Rothenburga nad rzeką Tauber, gdzie został kaznodzieją i następnie ożenił się. W cztery lata później jest proboszczem w mieście Kempten w Szwabii bawarskiej i w tym czasie mniej więcej zaczyna pisać po sło-

wieńsku, łacińskiemi i gockiemi głoskami. Napisał on katechizm i abecadlnik słowieński, ogłaszając je drukiem w r. 1550 w Tybindze.

Niedługo potem nawiązał ściślejsze stosunki z Vergeriuszem biskupem z Capo d' Istryi, który również przyłączył się do reformacyi. Chciał on koniecznie wydać biblię w języku słowieńskim i w tym głównie celu połączył się z Trubarem, jako jedynym wówczas pisarzem słowieńskim. Ten dostarczył mu niebawem przekładu słowieńskiego ewangelii św. Mateusza, który w r. 1555 wytłoczono u Morharda w Tybindze.

Od tego czasu poczęło wydawnictwo ksiąg słowiańskich w Niemczech rozwijać się coraz więcej. Usiłowania biskupa Vergeriusza popierał książę würtemberski Krzysztof, teolog Brentz i Hans Ungnad, baron z Sonnegu, namiestnik ziem dolnorakuzkich, słowieńskich i chorwackich, a głowa stronnictwa protestanckiego w Styryi. Ostatni z nich musiał jednak w r. 1556. opuścić austryackie kraje dziedziczne, umknąwszy do Ůrachu w Würtembergii, dokąd sprowadził także Trubara, wyjednawszy mu tam probostwo. Później był Trubar proboszczem w Laufen nad Nekarem, w końcu w Derendingen, wydając wciąż książki w języku słowieńskim. Zmarł on w r. 1589, mając lat 78.

Tymczasem wydawnictwa słowieńskie w Sztutgardzie, Laufen, Derendingen, a szczególnie w Ůrachu, Tybindze i Rzeźnie (Regensburg) rozwinęły się wielce. Nie zadawalniano się wydawnictwem tylko ksiąg słowieńskich, lecz odbijano też przekłady chorwackie, pismem cyrylickiem i głagolickiem, do czego potrzeba było pewnej liczby współpracowników, mianowicie pisarzy biegłych w tych językach, których też ściągnięto. Najznamienitsi między nimi byli: Stefan Istrianin «Consul» i Antun Dalmatin, piszący się także Antonius ab Alexandro Dalmata, którego odróżnić należy od Jurja Dalmatina, tłumacza słynnej biblii słowieńskiej. Stefan Istrianin pochodził z Pinguentu w Istryi, był księdzem i przeszedł na protestantyzm, wskutek czego wygnano go z ojczyzny. Przybył do Niemiec i tu utrzymywał się z nauczycielstwa i kaznodziejstwa, zamieszkawszy z rodziną w Rzeźnie. Baron Ungnad z Sonnegů wysłał go w r. 1560. do Norymbergi dla sporządzenia tam, gdzie snycerstwo kwitnęło, czcionek głagolickich. Antun Dalmata był także księdzem. Zakład wydawniczy

w Tybindze powołał go, jako tłumacza, dokąd w r. 1561 przybył. Dla jego przekładów urządzono w Urahu drukarnię cyrylicką, czcionki otrzymano z Norymbergi. Był on jednym z najgorliwszych tłnmaczów. Po śmierci barona Ungnada z Sonnegů wnieśli obydwaj prośbę do wirtemberskiego księcia Krzysztofa o zwolnienie z obowiązków. W r. 1566. przenieśli się obydwaj do Rzeźna, gdzie w r. 1568 wydali słynną swoją Postyllę, odbitą czcionkami łacińskimi.

Będąc niedawno temu w Rzeźnie, udałem się do książnicy miejskiej, by zobaczyć znajdujące się w niej stare druki chorwackie. Nie obeszło się przy tem bez trudności, gdyż książnica przez dwa dni w tygodniu przystępną jest dla ogółu czytajątającego, przez dni zaś pięć szczelnie zamknięta. Ostatecznie po pewnych zachodach dotarłem do bibliotekarza, profesora gimnazyalnego p. Obermeyera, którego uprzejmości zawdzięczam, iż mogłem dostać w ręce Postyllę, którą w jego obecności przeglądałem w kancelaryi bibliotecznej. Profesor Obermeyer był zdziwiony, dowiadując się odemnie, że w książnicy znajdują się jeszcze trzy stare księgi słowiańskie, jak o tem donosi Ivan Kostrenčić[1]).

— Mnie o tem — mówił — nic nie wiadomo.

Dobył jednak kilka foliantowych katalogów z szafy, poszukując skrzętnie za «białymi krukami». Znaleść ich nie mógł. Pytanie zatem: czy są gdzie zarzucone w książnicy, lub też zaginęły?

— Może — mówi bibliotekarz — wzięto je do Monachium, do książnicy królewskiej; z klasztornych i miejskich książnic pozabierano tam wiele dzieł. Ja o tych książkach słowiańskich, o których Pan mówiłeś, nigdy nic nie słyszałem.

— Safařik — odpowiadam — w historyi piśmiennictwa południowo-słowiańskiego wyraźnie pisze o tem.

— Prawdopodobnie znajdują się w Monachium — zakonkludował.

Tymczasem monachijska książnica królewska posiada także od dawna po egzemplarzu cyrylskiego wydania Melanchtona: Loci communes, w opracowaniu chorwackiem przez Antoniego Dalmatę i Stefana Istrianina, ja-

---

[1]) Urkundliche Beiträge zur Geschichte der protestantischen Literatur der Südslaven in d. J. 1559 — 1565.

kotеż głagolickie wydanie Wyznania augsburskiego w opracowaniu chorwackiem tychże pisarzy. Brak jej było tylko głagolickiego wydania Melanchtona: Loci communes. Z tego można wnosić, że ksiąg nie wzięto do Monachium. Pytanie, gdzie się podziały, pozostaje zatem w zawieszeniu. Jedyna pociecha, że nie są one, jak Postylla, unikatami. Ostatnie dzieło bowiem znajduje się w książnicy nadwornej w Wiedniu i w książnicy księcia Lobkowicza w Raudnicach w Czechach, pierwsze zaś dzieło prócz w Monachium, jeszcze w Dreźnie, Tybindze i Sztutgardzie, drugie prócz w Monachium także w Wiedniu, Dreźnie, Berlinie, Raudnicach i w Rzymie w książnicy watykańskiej.

Egzemplarz Postylli znajdujący się w Rzeźnie jest doskonale utrzymany. Pełny jej tytuł opiewa:

Parvi del posztile Evangellov, koi sze vszaku nedillu po obitsayu otsitou czrikvi tstu, zatsansi od Adventa iti Prissasztya do Vazma, po Goszpodinu Ivanu Brencziu tumatseni i prodikani, Potle u Harvaczki yazik iz Latinszkoga verno obracheni i sztumatseni:

Po Antonu Dalmatinu i
Sztipanu Isztrianinu
Przal XVIII
Po vszoi zemlli izaide glasznich, i v'koncze
okrugla zemlle ritsi nihove.
V'Ratiszponi Poli Ivana Purgara sstampana, u godisschu
M. D. LXVIII.

Księga posiada format czwórkowy. Składa się z dwóch części razem oprawnych wykwintnie w skórę zdobną bogato wyciśniętemi arabeskami, na przedniej zaś stronie znajduje się odbity w złocie herb miasta, klucze skrzyżowane. Pierwsza część składa się z 12 kartek nieliczbowanych na przedzie i 207 kartek liczbowanych tekstu i kartki końcowej, zawierającej znak drukarski firmy Burgera. Druga część ma 277 kartek, włącznie z napisem tytułowym, poczem następuje 8 kartek spisu treści i jeszcze jedna kartka ze znakiem drukarni. Każde trzecie i czwarte słowo tytułu, jako też nazwiska autorów i firma drukarska czerwono wytłoczone.

Podobnie opiewa tytuł drugiej części. Na drugiej zaczyna się dedykacya dzieła w języku niemieckim baronowi Hansen von Weissprach i baronowi Maksymilianowi zu Polheim und Wartemburg, dwom dostojnikom popierającym ruch protestancki między południowymi Słowianami. Po hymnie pochwalnym na reformacyę, wymieniają między innemi

autorowie cały szereg dzieł słowiańskich, odbitych czcionkami łacińskiemi, głagolickiemi i cyrylickiemi, jako to: Nowy Testament, Augsburskie wyznanie, tego wyznania Apologię, Katechizm Lutra, Wirtemberski Porządek kościelny, Spiewnik i inne jeszcze. Po niemieckiej następuje chorwacka dedykacya, obydwie pod datą: Rzeźno (Regensburg) 4 stycznia 1568.

Właściwy tekst zawiera przekład postyll niedzielnych znanego wirtemberskiego teologa Johannesa Brentza. Pierwsza część obejmuje rok kościelny do Wielkiejnocy, druga zaś od Wielkiejnocy do 26. niedzieli po św. Trójcy. Wszędzie rozpoczyna perykop ewangelii niedzielny, poczem zwyczajnie następują dwie homilie, często z podaniem roku, w którym je wygłoszono.

Druk piękny i wyraźny, na każdej stronnicy 31 wierszy, każda karta liczbowana rzymską cyfrą. Dzieło pysznie wyposażone pod względem ksylograficznym. Każda homilia rozpoczyna się pięknym inicyałem — kwadrat czterocentymetrowy — przedstawiającym na tle prostopadłemi liniami zacienionem dzieci i inne postacie ludzkie, po większej części popiersia, zdobne arabeskami i gdzieniegdzie wizerunkami zwierząt. Przypuszczają, iż rytował je słynny rzeźnieński malarz i snycerz Michał Ostendorfer, który zwykle dostarczał drzeworytów drukarzowi Burgerowi, u którego Postylla wyszła.

Na znaku drukarskim, artystycznie rytym, lecz niewiadomego pochodzenia, widzimy skrzydlatego amorka z napiętym łukiem, opierającego kołczan o kamień. Znaków tych jest dwa. Na drugim, umieszczonym przy końcu książki, widnieje u góry hasło: Superantur ingenio vires, na dole zaś napis: Ratisbonae, excudebat Ioanes Burger, anno MDLXVIII, czem się dzieło kończy.

Na drugiej stronnicy przedostatniej karty znajduje się jeszcze dobry drzeworyt Hansa Schaenfleina, przedstawiający Chrystusa na krzyżu; na lewo Matka Boska, wsparta na św. Janie, obok płacząca niewiasta. Na prawo stoi dwóch bojowników, pod którymi znajduje się znany monogram Schaenfleina.

Stare księgi słowiańskie znajdują się po niemieckich książnicach w wielkiej poniewierce, a nawet miejscami zagrożone są zniszczeniem. Prócz powyżej przytoczonego przykładu z trzema

glagolickiemi i cyrylickiemi dziełami w książnicy rzeźnieńskiej, z któremi niewiadomo co się stało, widziałem na Pomorzu w Szmoldzenie (Szmolsen) unikaty dzieł Pontana w języku polskim, w zniszczonym stanie, poniewierające się w zakrystyi kościoła. Dzieła te tworzą tak zwane «piśmiennictwo słowińskie», a są jedynymi piśmienniczymi zabytkami krajowymi polskimi. W Wolfenbüttel, gdzie istnieje słynna książęca książnica, znajduje się bardzo rzadki, a prawdopodobnie jedyny słownik gwary połabskiej w rękopisie z końca XVIII w. Tamtejszy bibliotekarz naprzód zaprzeczał, jakoby się słownik ten znajdował w książnicy. Dopiero gdym przytoczył i pokazał najpewniejsze źródło niemieckie, o tem donoszące, zaczął szukać, co trwało dwa dni, przez które byłem zniewolony czekać w Wolfenbüttel. Gdym pytał go o inną słowiańską rzadką księgę, która podług księgopisów niemieckich znajdować się ma równie w tamtejszej książnicy, oświadczył mi stanowczo, że tej księgi nie ma.

Snać prąd polityczny dociera do pyłów bibliotecznych, duch nienawiści narodowej przekracza progi świątyń nauki, co z wysoką kulturą niemiecką w rażącej stoi sprzeczności.

(Wiedeń) *G. Smólski.*

KILKA UWAG Z POWODU LISTÓW L. F. PANTELEJEWA.

Od pewnego czasu, a zwłaszcza od chwili, gdy wojna japońska wywołała powszechne wrzenie umysłów w Rosyi, jest kwestya polska przedmiotem żywej dyskusyi w dziennikach i na zgromadzeniach rosyjskich. Rozprawy mają charakter mniej lub więcej dla nas przyjazny, wogóle jednak panuje w nich ton łagodniejszy, niż dawniej, w opinii objawia się widocznie zwrot, nacechowany pewną wyrozumiałością, świadczący o niejakiem otrzeźwieniu społeczeństwa rosyjskiego. Nie przypuszczamy, aby to miał być skutek samego tylko budzącego się poczucia sprawiedliwości. Jakkolwiek nie brakowało nigdy, a tem mniej nie brakuje dziś w Rosyi ludzi, którzy system rządowy, stosowany względem Polski, potępiali, głosy ich uczciwe

i rozumne nie miały ani znaczenia wielkiego, ani wpływu, bo w polityce nikt nie kieruje się uczuciem, lecz interesem. Jeżeli więc dziś sprawa polska tak bardzo zajmuje społeczeństwo rosyjskie, to, pominąwszy usiłowania jednostek szlachetnych, dzieje się to dlatego, że dobrze zrozumiany interes własny cesarstwa wymaga koniecznie zmiany w stosunkach niezmiernie naprężonych i bardzo dla Rosyi szkodliwych.

Kwestya rosyjsko-polska była od niepamiętnych czasów pierwszorzędną kwestyą europejską. Od jej pomyślnego załatwienia zależało bowiem panowanie nad Wschodem i oddziaływanie na rozległy świat słowiański. Polska spełniła w znacznej mierze to wielkie zadanie. Państwo piastowskie powstrzymało na pewien czas podboje niemieckie, monarchia Jagiellońska złamała na polach Grunwaldzkich potęgę teutońskiego Zakonu, a unia polsko-litewska wskazała drogę do łączenia się szczepów bratnich w imię wolności i szeroko pojętej autonomii. I odtąd myśl ta nie schodzi już z porządku dziennego. Odnawia się ona w polityce Jana Zamoyskiego, w wielkich planach króla Stefana, w wyprawach moskiewskich Zygmunta III, jak z drugiej strony znowu w kandydaturze do tronu polskiego Iwana Groźnego i Aleksego Michajłowicza.

Była jednak w tych usiłowaniach pewna i to bardzo znaczna różnica. Gdy polityka polska, wierna tradycyom unii, widzi w połączeniu z Rosyą nie tylko środek powiększenia własnej potęgi, ale zarazem rodzaj misyi cywilizacyjnej, gdy dąży nie do podbicia i ujarzmienia sąsiedniego narodu, ale do związku z nim, opartego na wzajemnych korzyściach i poszanowaniu indywidualności i praw narodowych, to polityka rosyjska zmierza, od czasów Piotra W. całkiem jawnie, do zawładnięcia Rzplitą jedynie dlatego, aby granice swoje rozszerzyć, dochody i siłę zbrojną pomnożyć i swoje znaczenie w Europie ugruntować. Innemi słowy, polityka polska miała charakter kulturalny i federacyjny, rosyjska czysto zaborczy i niwelujący.

Jakiemi środkami dopięli zamierzonego celu Piotr W. i Katarzyna II, wiadomo z historyi, której tu powtarzać nie będziemy, zaznaczyć wypada jednak fakt, że myśl w zasadzie doniosła i wielka, została przez nich zwichniętą, raz dlatego, że dopuszczono do udziału w rozbiorze Polski mocarstwa, natenczas obydwa na wskroś jeszcze niemieckie, powtóre, że zastosowano natychmiast względem narodu polskiego system naj-

niesprawiedliwszy, który przyjęły, z chwilowemi zmianami, wszystkie następne rządy i pokolenia rosyjskie, jako zasadę polityczną. Odtąd Rosya, złączona z Prusami wspólnictwem popełnionego na Polsce gwałtu, a nadto węzłami pokrewieństwa, stała się najwierniejszym sprzymierzeńcem mocarstwa, które wyrosło na cmentarzach słowiańskich i wytuczyło się krwią słowiańską. Bez pomocy i silnego poparcia Aleksandra I. niebyłoby dziś monarchii Hohenzollernów, tak, jak bez życzliwej neutralności Aleksandra II, okupionej usłużnością Bismarka w 1863 r., nie istniałyby Niemcy zjednoczone pod pruską pikelhaubą na największą szkodę słowiańskiego świata i całej Europy.

Takie owoce przyniosła przyjaźń prusko-rosyjska, zawarta u grobu Rzplitej, dla Prus. A co dała Rosyi? »Sprawę polską«, jątrzącą się, jak wrzód, na ogromnem ciele cesarstwa, krępującą nieraz jej działania w polityce zewnętrznej i demoralizującą rosyjskie społeczeństwo od góry do dołu! Nie będziemy tu powtarzać, jaki wpływ wywierała chciwość zauszników i faworytów Katarzyny II. na losy Polski podczas drugiego rozbioru, ale stwierdzić musimy, że przy upadku każdego powstania w Polsce, chęć zysku i grabieży nadawała systemowi rządowemu charakter nieubłaganej i nieludzkiej zemsty, że ziemie polskie były przez lat kilkadziesiąt dla urzędników rosyjskich szkołą, kształcącą ich w samowoli, lekceważeniu prawa, zdzierstwach wszelkiego rodzaju i zaniedbywaniu obowiązków względem własnego państwa i społeczeństwa, wśród którego żyć i działać mieli. Kto spełniał program, ułożony z góry, kto niszczył pozostałe jeszcze z czasów dawniejszych ślady miejscowej autonomii, kto krzewił (mniejsza o to jakiemi środkami) prawosławie, kto rusyfikował młodzież, prześladował polskie instytucye publiczne, utrudniał wszelką pracę obywatelską, ten chociażby popełnił najoczywistsze nadużycie, zgwałcił najjaśniejsze prawo, mógł być pewnym nagrody, uznania i awansu. Deprawacya szła więc w dwóch kierunkach: system rządu demoralizował biurokracyę i społeczeństwo, a ponadto władza traciła zaufanie, wszelki wpływ i powagę, bez czego przestaje być władzą w nowożytnem tego słowa pojęciu.

Pokolenia, wyrastające w tej atmosferze ciężkiej, dusznej i nieznośnej, pojone od niemowlęctwa goryczą i łzami, przejmowały się bezwiednie nienawiścią do wykonawców woli rządo-

wej i przenosiły tę nienawiść na cały naród i na całe społeczeństwo rosyjskie. Tak przepaść dzieląca oba narody pogłębiała się coraz więcej, wszelkie porozumienie stało się trudnem, nawet niepodobnem. Młodzież polska, nie mając możności kształcenia się (bo szkoły były nieliczne i sposób nauczania wadliwy z gruntu, zasadzający główne zadanie swoje na rusyfikacyi), nie czując w późniejszym wieku pola do pracy zawodowej lub obywatelskiej, nabierała najpierw wstrętu do wszystkiego, co jej narzucono z góry, a następnie tonęła w odmęcie spisków i konspiracyi, które utrzymywały nieustające wrzenie w kraju i podniecały rząd do coraz sroższego ucisku. W tem błędnem kole obracały się stosunki polsko rosyjskie przez lat 70 z górą. Wreszcie nastąpiło przesilenie. Niepomyślna wojna z Japonią odkryła publiczną tajemnicę, stwierdziła dowodnie bezsilność i niedorzeczność dotychczasowego systemu. System ten zdemoralizował społeczeństwo, zmarnował siły i zasoby ogromnego państwa, zrusyfikował powierzchownie prowincye kresowe, ale zarazem rozstroił do reszty stosunki, poruszył do głębi namiętności, stworzył chaos powszechny, wywołał anarchię.

Cała praca centralizacyjna i rusyfikacyjna, prowadzona z największem natężeniem, sprawiła tyle, że dziś oprócz kwestyi polskiej ma Rosya także kwestyę ruską, ormiańską, finlandzką, kaukaską, a dzięki Murawiewowskiej polityce, litewską, a ponadto wszystko najradykalniejszy socyalizm, sprzęgnięty razem z potężną organizacyą żydowską, że największe państwo w Europie utraciło na długo swój wpływ i znaczenie, że chwieje się w swoich podstawach i walczyć musi już nie o zwycięstwo, lecz o utrzymanie własnej egzystencyi.

Jaskrawe bankructwo biurokratycznego systemu, który pozostawił po sobie swąd zgnilizny i ogólne rozprzężenie, otworzyło nakoniec oczy całemu społeczeństwu rosyjskiemu. Część jego lepsza, rozumniejsza i prawdziwie patryotyczna, zaczęła się zastanawiać poważnie nad położeniem cesarstwa i przyszła do przekonania, że ratunku szukać należy nie tylko w gruntownej zmianie dotychczasowego sposobu rządzenia, ale także w racyonalnem i sprawiedliwem uregulowaniu stosunku państwa do narodowości wchodzących w skład imperyum rosyjskiego, a więc w zaniechaniu praktykowanych dotąd zapędów centralizacyjnych i rusyfikacyjnych.

I tu odrazu na pierwszem miejscu stanęła oczywiście

sprawa polska, która, acz tylokrotnie pogrzebana, nie straciła wcale wielkiego swego znaczenia dla Rosyi i dla całej Słowiańszczyzny. Poważne dzienniki rosyjskie otworzyły łamy swoje dla artykułów, omawiających tę drażliwą kwestyę. Było ich sporo; pochodziły od Rosyan i Polaków, różniły się pomiędzy sobą znacznie. Z jednych brzmiał ton nastrojony na znaną nutę Katkowa i dzisiejszych jego epigonów w rodzaju Gringmutha, inni wypowiadali zapatrywania mniej lub więcej umiarkowane; nie brakło oczywiście i głosów polskich, czasami śmiałych i ostrych, chociaż przyznajmy, uzasadnionych położeniem i długoletnią krzywdą. Dyskusya, jakkolwiek nie miała bezpośredniego znaczenia praktycznego, była jednak pożyteczną z tego względu, że oswajała i obznajamiała społeczeństwo rosyjskie z sprawą niedokładnie dla niego znaną, lub w najfałszywszem przedstawianą świetle. Po tym wstępie pojawił się otwarty list głośnego publicysty i przyjaciela Polaków Pantelejewa do prof. Zdziechowskiego, znany czytelnikom *Świata Słowiańskiego* w oryginale i przekładzie polskim. Autor, powołując się na program p. Sieroszewskiego w *Naszych Dniach*, oświadczył się całkiem stanowczo za przyznaniem autonomii Królestwu Polskiemu, chociaż przyznał, że powrót do stanu z r. 1815 «wznieci z pewnością w znacznej części społeczeństwa rosyjskiego silniejszą obawę o możliwość spokojnego pożycia dwóch narodów». Tak padło nareszcie owo «straszne» słowo, a przewidywania Pantelejewa nie sprawdziły się o tyle, że zjazd polsko-rosyjski w Moskwie (w kwietniu b. r.) zgodził się zasadniczo na autonomię Królestwa. W miesiąc potem ogłosił p. Pantelejew drugi list do prof. Zdziechowskiego, w którym rozwinął swój program pierwotny, określił dość szczegółowo granice przyszłego samorządu Królestwa i podał sposób, w jaki, według jego zapatrywania, ugoda polsko-rosyjska miała być dokonana i prawno-politycznie utwierdzona.

Mamy więc przed sobą projekt konkretny, który zasługuje na to, aby go poznać i przynajmniej z ogólnego punktu widzenia ocenić.

I tu na wstępie spotykamy się z kwestyą zasadniczą, a mianowicie Polaków zamieszkujących t. zw. gubernie zachodnie i południowe. My nie możemy sobie wyobrazić inaczej uregulowania stosunków wzajemnych, jak tylko na podstawie zupełnego równouprawnienia i musimy wymagać, aby zniesiono

wszelkie ustawy wyjątkowe, ograniczające Polaków w nabywaniu ziemi na własność poza granicami Królestwa, wykluczające ich od piastowania urzędów, zwłaszcza wyższych i niedopuszczające do zakładania szkół polskich tam, gdzie tego na podstawie liczebnego stosunku ludności żądać można. Wprawdzie przypuszczaćby należało razem z autorem listu, że w razie zaprowadzenia konstytucyi w cesarstwie, będą Polacy używać w całej pełni praw obywatelskich i że obawy nasze w tym względzie są nieuzasadnione, ale nauczeni gorzkiem doświadczeniem, uważamy za potrzebne kwestyę postawić jasno, aby w ten sposób oszczędzić sobie rozczarowań i uniknąć możliwych nieporozumień. Stąd też godzimy się chętnie na rodzaj gwarancyi, jaką obmyślił p. Pantelejew dla prawno politycznego stosunku Królestwa z cesarstwem. Ma ona polegać na umowie obu narodów i zastępować unię personalną, zabytek średniowieczny, nie odpowiadający dzisiejszym warunkom. Nie jestto, co prawda, rękojmia dostateczna, jak dostateczną nie było dawniej także słowo, a nawet i przysięga monarsza. Konstytucyę r. 1815 gwałcono mimo uroczystych zapewnień, kilkakrotnie, a statut organiczny, nadany przez Mikołaja I. Królestwu, pozostał zawsze martwą literą. Dotrzymanie ścisłe ugody zależy bowiem od dobrej woli silniejszego i dlatego proponowana przez p. Pantelejewa umowa może być tylko wtedy trwałą, jeżeli społeczeństwo rosyjskie nabierze przekonania, że od zgodnego pożycia z narodem polskim zawisła pomyślność Rosyi i przyszłe losy Słowiańszczyzny, innemi słowy, jeżeli cały system polityczny petersburskiego gabinetu, trwający od drugiej połowy XVIII w., ulegnie radykalnemu przekształceniu, jeżeli podstawą jego stanie się nie zabór i rusyfikacya, lecz dążność do stworzenia federacyjnego państwa, gdzie każdy naród słowiański znajdzie możność prawidłowego rozwoju i odpowiednie dla niego warunki.

Będzie to powrót do idei Jagiellońskiej z zastosowaniem do odmiennych wymagań czasu i postępu. Że myśl podobna błąkała się już dawniej po głowach statystów rosyjskich, świadczy projekt konstytucyi, opracowany z polecenia Aleksandra I. w r. 1819 przez Nowosilcowa, a raczej sekretarza jego Francuza Déchamps, a polegający na decentralizacyi państwa z utrzymaniem zupełnej odrębności Królestwa Polskiego.

Słusznie mówi autor «listów», że kodyfikacyę autonomii Królestwa winien opracować sejm polski i że przykład Polaków w Austryi powinienby uspokoić wszelkie obawy rosyjskich polityków, tem bardziej, skoro Polska związana jest z Rosyą tyloma interesami ekonomicznemi. Dużo szczegółów będzie jeszcze wymagało obszernej dyskusyi, ale jeżeli tylko ułoży się należycie stosunek obojga narodów, jeżeli społeczeństwo rosyjskie uzna bez zastrzeżeń prawa Polaków, dając im możność rozwijania odrębnej swojej kultury i narodowości w granicach państwa rosyjskiego, natenczas porozumienie będzie łatwem, ale wtedy, powtarzamy raz jeszcze, musi polityka rosyjska wejść całkiem logicznie na odmienne tory i dlatego ma dziś sprawa polska znaczenie wyjątkowo doniosłe, bez przesady rzec można, europejskie. Nasi najserdeczniejsi nad brzegami Sprewy czują to bardzo dobrze i każda myśl zbliżenia polsko-rosyjskiego budzi w nich największą obawę. Gabinet berliński odgrywał też zawsze rolę usłużnego donosiciela lub podżegacza w Petersburgu i w Warszawie, aby utrzymywać i podniecać wzajemną nieufność obu narodów, które, złączone razem, mogłyby się kiedyś upomnieć o ujścia Wisły, o dorzecza Odry i Warty. Że dyplomacya rosyjska, kierowana, co prawda, przeważnie przez Niemców, tego zrozumieć nie mogła, czy nie chciała, to był błąd największy, który w chwili obecnej, przełomowej, koniecznie naprawić należy.

Czy zmiana taka jest możliwa? Zapewne. Czy nastąpi? inne pytanie!

Żyjemy w czasach nadzwyczajnych; jesteśmy świadkami wypadków nagłych, niespodziewanych, wstrząsających do głębi nie tylko serca ludzkie, ale i porządek całego świata. Ale im silniej uderza ta fala w nadwątloną twierdzę biurokratyzmu i samowładztwa rosyjskiego, na tem silniejszy zdaje się napotykać opór. Słabe charaktery nadrabiają uporem; bankruci usiłują ratować się hazardem. Czy w tem położeniu, tak bardzo tragicznem i zawikłanem, społeczeństwo rosyjskie znajdzie w sobie dość siły, aby rozbieżne prądy opanować, sprzeczności jaskrawe wyrównać, anarchiczne porywy uśmierzyć, a obok tego rozstrzelone kierunki i rozkiełznane umysły do wspólnego zjednoczyć działania — na to pytanie ani my, ani nikt wogóle odpowiedzieć nie zdoła. W podobnych warunkach ma więc sympatyczny dla nas program p. Pantelejewa jeszcze zna-

czenie więcej teoretyczne, niż aktualne. Uznając najlepsze jego chęci, pogląd trzeźwy i sprawiedliwość w sądach, z czem tak rzadko spotykają się Polacy, możemy publicyście rosyjskiemu wyrazić tylko wdzięczność za to, że miał odwagę wypowiedzieć «straszne» słowo i wskazać swoim rodakom drogę, wiodącą do prawdziwego odrodzenia.

August Sokołowski.

RUSKIE ECHA Z ZA KORDONU.

Szereg ważniejszych i mniej ważnych, lecz w każdym razie znamiennych, wydarzeń z umysłowego życia Rusi pod rosyjskiem panowaniem tak się dobrał i zgrupował w ostatnich właśnie tygodniach, że okazuje nam to życie, jakby w przekroju.

Najpierw wspomnienie starych papierów. Oto prof. Naumenko podaje w *Kijewskoj Starinie* za maj taką notatkę:

W 1896 r. oddano do cesarskiej publicznej biblioteki ciekawy zbiór papierów sekretarza państwa Korniłowa, między którymi znajdują się dokumenty, dotyczące ziem ukraińskich. Tutaj spotykamy przedstawienia generał-gubernatorów ks. Wasilczikowa i Nazimowa z roku 1861 i 1862. Na podstawie tych przedstawień sporządzono: »Szkic ogólnego stanu spraw w zachodn.-poł. kraju od roku 1861«. W papierach Korniłowa znajdujemy »Uwagi« na ten «Szkic«, w których między innemi czytamy: książę Wasilczikow nie uważa za korzystne ani nauki języka ukraińskiego, ani wydawania w tym języku podręczników naukowych, cerkiewnych ksiąg i państwowych rozporządzeń. Natomiast nie potępia głoszenia słowa Bożego w tymże języku. Jakże to pogodzić? Minister spraw wewnętrznych, potwierdzając myśl księcia Wasilczikowa zauważa, że w staraniach rozmaitych osób około podtrzymywania i rozwijania uczucia odrębności ukraińskiego narodu leży dążenie do ustroju federacyjnego. Może być, że jest tak w rzeczywistości; minister spraw wewnętrznych może o tem lepiej sądzić... Trudno jednak nie zauważyć, że nie tylko dążenie do federacyi, ale i jego urzeczywistnienie nastąpić może wśród ludności, należącej do jednego narodu i mówią-

cej jednym językiem, dowodem czego Północna Ameryka i Niemcy; — przeciwnie zaś jedyno i samowładztwo leży w osnowach państwowego związku pomiędzy różnorodnymi narodami.

Zaiste dziwnemi drogami kroczyła martyrologia ukraińskiego ludu. A widocznie niczego nie obawiał się rząd rosyjski bardziej, jak idei federacyjnej, zrodzonej w sercach ruskich Kiryło-metodejczyków, a sformułowanej w wielkim umyśle Kostomarowa; nic nie przerażało go bardziej od słów nieśmiertelnego Szewczenki: »Niechaj żytem, pszenicą, jako złotem pokryta, niepodzielną zostanie na wieki od morza i do morza słowiańska ziemia!« A dziś słowa poety rozbrzmiewają po całej Rusi, daleko w głąb rosyjskiego cesarstwa.

W Ekaterynosławiu odbyło się uroczyste posiedzenie Naukowej komisyi poświęcone T. Szewczence. Po zagajeniu Sieniawskiego, nastąpiły odczyty Bykowa, Pijczeta, Charciewa i Biednowa, poświęcone badaniom życia i utworów poety. Czerwoną nitką przez wszystkie przemówienia przewijały się następujące słowa Pijczeta: »Nadchodzi czas, kiedy duch Szewczenki powstanie z mogiły i ideowym swym wpływem natchnie do pracy dla dobra ludu tych, którzy ten lud kochają. Nadchodzi czas, kiedy pieśni Szewczenki staną się stołową książką w chacie każdego chłopa, a każde dziecko będzie je umieć na pamięć i uczyć się z nich, jak należy kochać wolność i ojczyznę... Wierzę, że wkrótce myśl i słowo wywalczą sobie swobodę, a lepsi synowie naszego ludu będą mogli poświęcać swoje siły i zdolności dla dobra jego, nie obawiając się takiej okropnej kary, jaką poniósł Szewczenko... — Wierzę, że powtórzenie losu naszego wieszcza będzie niemożebnością... Obudzą się siły w ukraińskim narodzie, zagrzmi hymn w cześć wolności wolnego narodu... Wówczas dzień 26 lutego stanie się naszem świętem narodowem. Rozwój wolnego ducha w wolnym narodzie — oto nasz program, który jest równocześnie najtrwalszym z pomników dla niezapomnianego poety naszej swobody«.

Wolny rozwój narodu — to przedewszystkiem wolność jego mowy! Właśnie petersburska Akademia wydała na wezwanie Komitetu ministrów swą opinię w osobnej książce, drukowanej jako manuskrypt (w Petersburgu, 1905 stron 96. Folio). Tytuł i treść w polskim przekładzie opiewa: »O zmianie

ograniczeń ukraińskiego (małoruskiego) drukowanego słowa« Treść: 1) Przedmowa str. I—III. 2) Odpowiedź (»dokład«) Komisyi na pytanie o Zmianie ograniczeń małoruskiego drukowanego słowa. Str. 1—28. 3) Zarys rozwoju cenzuralnego systemu w stosunku do literatury małoruskiej, Stebnickiego str. 29—45. 4) O konieczności małoruskich książek dla podniesienia intelektualnego poziomu ukraińskiego ludu, S. Rusowej, str. 46—52. 5) Ukrainofilstwo, A. Rusowa, str. 53—59. 6) Krótki przegląd ukraińskiego literackiego ruchu w Rosyi i zagranicą, A. Łotockiego. Str. 60—72. 7) Zdanie (Сообщение) P. Saładiłowa. Str. 73—79. 8) Zdanie W. Naumenki. Str. 80—82. 9) List W. Leontowicza do D. Mordowcewa. Str. 83—85. 10) Historyczna notatka K. Wojeńskiego o rozporządzeniach ograniczających małoruską literaturę. Str. 86—90. 11) O liczbie Małorusinów, A. Rusowa, Str. 91—93. 12) Gazeta *Graždanin* za rok 1905. N. 9. Str. 94—96. Odpowiedź charkowskiego uniwersytetu w tejże sprawie sformułowana przez prof. Sumcowa wyszła również w osobnej broszurze: »Notatka o cenzurze książek małoruskich«. (Charków 1905. Str. 16. 8⁰). Mieści krótki przegląd literatury ukraińskiej i jej martyrologii, a kończy się wnioskiem, ażeby ukraińską literaturę zrównać pod każdym względem z rosyjską. Referat Akademii Nauk kończy się powtórzeniem następujących pięknych słów Samarina: Niechaj naród ukraiński zachowa swój język, swoje zwyczaje, pieśni i podania; niechaj w braterskiej zgodzie z wielkoruskiem plemieniem rozwija się na polu nauki i sztuki, do których tak bogato wyposażyła go przyroda, swoją duchową odrębność w całej pełni naturalnej oryginalności jej dążeń; niechaj instytucye stworzone dla niego, przystosowują się coraz bardziej do jego potrzeb miejscowych«. Są to ważne z wielu względów dokumenty do historyi kultury i jej rozwoju w carstwie rosyjskiem, które z jednej strony bardzo pięknie świadczą o wysokim intellektualnym i moralnym poziomie rosyjskich uczonych, z drugiej zaś przypominać będą potomności, ile to nieraz pracy, starań i zabiegów, ile ofiar trzeba było w despotycznej Rosyi, aby wywalczyć należne prawa sprawie tak jasnej i świętej, jaką jest mowa narodu.

W poprzedzającym numerze donieśliśmy o ulgach rządu rosyjskiego dla teatru ukraińskiego. Dziś podajemy

z *Birż. Wiedomosti* ciekawy szczegół o jego prześladowaniu. »Jak długo żył kijowski generał-gubernator Drentieln — opowiada Kropywnyćki korespondentowi tej gazety — tak długo nie mogliśmy grać na Ukrainie. Ale zdarzyło się raz, że na przedstawieniu naszem w Petersburgu był car Aleksander III., który wezwał mię i Zańkowećką do swojej loży i wyraził nam swoje »najwyższe uznanie«. A ponieważ równocześnie był i Drentieln w stolicy Rosyi, więc postanowiłem skorzystać ze sposobności i powołując się na uznanie carskie, poprosiłem go o zniesienie zakazu grywania ukraińskich sztuk w jego guberniach. Przywitał mię bardzo uprzejmie i pierwszy rozpoczął rozmowę: — A słyszałem, słyszałem o najwyższej łasce, która Pana spotkała. Bardzo mię to cieszy, bardzo cieszy, gratuluję... Ale moje »władienia« zostaw Pan na boku. — Dopiero kiedy po śmierci Drentielna gubernatorem kijowskim został mianonowany Dragomirow (z pochodzenia Ukrainiec), otwarły się dla nas sceny południowo-ruskich gubernii.

Kozak T. W. Kałynyczenko wniósł podanie do ministeryum spraw wewnętrznych o pozwolenie na wydawanie gazety *Robotnik* w Połtawie. Na wstępie swej prośby podnosi on fakt, że żaden język w Rosyi nie jest tak prześladowany, jak ukraiński. Inicyatorowie znanego ukazu byli widocznie przekonani, że uśmiercą nim odrębność narodu ukraińskiego. Zapomnieli widocznie o historyi, która n. p. poucza, iż Niemcy mimo swych usilnych starań i gwałtów nie potrafili Czechów wynarodowić. Jeszcze Uszyński i Wessel udowodnili, że nauka w szkołach ukraińskich winna być prowadzona w języku ukraińskim. Tego samego zdania są pedagogowie: Korf, Wodowozow, Łubeneć, Jurkiewycz, Czałyj i inni, dalej gazety pedagogiczne: *Semiec i Szkoła* (Rodzina i Szkoła), *Uczytel*, następnie rady pedagogiczne gimnazyów: kijowskiego, wołyńskiego, rowieńskiego, nowogrodzkiego, czernichowskiego, a w końcu kilka ziemstw. Pytanie to podnoszono niejednokrotnie w gazetach, ale bez skutku. Literatura ukraińska znalazła przyjęcie w Galicyi, skąd książki przychodzą drogą kontrabandy. «A potrzeba książki, gazety, wydawnictw w ojczystym języku rośnie z dniem każdym. Ze wzrostem kultury będzie ona wzmagać się do tego stopnia, że żadne cyrkularze, żadna cenzura w świecie nie potrafią zagłuszyć w narodzie pędu do życia, rozwoju i postępu». Drukujemy ten wyjątek, jako wzór, jak

wyglądały owe liczne prośby o taką szczyptę wolności, o rzecz tak naturalną i słuszną, jak język ojczysty. Rząd, który je ignoruje, bierze na swoje sumienie grzech «świętokradzkiemu równy grzechowi, bo grzech przeciw narodowi», za który prędzej, czy później poniesie zasłużoną karę.

Podolski i bracławski biskup Parteni zajmuje się bardzo pilnie ostateczną redakcyą przekładu Pisma św. na język ukraiński, sporządzonego przez Moraczewskiego. W jesieni b. r. będzie rękopis oddany do druku. Zbliża się więc ten upragniony czas, kiedy się spełni życzenie milionów ukraińskiego ludu — czytać i słuchać nauki Chrystusa w ojczystej mowie.

O szkolnictwie ludowem na Ukrainie najlepiej świadczą daty statystyczne z powiatu zołotowskiego. Z 22.000 tysięcy dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej, uczęszcza do szkoły zaledwie połowa. Ażeby stan ten poprawić, trzebaby w powiecie utworzyć 118 nowych szkół, czyli wyłożyć naraz jakie pół miliona rubli i rocznie wydawać na szkoły o 100.000 rubli więcej, jak dotychczas. Czy pomógłby jednak nawet i ten wysiłek wobec dzisiejszego systemu, opartego na idei «abjedienienia« przy pomocy knuta, pięści, obrywania uszu i wypuszczania wnętrzności? Cudowny zestrój moralnego gwałtu i fizycznej przemocy! Bez wstrętu i oburzenia czytać nie można opisów znęcania się nad duszą i ciałem dziatwy ukraińskiej, umieszczonych w dziennikach rosyjskich, które daremnie wołają o miłosierdzie i sprawiedliwość.

Towarzystwo im. Szewczenki w Petersburgu wydało drugi tom rozpraw i artykułów Aleksandry Efemenkowej p. t. «Южная Русь» (Ukraina), str. 358, 8o. Krytyka wyraża się o tej książce z uznaniem, podnosząc krytyczny zmysł autorki, lekkość pióra i artystyczną formę. Oto tytuły niektórych prac: «Pogrom żydów na Ukrainie w XVII. stuleciu», «Z historyi walk ukraińsko-polskich», «Ukraiński język w szkole ludowej», «Antonowicz», «Skoworoda, jako myśliciel», «Pamięci Szewczenki», «Ukraiński element w twórczości Gogola«, «Nacyonalność według Sołowjewa« i inne. W jednym z artykułów p. t. «Z powodu ukrainofilstwa» powiada autorka: «Przypuśćmy, że ukrainofilstwo jest, podobnie jak je przedstawia *Russkoje Bogatstwo*, ruchem ciasno i wyłącznie narodowym. Ale nie wolno zapominać, że było ono zawsze

protestem życia przeciw zbędnej państwowej reglamentacyi, protestem miejscowej, terytoryalnej odrębności przeciw martwemu, niwelacyjnemu centralizmowi. Jako takie stoi ono w szeregu, a raczej na czele tych kulturalnych ruchów, które kiedyniekiedy pojawiały się w rozmaitych rejonach Rosyi, i jest jednym z najintenzywniejszych takich ruchów».

Na posiedzeniu komitetu ministrów dnia 26 czerwca obradowano nad referatami ministra oświaty i spraw wewnętrznych o ukazie z 1876 roku. Rezultat narad nieznany. A tymczasem życie idzie naprzód i społeczeństwo rąk nie zakłada.

W Połtawie ma stanąć szkoła im. Kotlarewskiego, na t. zw. Podole, niedaleko mieszkania ojca odrodzonej literatury ukraińskiej. Będzie to gmach dwupiętrowy w stylu ukraińskim, położony wśród pięknego parku, a wielbiciele «Eneidy» i «Natałki Połtawki» czynią usilne starania, aby miała ona charakter wybitnie narodowy. Na posiedzeniu rady miejskiej przyjęto program, według którego nauka ma być prowadzoną z wyjątkiem rosyjskiego języka po ukraińsku i z ukraińskich podręczników. W tym duchu uchwalono jednomyślnie memoryał do ministeryum oświaty, w którym wyrażono także nadzieję, że szkoła im. Kotlarewskiego poda w krótkim czasie ministeryum cenny materyał do rozstrzygnięcia kwestyi szkolnictwa na Ukrainie.

Na zakończenie wspomnienie o mężu, który był jakby uosobieniem tych szczególnych stosunków Rusi w Rosyi.

Dnia 25 czerwca umarł w Kisłewodsku w 75 roku życia Daniło Łukycz Mordoweć, literat, powieściopisarz, nowelista i historyk, który długoletniem pracowitem życiem zdobył sobie trwałe miejsce w literaturze ukraińskiej i rosyjskiej. Pochodził ze starego kozackiego rodu, gimnazyum kończył w Saratowie, gdzie kolegował ze sławnym Pypinem, studya uniwersyteckie odbył w Kazaniu i Petersburgu ze stopniem kandydata historyczno-filozoficznego fakultetu. Następnie służył po rozmaitych urzędach i w rozmaitych miejscowościach, aż w końcu dostał się do ministeryum komunikacyi w Petersburgu, gdzie doczekał się dość wysokiej rangi. W Saratowie spotkał się z Kostomarowem, który przebywał tu na wygnaniu, a znajomość z wielkim historykiem przyczyniła się niemało do rozszerzenia jego intellektualnego widnokręgu. Wogóle do przy-

jaciół miał szczęście; dość wspomnieć takich jak Pypin, Kostomarow, Michajłowski, Czernyszewski i inni. Mordoweć odznaczał się żywym temperamentem i wielką ruchliwością umysłu. Miał on w swoim charakterze coś «nieposiedzącego», coś, co go pchało do coraz to nowych wrażeń, uczuć i wzruszeń. Zwiedził całą Europę, północną Afrykę, zachodnią Azyę, a ponieważ umiał opowiadać i opowiadał chętnie, więc nic dziwnego, że należał do bardzo lubianych i cenionych staruszków (дїд український).

Działalność literacką rozpoczął ukraińskim przekładem Rękopisu królodworskiego, a następnie opowiadaniami «Dzwonar», «Sałdatka», «Starci» i inne, które w roku 1885 wyszły osobną książką w Petersburgu. Tłómaczył także Hohola na język ukraiński, a w roku 1882 dał ciętą odprawę Kuliszowi w polemicznym utworze: «Za Ałunkę — Pisanka». W roku 1898 drukował w *Literaturno-naukowym Wistnyku* dłuższą powieść «Dwie dole».

Ale większa część jego utworów pisana jest w języku rosyjskim, chociaż, podobnie jak u Hohola, owiewa je duch ukraiński. Niektóre z nich, jak: «Sahajdaczny», «Archimandryta Hetman», «Car i hetman», «Palij» należą do celniejszych utworów historycznej powieści rosyjskiej. Odznaczają się ciekawą fabułą, żywością akcyi, ukraińskim liryzmem i poetycznością opisów. Znaczną popularność zdobył sobie Mordoweć powieścią z życia postępowej inteligencyi p. t. «Znamiona czasu». Chętnie czytano też jego opisy podróży «Na Ararat», oraz szkice popularno-historyczne np. «Russkie historyczne kobiety». Z historyczno-naukowych prac najbardziej znane są: »Hajdamaczyzna», «Polityczne ruchy» i inne.

Jako publicysta występywał w duchu umiarkowanego liberalizmu i doznał niejednego ciosu ze strony reakcyonistów.

Przez długi szereg lat był reprezentantem Ukraińców w Petersburgu, zachował z ojczyzną żywy stosunek, interesował się jej losem i na każde wezwanie gotów był stanąć do pracy dla jej dobra. Jako człowiek stary, wychowany w innych tradycyach, nie rozumiał młodego pokolenia, ale trudno go posądzać o brak patryotyzmu i dobrej woli. Był jednym z tych wielu Ukraińców, którzy kochając ojczysty kraj, niemało siły i zdolności łożyli dla dobra i postępu Rosyi — daj Boże, aby był jednym z ostatnich w ich rzędzie.

Literaturze ukraińskiej nie dał stosunkowo zbyt wiele, ale to, co dał, zostało przyjęte serdecznie i szczerze. Opowiadania jego czytano chętnie, a krytyka (Ohonowski, Franko) oceniła je bardzo przychylnie.

W roku 1896 obchodzono w Petersburgu czterdziestoletni jubileusz jego literackiej działalności. Przemawiali wtedy Michajłowski, Siemiowski, Spasowicz i inni. Przed miesiącem niemniej uroczyście uczczono jego 75-letnią rocznicę urodzin, również w Petersburgu. Przygotowywano się też do jubileuszu na Ukrainie, ale święta tego nie dożył Mordoweć. Nie sądzonem było oderwanemu listkowi choć na chwilę powrócić do ojczystej gałęzi, by odczuć żywe tętno rodzimego drzewa i usnąć przy tajemniczym jego szumie.

B. Łepki.

KORESPONDENCYE.

Z Petersburga.

Dnia 13 lipca n. st. 1905.

Dokoła siebie widzimy tylko niszczenie, tylko robotę destrukcyjną i ta udaje się doskonale, twórczej zaś mamy jedynie próby niedołężne. Destrukcyi poświęconą jest działalność tak urzędowo uznanych »rewolucyonistów«, jakoteż urzędowo uznanych »konserwatystów«. O robocie twórczej, o reorganizacyi, o przejściu do stanu prawnopaństwowego drogą spokojną i niekrwawą, marzą i pisują jedynie wolnomyślni i radykali rozmaitych odcieni.

Tak »konserwatyści«, jak i »rewolucyoniści« niszczą żywych ludzi, wszelkie instytucye i związki społeczne. Nie ulega zaś wątpliwości, że potęga tak zwanych »konserwatystów«, do spółki z rządem, coraz bardziej słabnie i blednie, a rośnie natomiast potęga rewolucyonistów. Kiedy ani rozumowania, perswazye, ani wymowa faktów nie pomagają, pozostaje jedyna w takich razach droda: droga rewolucyi. Straszna to prawda, ale niema na to rady.

Rewolucya mogłaby mieć jeszcze przebieg

względnie pokojowy, ale powinna być uznaną przez władzę w sposób stanowczy i lojalny, żeby kierować ruchem, którego powstrzymać nie da się już żadną miarą. Pojął to też Anatol Leroy-Beaulieu, który podał doskonałą charakterystykę Rosyi w Nrze 16085 paryskiego *Le Temps.* Szczery to przyjaciel Rosyi, a nie można go posądzać o rewolucyjne tendencye, ani nawet o radykalne marzycielstwo. A jednak i ten człowiek trzeźwy i oględny, — dlatego właśnie, że zna Rosyę w jej przeszłości i teraźniejszości, dlatego, że w ostatnich czasach odbył podróż po tym nieszczęśliwym kraju i patrzył własnymi oczyma na to, co się tam dzieje, — widzi jedyne zbawienie w stanowczem przyłączeniu się rządu do rozpoczynającej się rewolucyi i w radykalnych reformach pod każdym względem.

Nieszczęściem dla państw i narodów w takich chwilach przełomowych jest brak świadomie działających jednostek. Tutaj sfery, mogące mieć skuteczne wpływy, kierują się jedynie ślepymi instynktami i pobudkami psychicznemi, jakiemiś majaczeniami wśród złudzeń. Należy do tego traktowanie wszystkich spraw ze stanowiska własnych interesów. Podobny światopogląd — jeżeli wolno nadużyć tego wyrazu — jest bezpośrednim wypływem zawodowej megalomanii i braku szerszego wykształcenia. Po bitwie pod Cuszimą dziwiono się w rodzinie cesarskiej, że gazeciarze i publiczność biorą tę sprawę tak bardzo do serca. »Przecież to dotyczy tylko cesarza« — tak formułowano tam swoje zadziwienie. Co komu do tego, że zginęło kilka tysięcy inwentarza dwunogiego, stanowiącego wyłączną własność cesarza i rodziny cesarskiej. Ci, co sami słyszeli przy dworze podobne odezwania się, puszczają je w kurs, a jest to niezaprzeczenie doskonały środek rewolucyonowania ludu. Dziś już nawet żołnierze i majtkowie nie zadawalniają się rolą bydła dwunogiego.

Dnia 9 (22) stycznia ksiądz Gapon urządził ostatnią próbę bezpośredniego porozumienia się ludu z panującym. Odpowiedzią na pokorne i spokojne żądania ludu były salwy i polowanie na przechodniów. 6 (19) czerwca przedstawiciele ziemstw i miast próbowali ostatniego bezpośredniego porozumienia się z cesarzem; niestety, ta próba również nie wypadła zadowalniająco. Stanowczego słowa i wyraźnej obietnicy radykalnych zmian nikt nie usłyszał. A przecież w swoim adresie, wręczonym cesarzowi,

a będącym pierwszorzędnej doniosłości dokumentem historycznym, przedstawiciele ziemstw i miast wskazali bez ogródek na grozę położenia i na konieczność reformy dla ocalenia tronu i ojczyzny. Zdaje się, że był to głos wołającego na puszczy.

Jako antydot przeciwko deputacyi z 6 (19) czerwca zjawiła się u cesarza 21 czerwca (4 lipca) deputacya reakcyonistów i puszczyków politycznych, nawołująca do nieustępowania i do uporczywego trzymania się przy dawnych tradycyach, oraz do prowadzenia wojny »aż do końca«. Szczególniej wstrętne były ekspektoracye hr. Bobrinskiego.

Nowego życia Rosyi niepodobna już opierać na uczuciach miłości i przywiązania do cesarza. Uczucia te, zwłaszcza po 9 (22) stycznia, minęły bezpowrotnie; a bywają jeszcze używane za płaszczyk i obłudne hasło przez faryzeuszów i podżegaczy. Nowy więc ustrój społeczno-państwowy można oprzeć jedynie na podstawie dobrze zrozumianych wzajemnych interesów. Wchodzą tu w grę: interes cesarza i dynastyi, interes społeczeństwa wogóle, interesy grup i warstw społecznych, interesy pojedynczych narodowości, interes świadomej siebie i swego obywatelstwa jednostki ludzkiej i t. d.

Rządu dzisiejszego nikt chyba nie szanuje i nikt go się na prawdę nie boi. A jeżeli go się boi, to tylko o tyle, o ile może on zamordować, okaleczyć lub pozbawić kawałka chleba. Jest to taka sama obawa, jak przed zbójcą i rabusiem.

Właściwie mówiąc, nie mamy dziś wcale rządu, górującego nad społeczeństwem i nakazującego poszanowanie. A jeżeli chcecie, to mamy aż trzy »rządy«, wszystkie terorystyczne: 1) rząd w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, rząd tradycyjny, bez głowy i wytkniętego kierunku, ale za to rozmieniony na drobną monetę samowoli miejscowych satrapów i policyantów; 2) rząd rewolucyjny w najrozmaitszych formach i odcieniach; 3) rząd zwykłych rabusiów i złodziei, również niejednolity, ale mieniący się do nieskończoności. Wszystkie te rządy są dziś prawdziwym postrachem »spokojnych mieszkańców«, których liczba z konieczności coraz bardziej się zmniejsza.

Niemoce i rany Rosyi rozrastają się w proporcyi geometrycznej, a sposoby leczenia dalekie są nawet od proporcyi arytmetycznej. Niemoce i rany rosną jak liczby, a środki lecznicze dalekie są nawet od logarytmów. A my tu sobie bawimy się dla przepędzenia czasu w znoszenie jednych ministerstw

(ministerstwo rolnictwa), w tworzenie innych (przemycone pod fałszywem imieniem nadministerstwo policyi, oraz nadministerstwo ocalenia publicznego, ochrzczone mianem »rady nieustającej obrony państwowej«, coś w rodzaju czy to comité du salut public, czy też Hofkriegsratu), przekreślamy dziś to, cośmy wczoraj własną ręką napisali, zapominamy dziś o tem, cośmy wczoraj uroczyście obiecali, i oczywiście... ogromnie zyskujemy na wpływie i powadze. Przytem po jednej stronie marnotrawimy grosz publiczny na przedsiębiorstwa bezcelowe i ryzykowne, na podwyższanie pensyj, dodatków i wynagrodzeń różnym dygnitarzom i »ludziom zasłużonym«, a po drugiej stronie urywamy grosze od spraw najżywotniejszych i stanowiących chleb powszedni narodu.

Ciężkim szkopułem dla uzdrowienia państwa jest zakorzenione przyzwyczajenie do dawania jedną ręką, a do odbierania drugą, do krętactwa pośród chwiejności. Manifest z 18 lutego (3 marca) uzupełniono na poczekaniu ukazem i reskryptem, a do kulawego ukazu o tolerancyi mamy już sporo przyczynków, z których najważniejsze dwa: W prowincyach nadbałtyckich wydano tajny cyrkularz, żeby pastorom nie pozwalać uczyć innowierców zasad wyznania ewangelickiego, a generałgubernator warszawski w odezwie, uspakajającej obawy prawosławnych, »prześladowanych przez katolików«, pozwala sobie mówić o »panującym kościele prawosławnym«, o »carze prawosławnym«, który nie odda nikomu »prawosławnych klasztorów, kościołów i świętych obrazów«. W tych zamglonych głowach »państwo« równa się »prawosławiu«, »prawosławie« równa się »językowi rosyjskiemu«, »język rosyjski« równa się »narodowości panującej«, no, a przy tej sposobności »narodowość panująca« utożsamia się z możnością pobierania wysokich pensyj i brania łapówek.

Tak np. wydano ukaz o nabywaniu majątków przez Polaków w guberniach zachodnich, ale jednocześnie obstawiono go rozmaitemi ograniczeniami i wprowadzenie w życie zrobiono zależnem od samowoli i uznania władz miejscowych. A władze te, jeżeli tylko zechcą, mogą rozstrzygać w ten sposób, że te same osoby raz będą uchodzić za Polaków, a drugi raz za Białorusinów lub Małorusinów. Chce kupić majątek od Rosyanina — Polak; chce sprzedać majątek Polakowi — Rusin. Być może, iż nieświadomym motywem redakcyi »prawa« była chęć

utrzymania wszechwładzy łapówki, a to grunt: dasz łapówkę, a zrobią cię, stosownie do życzenia, Polakiem lub Rusinem.

Klasycznym przykładem tej nieszczęsnej manii jednoczesnego dawania i odbierania jest dość szczegółowo poruszana sprawa telegramów w języku polskim. Z początku ogłoszono postanowienie, rozciągające możność wysyłania telegramów polskich wewnątrz państwa na wszystkie międzynarodowe stacye telegraficzne, które od lat kilku depeszowały po polsku tylko w stosunkach z zagranicą. Następnie 28 kwietnia (11 maja) ograniczono to tylko do tych stacyi, na których służą urzędnicy, rozumiejący po polsku; a nareszcie 18 (31) maja cofnięto tę wielką łaskę i wstrzymano na nowo przyjmowanie depesz polskich. Na zapytanie telegraficzne pani Elizy Orzeszkowej, wyrażającej zdziwienie, że telegrafiści w Grodnie nie spełniają pierwotnego rozporządzenia ministra, p. minister Bułygin odpowiedział: »nie ma się czemu dziwić; tak być powinno« (n i e c z e m u t u t u d i w l a t s a; t a k i d o ł ż n o b y ť). Istotnie w Rosyi współczesnej niczemu nie można się dziwić.

I w takich to czasach, w czasach, imponujących swem znaczeniem historycznem, niedołęgi, stojące u steru rządu i zajmujące się »prawodawstwem«, silą się na drobne »ulgi« i »ustępstwa«. Weźmy tylko sprawę szkolnictwa polskiego: wykład religii i języka polskiego po polsku, wykład arytmetyki w 1-ej klasie szkół początkowych po polsku i po rosyjsku; coś niby w rodzaju dodawania po polsku, a odejmowania po rosyjsku) — a toć to kpiny ze zdrowego rozsądku!

Głowy ograniczone i charaktery niezdecydowane nie są w stanie rozwiązać żadnej kwestyi; one potrafią tylko dalej plątać i wikłać. Ci, którzy dziś są u steru, ani nie rozcinają węzła gordyjskiego, ani nie próbują rozwiązać go silnemi rękami, ale tylko ślinią go bezzębnemi usty i zlekka go targają. A wobec tego, kto tylko może, myśli o samopomocy.

Objawem tego jest owa nieskończona ilość najróżnorodniejszych związków (s o j u z y), ćwiczących się w organizacyi politycznej, stawiających energiczne żądania i uchwalających rezolucye. Na szczególną uwagę zasługuje »wolny związek osób, służących w policyi«, który groził strejkiem i dobił się już polepszenia warunków materyalnych. Po ostatnich wypadkach mamy prawo oczekiwać podobnych związków w armii, ze strejkami, z bezrobociem, z rezolucyami itd.

Niezadowolenie w armii objawia się nie tylko głośno wypowiadanem potępianiem tego, co się dzieje i protestem przeciwko używaniu wojska do celów policyjnych, ale także zatrważającemi czynami.

Rozprężenie w wojsku idzie w dwóch kierunkach: albo staje się ono niesubordynacyą, dochodzącą do zabijania przełożonych; albo też wyradza się w dzikość i okrucieństwo, szukające upustu w znęcaniu się nad ludnością cywilną. Z jednej strony »bunty« wojskowe, z drugiej zaś rozboje, dokonywane przez »christolubiwoje woinstwo« — oto formy, w które się wylewa dzisiejszy nastrój armii, owej podpory tronu i państwa. Do tego dołącza się głuchy antagonizm między oficerami a szeregowcami, dochodzący nieraz do krwawych starć nawet na polach Mandżuryi, a przypieczętowany niesłychanym dotychczas w dziejach floty incydentem z pancernikiem «Książę Potiomkin Taurycki«. Nadzwyczaj też znamiennym jest ów przejmujący zgrozą wypadek w Kursku, gdzie oficer zabił żołnierza za zuchwałe zachowanie się, a obecni przytem pątnicy czyli pielgrzymi do miejsc świętych spalili za to oficera w wagonie. Straszne to okrucieństwo, ale zarazem nauczka...

Wogóle można powiedzieć, że uobywatelona i uświadomiona część wojska skłania się tu w kierunku strejku i bezrobocia. O ile wojsko pozostaje wiernem rządowi, o tyle przedzierzga się w »czarną sotnię« i w »chuliganów«; o ile znowu wypowiada posłuszeństwo, przechodzi do szeregów rewolucyjnych i anarchistycznych.

Żołnierze, wyprawiani na Daleki Wschód, zapowiadają oficerom i publiczności, że do Japończyków strzelać nie będą; a jeżeli już wypadnie do kogo strzelać, to chyba do własnego pułkownika i do oficerów. Wszyscy oni marzą tylko o tem, ażeby się dostać do niewoli japońskiej, »do rozumnych ludzi« i tam zobaczyć, jak żyją »rozumni ludzie«. — A istotnie na zbytek rozumu u siebie żołnierze rosyjscy skarżyć się nie mogą. Znam nawet pułkowników, zadziwiających wprost swoją głupotą i ograniczością.

Pomiędzy związkami jest także nieznaczna liczba «ochronnych« i mających na widoku »ocalenie« »odwiecznych ostoi« państwa rosyjskiego: »samodierżawia«, »prawosławia« i »narodowości«, t. j. wyłącznego panowania »czystej krwi« Rosyan nad »inorodcami« i »inowiercami«. Zdaje się jednak, że tym

niby »konserwatywnym« związkom nie uda się zwrócić wstecz rwącego się naprzód potoku historyi.

Jedyny w swoim rodzaju wypadek zdarzył się 10 (23) maja na posiedzeniu moskiewskiego sądu okręgowego. Po ogłoszeniu odroczenia sprawy, przewodniczący ławy przysięgłych wstał i odczytał rezolucyę, głoszącą, że prawidłowe funkcyonowanie sprawiedliwości możliwe jest tylko przy całkowitej zmianie istniejącego ustroju, i że tylko wtedy zapanuje prawda i prawność w sądach, kiedy prawo będzie wolne od widzimisię i samowoli i kiedy będzie zwołaną reprezentacya narodowa. Oświadczenie to, bez żadnego protestu ze strony prezesa sądu, zostało wniesione do protokółu.

Jako przeciwwagę przeciw związkom i organizacyom społecznym, rząd formuje niezliczoną ilość komisyj, niby to naradzających się nad rozmaitemi sprawami i dążących do ich rozwiązania, a właściwie tracących czas na jałowe i czcze gadaniny. Przerażających rozmiarów dosięga powstająca dzięki tym naradom makulatura.

Obecnie męże, opiekujące się losami państwa, używają wczasu i wypoczynku. Roboty biurokratyczne nad odrodzeniem kraju odłożono do października, a strudzeni i zdenerwowani dygnitarze rozjechali się po zagranicznych miejscowościach leczniczych. Cztery miesiące wakacyj...., kiedy wszystko dokoła płonie i tonie!

W jednym z naszych dzienników tutejszych (*Nasza Żizń*, Nr 96) w następujący sposób sformułowano świadomość tragedyi, odegrywającej się obecnie w łonie państwa rosyjskiego:

»Nad jedyną i niepodzielną Rusią unosi się widmo zburzenia jej całości« (Надъ единой и нераздѣльной Русью рѣетъ призракъ разрушенія ея цѣлостности).

»Myśmy zrobili z Japonii wielkie mocarstwo, a sami przedzierzgamy się w małe« (Мы сдѣлали изъ Японіи великую державу, а сами превращаемся въ малую).

Kalasanty Jeński.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd prasy **ruskiej** nasuwa w tej chwili refleksye, sięgające daleko poza dziennikarskie szranki. Ogromny jakiś głaz, który przez setki

lat wisiał nad nami i przygniatał nas swoim potwornym a martwym ciężarem, oberwał się naraz i runął w słowiańskie morze. Zawrzały fale, poruszyły się głębie, wzburzyły się nawet pozornie spokojne tonie. Sfalowane kręgi zataczają coraz szersze koła od Tyflisu do Łodzi, od Petersburga do Odessy, a świat cały z ciekawością i trwogą patrzy na ten niespodziewany proces dziejowy. Na czem się to skończy, w jakie łożyska wstąpią rozhukane żywioły, gdzie jest siła, któraby je mogła ująć w żelazne karby?... Są to chwile, których się nie przeżywa po dwakroć, które z dzieci robią mężów dojrzałych, które przechodzą nawet najśmielsze nadzieje marzycieli, a najprzezorniejszych teoretyków wyprzedzają w rachunku. Całe powiaty, całe gubernie zmieniły się naraz do niepoznania; lud zajrzał życiu w oczy, zobaczył przyszłość i przeraził się swej nędzy. Nie chce, nie może, nie zniesie obecnego stanu. Na miejsce dawnego kolosu, któremu na imię było »carstwo«, zaczynają się budzić z chwilowego uśpienia zapomniane od dawna olbrzymy i przypuszczają szturm do twierdzy, z której sypały się na nich pociski krzywdy, wyzysku i przemocy. Jednym z tych uśpionych olbrzymów jest zwyż trzydziestomilionowy naród ukraiński, największy z uciskanych narodów i najcierpliwszy ze wszystkich. Dziś prawie cały organizm jego objęło jakieś nerwowe wrzenie. Unici opuszczają przemocą narzuconą wiarę, przeszło 7000 wsi domaga się lepszej płacy, potomkowie Kozaków, którzy na czajkach burzyli miasta Lewantu, podnoszą otwarty bunt, którego Rosya stłumić nie jest w stanie, pięć zorganizowanych partyi ryje podziemne chodniki pod słowiańskim Babilonem, a zebrania, rady i ziemstwa szlą adresy i deputacye, żądając prawa i swobody. Tu już Pismo św. nie pomoże, tu już zniesienie ukazu nie uspokoi umysłów; krzywdzie odpowiadać musi zadosyćuczynienie. A rząd wciąż zwleka. Tatarom pozwolono wydawać gazety, Litwinom poczyniono ulgi, Polacy też niedaremnie wznosili barykady, trudno przypuszczać, aby tyle krwi ukraińskiej wsiąkło w ziemię i utonęło w morzu zupełnie bezowocnie.

Szczęściem gwałcicieli narodów jest podział Ukrainy i w podziale tym tkwiące różnice interesów terytoryalnych oraz brak należytego zrozumienia interesu całości. Ukrainiec na lewym brzegu Dniepru, zamożny i ożywiony tradycyami kozackiemi, nie rozumie należycie brata swego z prawego brzegu, znękanego opłakanym stanem ekonomicznym, oraz zależnością społeczną; Galicyanin ma swoje bóle odrębne od Bukowińczyka, a obydwaj nie znają duszy węgierskiego Rusina. Troską więc dziennikarstwa, ludzi myśli i czynu, staraniem każdego patryoty winno być dążenie do wytworzenia owego poczucia jedności organizmu i wspólności celu, które z przeszło trzydziestomilionowego organizmu wykułyby wielki, silny i świadomy naród.

Dążenie to widzimy, o ile widzieć można. Gazety galicyjskie i bukowińskie, jak to już dawniej zaznaczyłem, pilnie śledzą ruch swych braci zakordonowych, a wydawnictwa za Zbruczem, po części jawne, przeważnie zaś tajne, przemawiają coraz śmielej i głośniej. Rzeczywiście, że z przyjemnością czyta się naprzykład takie *Kijewskije otkliki;* tyle w nich wieści nowych, taka śmiałość sądu, taka bystrość myśli i różnorodność inicyatywy. Tem większa odpowiedzialność spada na rząd, który w tak ważnej chwili odmawia słowa ukraińskiemu narodowi i zmusza go przemawiać

w obcym języku, lub mówić w ukryciu. »Od ministra do wiejskiego policyanta, powiada *Kijewskaja Starina*, cały rząd prowadzi dotychczasową politykę gwałtu wobec ukraińskiego ruchu«. Niechajże całą winę przypisze sobie rząd, jeżeli »gwałt zacznie się gwałtem odpierać«.

Ruslan wyraża zdanie, że w obecnym fermencie bezpowrotnie kona niegdyś tak groźne samodierżawie. »Napór ze strony Ukraińców jest nadto poważny, mówi *Diło*, aby go rząd mógł zignorować«. Nawet najwięksi sceptycy zaczynają wierzyć w jakąś zmianę, zaczynają oczekiwać czegoś. Różnica tkwi w tem, czego kto oczekuje. Socyaliści upadku panowania burżuazyi, pieniądza i bagnetu, narodowcy autonomii ludów, jeden ich odłam »ukraińska narodna partya« swego własnego państwa, wszyscy razem upadku dzisiejszej przeżytej i zrujnowanej Rosyi.

W wyjątkowo przykrem położeniu znaleźli się galicyjscy »moskalofile«. Z wybuchem wojny robili oni dobrą minę, spodziewając się zwycięstwa Rosyi. Początkowe klęski starali się wytłómaczyć i zmniejszyć, ile możności. Ale klęsk tych było za wiele. Każdy dzień przynosił nowe rozczarowania, nowe dowody przesadnego pojęcia o wielkości i potędze caratu. Więc nawet wśród tak mało myślącej partyi, poczęły się objawiać przebłyski jaśniejszego poglądu na rzeczywisty stan. Zwłaszcza młodzież zaczęła objawiać swoje niezadowolenie, a objawy te przybrały pewnego razu tak ostry wyraz, że konsul rosyjski musiał opuścić mury lwowskiego Narodnego domu. Rzecznik opozycyi został za to ukarany, (odebrano mu posadę w jednej z instytucyj partyi), ale ruchu nie zdławiono. Można go nawet odczuć ze szpalt *Galiczanina*. Oto np. sławny prelegent z Kijowa i Moskwy, nagrodzony tam za swoje odczyty w ten sposób, że publiczność ciskała na niego krzesłami (w Moskwie), redaktor wiedeńskiego niby wszechsłowiańskiego pisma, p. Wergun, powiada w *Galiczaninie*, że Rosya, która wzięła na siebie misyę wszechruskiego i wszechsłowiańskiego »domostroitielstwa« (budowy domu), zadanie to tak spełnia, że »cierpieniom naszym pod cudzem jarzmem nawet końca nie widać«. Winni temu biurokraci, Niemcy, Tatarzy i inni, którzy ster państwa rosyjskiego ujęli w swoje dłonie. Ale z chwilą, kiedy miejsce ich zajmą rdzennie »russcy«, nastąpi zmiana. W tym celu radzi p. W. zbliżyć się do rosyjskich liberałów, aby razem z nimi przeciwdziałać ukrainofilstwu. Wówczas wydawnictwa Kaczkowskiego i Biłousa znajdą zbyt w Rosyi i będzie dobrze.

Nagły zwrot p. Werguna nie trudno zrozumieć. Powiadają, że z tonącego statku uciekają szczury; żal jego do biurokracyi zrozumiemy lepiej, jeżeli dodamy, że jego *Sławianskij Wiek* przestał wychodzić (jakże nieobliczalną w swych skutkach jest wojna japońska!), ale stanowczo wierzyć nie chcemy, aby p. W. na seryo mówił o wydawnictwach Kaczkowskiego i Biłousa w Rosyi. Nie mieliśmy nigdy zbyt dobrego pojęcia o oświacie w państwie carów, ale przypuszczać, że miałyby się tam szerzyć wydawnictwa galicyjskich moskalofilów, to znaczy dyskredytować Rosyę aż do skutku. Złośliwym bywa p. W. Że jednak na wędkę moskalofilską łowią się naiwni Rosyanie, świadczy o tem walne zgromadzenie petersburskiego galicyjsko-russkiego towarzystwa dla rozpowszechniania rosyjskich książek w Austryi i wspierania akademików Rusinów, na uniwersytetach w Rosyi. Sekretarz tego towarzystwa, jak

donoszą *Birżewyja Wiedomosti*, zdał sprawę między innnemi z ruchu księgarni towarzystwa we Lwowie (czy Stauropigii?) która wiele sprzedaje — a prezes Budiłowicz wyraził błogie przekonanie, że jedynymi wiernymi sojusznikami Rosyi na Zachodzie są »nasi bracia Zakarpaccy« (czy mowa o węgierskiej Rusi?). »Nawet nieszczęśliwa wojna, ciągnął dobroduszny Rosyanin, nie zdolała osłabić braterskich uczuć Galicyan ku Rosyi, w której potęgę oni głęboko wierzą, czego dowodem ich ofiary na naszych rannych« (czy polskie ofiary na rannych są również dowodem sympatyi dla rządu rosyjskiego?).

Widocznie prof. Budiłowicz mówi o tem, o czem pojęcia nie ma. Trzeba przecież być naiwnym, aby dzisiaj, po klęskach pod Mukdenem i Cuszimą, na ulicach Petersburga, Warszawy, Łodzi i Odessy, i ze wszystkich może najstraszniejszej, na Czarnem Morzu, wierzyć w potęgę Rosyi, trzeba być ślepym, aby przypuszczać, że chłop ukraiński może pałać braterską miłością do swoich ciemięzców, którzy mu wydarli wszystko, od państwa do języka. Rusini w Galicyi są biedni, ale na cel sympatyczny potrafią w przeciągu krótkiego czasu zebrać kilka dziesiątek tysięcy, więc trudno tych trochę koron, które *Galiczanin* wysłał na rannych Rosyan, uważać za ich dar narodowy.

O upadku partyi moskalofilskiej świadczą wybory złoczowskie. Kandydat ich dostał o kilkadziesiąt głosów mniej od swego poprzednika. Nie pochwalamy narodowców za to, że wycofali się z akcyi wyborczej, gdyż tchnęło to rodzajem »konsolidacyi«, ale przyznać musimy, że stało się o tyle dobrze, iż wyszło na jaw moskalofilskie niedołęstwo i brak ich znaczenia u ludu. Nie rozumiemy, jak ci panowie mogą wyrzuty czynić inteligencyi węgiersko-ruskiej za jej apatyę do spraw narodowych. Przecież, jak słusznie *Diło* zauważa, jest to naturalne następstwo moskalofilskiej propagandy wśród węgierskich Rusinów. Człowiek, który się wyzbył swego języka i poczucia narodowego, bardzo łatwo przejdzie do obcego obozu, a czy to będzie obóz rosyjski, czy też węgierski, to dla sprawy narodowej jest bez znaczenia.

Spodziewać się można, że burza na wschodzie odświeży atmosferę nawet w najdalszych naszych zakątkach, że głusi usłyszą, a ślepi przejrzą, że społeczeństwo podzieli się na wierzących i na apatycznych, na ziarno i na plewę, która uleci z wiatrami.

Powiedziałem na wstępie, że prócz troski ogólnej o wywalczenie praw narodowi ukraińskiemu w Rosyi, mają poszczególne dzielnice swoje miejscowe kłopoty. *Diło* np. w najnowszych numerach żywo interesuje się młodzieżą gimnazyalną, której Rusini mają za mało (4.000), *Rusłan* nie mniej pilnie zajmuje się sprawami szkolnemi, zwracając uwagę społeczeństwa na Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie, które rozwija tak żywą i skuteczną akcyę na polu szkolnictwa. Najwięcej do czynienia mieli Bukowińczycy. Stocki, Pihulak i Wasylko zwołali w Czerniowcach ogromny wiec ludowy, który dał aprobatę i uznanie dla ich postępowania w sejmie i zademonstrował przeciw rumunizatorskim zabiegom prawosławnego konsystorza. Kilkutysięczny tłum ruszył pod pałac metropolity który zląkł się swoich wiernych i kazał przed nimi zamknąć bramy.

Młodzież również miała i ma jeszcze swoją kampanię z zakusami

pangermańskiemi na resztę praw słowiańskich do czerniowieckiego uniwersytetu. Warto utrwalić dla potomności uchwałę profesorów, zdążającą do usunięcia słowiańskich języków nawet z zebrań akademickich nieniemieckich, przeciw której zaprotestowali studenci Rumuni, Rusini i Polacy łącznie z moskalofilami. Ci następnie z tej słusznej akcyi wycofali się — czyli, że postąpili stosownie do swego charakteru.

Nie rozumiemy tylko, dlaczego nieniemieccy studenci tak bardzo wyraźnie zaznaczają swoją lojalność dla niemieckiego charakteru czerniowieckiego uniwersytetu? Przecież charakter ten jest bądźcobądź zjawiskiem napływowem i chwilowem. *N. M.*

Pisma **rosyjskie**, które faktycznie zdobyły sobie prawo bezkarnego przekraczania tamy cenzuralnej, szerokiem korytem ryją nowinną ziemię rosyjską, podmywając podstawy samodierżawia. Nikt już się nie ogląda na możliwą odpowiedzialność za rewolucyjne słowa. Wszyscy oni, i liberali i konserwatyści — widząc, że kraj jest nad brzegiem przepaści, chcą odmiany, tylko jedni wzorując się na modłę europejską, czują potrzebę otwarcia na oścież bramy dla przyjęcia instytucyj ogólno światowych, drudzy niechcą się rozstać z myślą utworzenia rodzaju konstytucyi na zasadach «tradycyjno rosyjskich». Dwa powstałe związki w Moskwie i Petersburgu: Związek Związków i Związek istnych Rosyan (Swiaż russkich ludiej), to zastępy broniące tej «rosyjskiej myśli», negacyi wszelkiego samorządu na wzór europejski. Niedawno kolportowano po ulicach Moskwy odezwy, opatrzone cenzurą i drukowane w uniwersyteckiej typografii, wzywające naród rosyjski do wznowienia «dobrych czasów» przedpiotrowskich, do zduszenia gadu jadowitego rokoszu (konstytucyjnego), przyczem dostaje się «inorodnym okrainom», a zatem nam Polakom i Finlandii za «bunty». — Znany adres kurskiej szlachty nazywa *Nasza Żiźń* taraskonadą, bo się czwanią wiernością dla tronu i gotowością do ofiar z krwi i mienia, a na liście ofiarodawców na wojnę nie figurują, chociaż posiadają bogactw w ziemi około 250 miljonów rubli.

Po pogromie pod Cuszimą próbowano, jak wiadomo, oszukać z razu opinię publiczną. *Inwalid* pisał o wielkich stratach japońskich (40 okrętów), na co odparła *Nasza Żiźń*, że lepiej już było powiedzieć wprost, że pod Cuszimą flota japońska całkiem przepadła! Ale klęska ta nauczyła myśleć znowu wielu, nawet *Nowoje Wremia*, które przyznały Japończykom wyższość umysłową, skoro tak umieli wyzyskać wynalazek Marconiego. Przypominając, jak Piotr W. nie wstydził się uczyć u cudzoziemców, radzą korzystać z nauk «inorodców i inowierców»; to samo pismo, które rok temu traktowało Japończyków, jako szympansów!

Rząd rozgłasza ciągle, jak zajęty jest gorliwie przygotowaniem reform. Ciekawym jest wobec tego artykuł ks. Piotra Dołgorukowa w zeszycie 22. *Prawdy*, odkrywający, jak sobie rząd przy tem radzi, żeby przy wszelkich pozorach utrzymać się jednak przy starem i drwić sobie z opozycyi. Oto łapie się ludzi wpływowych do prac komisyi i narad ministrów nad różnemi kwestyami zamierzonych reform, celem opatrzenia tych reform pozorem ich współudziału, ale właściwie zdania ich są tam pomiatane, a wychodzą ustawy i prawa wbrew przeciwne ich przekona-

niom. Jeżeli gdzie zdanie tych doradców były uwzględnione i wychodziły projekty przyjęte radośnie przez ziemstwa, odkładało się je na bok, jak to miało miejsce z «ustawą» ob obszczestwiennom prizrienii. A natomiast z komisyi Kochanowa, Wałujewa i Wittego wyszły, po odrzuceniu wskazówek ludzi «miejscowych», ukazy o «ziemskich naczelnikach'» i inne ustawy miejskie i ziemskie, ścieśniające swobody obywatelskie i tamujące rozwój samorządu ziemskiego, nadanego uprzednio. Tym sposobem zużywano ludzi rwących się do pracy dla dobra kraju i zyskiwano na czasie. Powiedzmyż, że autor tego artykułu, ks. Dołgorukow, nie należy do skrajnej opozycyi; jest nieco ekletykiem w polityce, Żyrondystą, wierzącym w pogodzenie samodierżawia z konstytucyą. — Ale jak naiwnie wydaje się przytem rada Kiriejewa w *Russkom Diele*, podana w polemice z Samarinym, ażeby dla zapobieżenia zgubnemu wpływowi, wywieranemu przez ministrów na podatny umysł cara, asystowali przy każdej konferencyi ministrów z carem... osoby niezależne! W Rosyi! Trzebaby chyba sprowadzić Amerykanów, bo dotychczas był niezależnym chyba tylko «Potemkin» chwilowo na morzu Czarnem.

Ukaz tolerancyjny wywołał już ten skutek, że cerkiew oficyalna domaga się coraz natarczywiej opieki rządu przeciw... temuż ukazowi. Można się też spodziewać faktycznego odwołania tego ukazu za pomocą odpowiednich «wyjaśniających» go instrukcyj, bo na Białej Rusi zaczyna się dziać to samo, co się stało w Chełmskiem; potomkowie b. unitów przechodzą na katolicyzm łaciński. *Now. Wremia* nazywa zuchwałą ofenzywą katolicyzmu wobec prawosławia to, co jest tylko dokładnem zabezpieczeniem się od... cerkiewnej policyi. W *Naszej Żiźni* opisuje Kazimierz Krzawiec (Кржавецъ) w artykule zatytułowanym: «Z praktyki tolerancyi religijnej» w plastyczny sposób technikę «nawracania» unitów białoruskich. Bohaterem tej «missyi» był b. pośrednik mirowy Szczerbow (w latach 1863—65), a rzecz działa się w powiecie wołkowyskim grodzieńskiej gubernii, wchodziły zaś w grę takie środki, jak łamanie kości, zakopywanie w ziemi i kuracye głodowe. Podobne historye przypomniało też *Russkoje Bogactwo* jeszcze w maju w dłuższym artykule p. t. Swoboda sumienia i prawo z 17. kwietnia 1905 r. A działo się to wszystko, podczas gdy w «Swodzie zakonow» figurowała oficyalnie «wieroterpimost'»!

Po całej Rosyi rozbrzmiewa debata nad prawem wyborczem do przyszłej dumy państwowej, czy parlamentu. Szipow i Chomiakow pragną dopuścić do udziału tylko ziemstwa, wykluczając wolne zawody, t. zw. «raznoczyńców», podczas gdy inni domagają się głosowania «bezstanowego». Łączy się to z kwestyą żydowską. *Russkoje Dieło* zarzuca ks. S. N. Trubeckiemu i ziemcom, że w adresie do cara i w przemówieniu księcia w zwrocie «Nakaż, Panie, wezwać przedstawicieli narodu, wybranych w tym celu jednako z pomiędzy wszystkich Twoich poddanych», mieli na myśli żydów, boć — mówi *Russkoje Dieło* — ani Finlandczykom, ani Polakom nie zaprzeczy nikt prawa wyboru. Ciekawą illustracyę stanowi podane w *Russkom Listkie* poetyczne entrefilé niejakiego Hofstetera, zaczynające się słowami: »Zwyciężyłeś Izraelito!»... to zwycięztwo, to jest prawo wyboru. A probierzem całej tej sprawy jest zwrócenie się

do odpowiednich władz żyda adwokata w Kijowie, p. Kupernika, o pozwolenie powrócenia na łono żydowskiej wiary, gdyż przed trzydziestu laty przeszedł na prawosławie, dla karyery naturalnie! Sprawa bardzo ciekawa, bo z jednej strony jest ukaz o wolności wyznań, a z drugiej przepis Swodu zakonow, że na Stary Zakon przechodzić nie wolno.

Ciekawy jest szereg petycyi i adresów, wystosowanych przez różne korporacye do tronu, rady ministrów i t. d., a które podaje *Prawo*. Wszystkie one odwołują się na ukaz 18. lutego i proszą o zastosowanie go jak najśpieszniejsze. Na czele stoi «najpoddańniejsza zapiska» o potrzebach (o miestnych nuždach) Tyfliskiej Dumy. Gruzini przypominają, że przed stu laty przeszli dobrowolnie pod berło Rosyi, a dziś już niema śladu zagwarantowanej im autonomii kraju. Wszystko przegryzła biurokracya. Gruzini wzdychają także do praw, swobody religii, myśli i słowa, zebrań publicznych i t. d. Memoryał jest bardzo obszerny i opracowany w szczegółach, obejmuje cały ustrój krajowy tyfliskiej ziemi. Znane to już rządowi piosenki, np. powołanie do wyborów wszelkich stanów i ludzi obojga płci, skasowanie «ochrony», «ziemskiej straży», zmiany w sądownictwie, rozdanie majątków rządowych (kazionnych) pomiędzy bezziemną ludność, zwrot skonfiskowanych dóbr duchownych i t. d.

Inna petycya — Wiatskiej Rady miejskiej: «Ciężkie czasy — powiadają Wiatczanie — wielka klęska na zewnątrz, a w kraju rozterki, zbrodnie po miastach, gdzie wobec bezczynnej policyi zabijano i męczono bezbronnych, kobiety, dzieci... Tak było w Saratowie, Niżnim-Nowgorodzie, Kursku, Kisziniewie, Baku, Żytomierzu, Warszawie... Nie wrogów tam bito — to biurokracya uważa ich za wrogów...» Petenci dziękują Monarsze za łaskawe ukazy 12. Grudnia 1904 i 18. Lutego 1905, ale «skutku tych ukazów dotąd niema, biurokracya rządzi jak rządziła, a więc prosimy «o konstytucyę»... to jest abdykacyę władzy absolutnej na rzecz Narodu! Petycya Nowo-moskiewskiego towarzystwa gospodarskiego do Rady Ministrów o potrzebach rolnictwa kończy się tem, że te same organa, które rządziły i działały dotąd, nie są w stanie zadowolnić nowych aspiracyi; trzeba powołać innych ludzi, wybranych przez ogół. — Petycya Sumskich chłopów uskarża się bardzo naiwnie, że reskrypt 18. Lutego, w którym car i o nich nie zapomniał (o chłopach), zostaje martwą literą dla nich, a nawet nie pozwolono im czytać gazet, w których wola carska była opublikowaną. Urzędy nie tylko nie objawiły im tego ukazu, ale nawet, «gdyśmy się zbierali dla zasiągnięcia wiadomości u innych, nazywano to buntami i rozpędzano nas». Sumscy chłopi chcą, by im dano jeszcze sporo ziemi, bo z darowanej im przez nieboszczyka Aleksandra II, pozostały tylko drobne szmatki. Żądają «Wielkiej Rady», która zdecyduje, skąd wziąć ziemię potrzebną: czy z rządowych majątków (może udiełów), czy od szlachty, albo monasterskie dobra, lub w ogóle jakieś latifundya... Petycya mieszkańców powiatu Gorbatowskiego ma te same apetyty agrarne; oświadczają zarazem wręcz, że niechcą konstytucyi Bułygina. Iwanowskie Towarzystwo rolnicze udaje się do Rady Ministrów z żądaniami komunistyczno-agrarnemi. Z Archangielska wołają też o ziemię, mają jej za mało i chcą podzielić się z rządem i szlachtą. Trzy towarzystwa: jedno rolnicze moskiewskie, drugie

techniczne, a trzecie pedagogiczne, także w Moskwie, protestują przeciwko weksacyom biurokracyi.

A obok tego ogłasza *Prawo* w jednym numerze siedm kartek druku samego tylko rejestru wiadomości o zaburzeniach w rozlicznych miejscach państwa. Dodaje do tego uwagę ks. Trubeckoj, że to już istna rewolucya w toku.

Jak widać ze spisu petycyj, sprawa agrarna puka coraz groźniej. Zajmuje się nią *Nasza Žiźń*. Zdaje się że p. Masłow, który jest wyrazem opinii szerokich kół intelligencyi swego kraju, jest tego zdania, że jedynem wyjściem jest nowy nadział ziemią chłopów, jako rodzaj okupu danego spodziewanej rewolucyi agrarnej. Chodzi tylko o to, skąd tę ziemię wziąć? Jest projekt nacyonalizacyi obszarów ziemskich, zdobytych na latifundyach rządowych lub prywatnych, t. j. oddanie tej ziemi pod zarząd ogólno państwowy z serwitutem wydzierżawiania jej chłopom, bo autor nieufa, ażeby chłop rosyjski był dość samodzielnym, żeby tej ziemi nie zmarnować. Zdaje się, że bez reformy mógłby to rząd uczynić ze swojemi domenami. Inny projekt radzi oddać te ziemie, przeznaczone na użytek chłopów, drogą dzierżaw -- ziemstwom Mała zmiana! Nie łatwo pozbyć się rosyjskim agrarzystom pojęć kolektywnych. *Zag.*

Coby to było, gdybyśmy w tej ważnej chwili dziejowej mogli iść ręka w rękę z **Czechami**. Ale..... są «ale».

Jak powoli odmienia się mylne przekonania, mamy znów przykład na *Narodních listach*. Z powodu drobniuchnych ulg szkolnych w Kongresówce zamieściły w Nrze 172 z 25 czerwca artykuł wstępny p. t. Kéž vchází mir v rodinu Slovanstva («Oby mir wszedł w słowiańską rodzinę»). Odpowiadamy na to życzenie całem sercem Amen, ale musimy poczynić pewne zastrzeżenia i pozwalamy sobie wyjaśnić sytuacyę na przykładzie: Gdyby w Czechach zniesiono wszystkie szkoły średnie z językiem wykładowym czeskim i zamknięto czeski uniwersytet, gdyby pozwolono tylko na to, żeby język czeski był jednym z przedmiotów szkolnych w szkołach niemieckich i żeby na niemieckim uniwersytecie była katedra czeskiego języka, gdyby pozwolono tylko na prywatne szkoły czeskie, nie dające młodzieży żadnych praw, a zakładaniu takich nawet szkół stawiano przeszkody — czy *Národní Listy* byłyby zadowolone z Niemców? Utopią też jest przypuszczenie, że pogodzimy się z Rosyą za cenę katedry literatury polskiej w rosyjskim uniwersytecie i nauczania polskiego języka w rosyjskich szkołach, bo my pragniemy szkół polskich. Za nisko nas oszacowały *Národní Listy!*

Ale w tym samym artykule powtarza redakcya ustęp z dawniejszego swego artykułu z 2. lutego, który był też przedrukowany w *Świecie Słowiańskim* w tomie I., str. 417. Umyślne powtórzenie tego oświadczenia, z owem wyrażeniem «bardzo skromne», pozwala czytać, że ustępstwa są bardzo skromne — czytać na razie tylko między wierszami, ale.... nie od razu Kraków zbudowany. Ogromne ma natomiast znaczenie ten fakt, że zgodę polsko-rosyjską uważają już *Nar. Listy* za potrzebną «dla szczęścia i lepszej przyszłości całej zachodniej Słowiańszczyzny»; uznają już zatem, że w Warszawie rozgrywają się doniosłe interesy

także czeskie. Nabierają więc *Národní Listy* powoli zapatrywań zgodnych z naszemi i jest coraz większe prawdopodobieństwo, że oświadczą się wreszcie za językiem urzędowym polskim w Kongresówce w sądzie, w szkole i w urzędzie, a potem będziemy sobie przyjaciółmi i będziemy mogli tem skuteczniej pomyśleć o współdziałaniu w sprawach rakuskich.

Trzeba tylko logicznie stosować te same zasady do spraw narodowych tu i tam. Na razie panuje pod tym względem zupełny brak logiki. Oto w kilka dni potem ogłoszono w Nrze 177 *Národních Listů* długi list p. Józefa Vlka, Czecha, nauczyciela szkoły ludowej w osadzie czeskiej na Wołyniu, w Boratyni pod Łuckiem, list, mający rehabilitować urzędową Rosyę pod każdym a każdym względem. Nie warto nam rozpatrywać jego argumentów; zaznaczmy tylko, że tego Czecha całkiem to nie razi, że w jego szkółce językiem wykładowym jest rosyjski, a czeski stanowi tylko «przedmiot szkolny»; nie tylko poprzestaje na tem, ale jest zupełnie zadowolony!! W tej samej sytuacyi w Austryi, piorunowałby na Austryę z całych sił!

Przechodzenie b. unitów na obrządek łaciński przejmuje *Nar. Listy* istną passyą! Mamy znów w Nrze 199 artykuł, p. t. «Pronásledování pravoslavných v Cholmské Rusi», w którym czytamy, że «dzieją się tam podobne rzeczy, jak przed powstaniem 1863 r.» Tej passyi nie trzeba jednak kłaść całej na karb niechęci do Polski i jej pożytku; wchodzi tu w grę zaciekła nienawiść do katolicyzmu, której dziennik ten daje zawsze wyraz, czy to chodzi o sprawy rosyjskie, czy jakiekolwiek inne. Znamienniejszym też dla nas jest artykulik w tymże N-rze p. t. Varujeme! (Ostrzegamy!), w którym redakcya, nie mająca po prostu pojęcia o stosunkach warszawskich, ostrzega nas, żeby się nie sprzeciwiać wystawieniu w Warszawie jakiegoś «Rosyjskiego domu», bo «pogodzenie Polaków z Rosyanami może dojść do skutku tylko bez ujmy dla Rosyan», a ten jakiś «rosyjski dom» w Warszawie niema stać na zawadzie żadnemu Polakowi, podobnie jak w Petersburgu nie zawadza nikomu polski kościół». O co właściwie chodzi w tym steku bałamuctw, trudno dojść, widoczną jest tylko jakaś obawa, żeby w Warszawie nie było za mało instytucyj rosyjskich. «Ostrzeżenie» sprawia wrażenie komiczne i byłby doprawdy już czas, żeby *Nar. Listy* postarały się o należyte informacye do najdonioślejszej sprawy słowiańskiej. Dodamy jedno słówko: Ci, którzy zawsze a zawsze jątrzyli spór polsko-rosyjski, nie mają teraz prawa do żadnych «ostrzeżeń».

Ze wszystkich słowiańskich narodów Austryi cierpią najwięcej od niemieckiej zachłanności **Słowieńcy.** Im też najbardziej daje się we znaki »geometrya wyborcza«. W samej Krainie, gdzie Niemcy stanowią nieznaczny tylko procent ludności, nie mają Słowieńcy większości w sejmie, a cóż dopiero mówić o ich sprawach narodowych w Karyntyi, południowej Styryi i Istryi! W Karyntyi cofnęli się nawet w ostatnich latach, straciwszy dwa mandaty sejmowe, tak, że mają tam obecnie ledwie jednego posła; jedyny zaś mandat, jakim rozporządzali z Karyntyi do Rady państwa, przeszedł też w ręce niemieckie. Oby im sprzyjał los przy zbliżających się wyborach uzupełniających z mniejszej własności okręgu Velikovškiego. *Slovensky Narod* nawołuje już teraz do organizowania się na tę kampanię, nie czekając,

aż termin wyborów będzie oznaczony. Bądźcobądź, zwiększa się ilość głosów słowieńskich, oddawanych przy wyborach. W okręgu miejskim Mariboj-Ptuj odbywały się 5 lipca wybory do Rady państwa. Słowieńcy postawili tam już w r. 1901 kandydata »do zliczenia głosów« i zliczyli ich wówczas 253, a tym razem 329, a więc przybyło im 76 narodowo uświadomionych wyborców. Jakież ciężkie są warunki ich życia narodowego, skoro przybytek tych 76 głosów dał *Slovencowi* powód do radosnego artykułu wstępnego! Szkolnictwo słowieńskie jest istnem urąganiem z poręczonego konstytucyą równouprawnienia narodowego. Krew burzy się z oburzenia, gdy się czytuje dzień w dzień w *Slovencu* i *Slovenskim Narodzie*, jak o każdą szkołę ludową trzeba staczać walki, jak inspektorzy szkolni chytrością i podstępem przeistaczają szkoły słowieńskie na niemieckie O gimnazyach niema nawet co mówić! Właśnie zwróciła *Edinost* bliższą uwagę na państwowe gimnazyum w Tryeście, w którem dano posady wyłącznie niemieckim nauczycielom, a ci urządzili tam sobie formalne prześladowanie młodzieży słowieńskiej i włoskiej. Niemcy bowiem czasem godzą się z Włochami, żeby ich użyć przeciw Slowieńcom, a czasem znów sami zabierają się do Włochów. Toteż wypływa kiedyniekiedy projekt, żeby Słowieńcy porozumieli się z Włochami przeciw germańskiemu naporowi. Z czeskiej strony radzą, żeby Słowieńcy zgodzili się obecnie na włoski uniwersytet w Tryeście, w zamian za słowieński w Lublanie. Prasa słowieńska nie wyraziła dotychczas (16. VII) swego zdania w tej mierze. Przykrem jest to, że nawet sprawa uniwersytetu słowieńskiego dostarcza pola do walki partyjnej »klerykałów« i »liberalów«. Walka ta jest wciąż głównem zajęciem słowieńskich polityków. *K.*

Jak już pisaliśmy, bezpośrednim celem **chorwackiej** polityki jest obecnie zjednoczenie ziem chorwackiego języka, czego początkiem ma być przeniesienie Dalmacyi od Cislitawii do Translitawii, żeby się połączyła z Chorwacyą. Czy to program dobry i czy wykonalny, o tem możnaby rozmaicie sądzić, i niewątpliwie są inne jeszcze, a prawdopodobniejsze w wykonaniu drogi do spełnienia słusznych żądań narodowych Chorwatów. Faktem atoli jest, że znaczna część chorwackich polityków ten program przyjęła. Burmistrz spljecki i poseł dalmackiego sejmu Vinko Milić ogłosił w *Novim Listie,* w jakiby sposób należało zabrać się do dzieła: Sejm dalmacki ma powziąć uchwałę i wybrać komisyę, którąby porozumiała się z podobnąż komisyą sejmu chorwackiego co do rewizyi ugody z r. 1867., poczem nastąpiłyby układy z większością sejmu węgierskiego. Trzymając się ściśle logiki, należałoby się rzeczywiście spodziewać, że Madiarzy — a zwłaszcza teraz Kossutowcy — radzi będą powiększeniu «krajów korony św. Szczepana», do których Dalmacya i tak po prawdzie się liczy, zagarnięta nie zupełnie słusznie przez Cislitawię i dotychczas «nie wydana». Ale w polityce trzeba się liczyć nie tylko z logiką, lecz i z psychologią, i dlatego trudno przypuścić, żeby Kossutowcom pilno było powiększyć ilość Słowian w swem państwie i dopomóc Chorwatom do zjednoczenia. Byliby za silni potem i mogliby w danym razie dyktować warunki! Zdaje się, że Milić łudzi się co do skuteczności swego sposobu. Program jego przyjął atoli Dr. Trumbić, redaktor wpływowego tygo-

dnika politycznego *Narodni List,* a fakt to tem znamienniejszy, że pismo to jest własnością X. Biankiniego. Dziwna jednak jest w Chorwacyi metoda polityczna, skoro sam ks. Biankini odkrył karty w interviewie z redaktorem wiedeńskiej *Zeit.* Czytamy tam takie słowa: «Korona mogłaby sobie łatwo zapewnić przeciwwagę przeciw zbytniemu wpływowi madiarszczyzny. Trzebaby tylko przywrócić Chorwatom prawo państwowe, które jest pod niejednym względem jaśniejsze i ściślejsze od węgierskiego, a my, jako połączone królestwo chorwacko sławońsko-dalmackie bylibyśmy tak potężnym czynnikiem w państwie, że ani nawet Madiarzy nie śmieliby nie słuchać naszego głosu». Ostrzegł więc ks. Biankini Kossutowców, żeby nie przystali na program Milića i Trumbića, ogłoszony we własnem jego piśmie!

W Chorwacyi toną w dziennikarstwie niemal wszystkie siły umysłowe narodu, zajęte wciąż walką stronnictw. Powstają coraz nowe dzienniki i doszło w końcu do tego, że na razie... zabrakło dziennikarzy i nie można skutkiem tego wydawać wszystkich tych pism, które się ma in petto. Tak się wydarzyło mianowicie Hrvatskiej strance prava, która miałaby podobno kapitał na własny organ, ale nie znalazła już redaktorów. Popyt przewyższył podaż! Wszyscy już zajęci i umieszczeni, bo oto właśnie powstać ma w Osieku *Narodna Obrana,* i z tą stranka prava wejdzie podobno w porozumienie. Lepiej się powiodło narodnej strance (zwanej zwykle madiarońską, gdyż opiera swą politykę na zgodzie z rządem). Używała ona dotychczas urzędowych *Narodnich Novin,* jako swego organu, a od 1-go czerwca wydają organ własny *Dnevni list,* pod redakcyą byłego ministra chorwackiego, J. E. Dra Tomašića. W pierwszym numerze zastrzegła się redakcya energicznie przeciw przezwisku «madiarońtwa», ale na niewiele się to przyda, skoro «przydomek» ten utarł się już od dwudziestu lat.

Do jakiego stopnia narodna stranka jest niepopularną, dowodzi ciekawy fakt: Dnia 27 maja i powtórnie 6. czerwca odbyły się w Zagrzebiu zjazdy posłów opozycyjnych, żeby obmyśleć skuteczniejszą obronę praw chorwackich w obydwóch połowach monarchii. Wniosek posła Dra Vrbanića, żeby do wspólnej akcyi wciągnąć także narodną strankę, upadł, pomimo to, że «madiaroni» wystąpili w ostatnim czasie w sejmie węgierskim śmiało w obronie języka chorwackiego. Zjazd ten wydał odezwę, domagającą się wspólnej w Cis- i Translitawii akcyi przeciw Madiarom. Miał się więc odbyć z tego powodu zjazd posłów chorwackich z Dalmacyi i z Istryi, zapowiedziany na 23. czerwca do Spljetu; lecz odłożono go do jesieni.

K.

Jeżeli cała monarchia austro-węgierska przeżywa okres silnych wstrząśnień, tak ważnych w dziejach wschodniej Europy, to Chorwacya gra w nich rolę poważną i znaczącą. Nic dziwnego więc, że całe życie polityczne chorwackie wypełnione jest kwestyą stanowiska, jakie ma zająć kraj wobec obecnego przełomu, że prasa cała z nerwowym niepokojem śledzi potężną chwilę dziejową. Niepokój jest usprawiedliwiony; wiele jest do zyskania. Trójjedyne królestwo Chorwacyi, Slavonii i Dalmacyi, jestto widziadło dla ka-

żdego Chorwata tak ponętne, od tak dawna upragnione, tak wiele obiecujące na przyszłość, tyle się w niem kryje dalszych nadziei, które mogłyby się ziścić w przyszłości! Z drugiej strony sytuacya nastręcza wiele powodów do obaw o sam byt narodowy wobec bezwzględnej siły ekspanzywnej madiarskiej, wobec niezaprzeczonego wzrostu niebezpieczeństwa germańskiego w razie osłabienia monarchii, wobec faktu wreszcie, że dotąd w chwilach walki między obiema połowami monarchii Chorwacya bywała zawsze wyzyskaną, że była monetą, za którą kupowało się zgodę wiodących spór. Toteż Chorwacya i dziś skazana jest na polityczne lawirowanie między przeciwnikami, bojąc się jednego, nie wierząc drugiemu. Za kim pójść? *Narodna Obrona*, *Obzor*, *Hrvatstvo*, *Hrvatsko Pravo* przechylają się na stronę Austryi. Zato *Pokret* zagrzebski w dłuższym artykule p. t. «Oręż Austryi» zaznacza całą nieufność ku polityce austryackiej, która zawsze posługiwała się w potrzebie Chorwacyą, by ją potem zdradzić.

Madiarzy — pisze *Pokret* — ile razy poczuli się dość silni w walce przeciw centralizmowi wiedeńskiemu, przygniatali Chorwacyę i wywoływali niezadowolenie w kraju, tworzącym z nimi wobec Austryi wspólność państwową. Skutkiem tego było, że niezadowolona Chorwacya widziała wspólny interes z Austryą w tem, by złamać siłę Madiarów, bo spodziewała się w ten sposób ulatwić i swoją walkę z nimi. Ale tem nie kończył się proces. Kiedy przeciw Madiarowi stanęła Austrya z Chorwatami, Madiarowie musieli się godzić, a godzili się zawsze z tymi, którzy byli silniejsi t. j. z Austryą. I Austryi zależało na tem, by się ugodzić z Madiarami, jako elementem panującym w drugiej połowie monarchii, a na tę ugodę Chorwacya nie miała wpływu, bo nie była protagonistą w walce. Gdy się Austrya i Madiarowie porozumieli, wpływ Chorwacyi ustał i ona znów była pozostawioną samej sobie w walce z Madiarami. Austrya nigdy nie popierała Chorwatów, o ile tem siebie samej nie wydobywała z kłopotu. Z tego można wnioskować: leży w interesie Austryi, gdy nie może Chorwacyi — z powodu niemieckiego elementu — oderwać od Węgier, żeby Chorwacya w spółce z Węgrami była niezadowoloną i aby przez to stanowiła narzędzie w ręku Austryi przeciw Węgrom. Nie leży wcale w interesie Austryi polityczna niezawisłość Chorwacyi. Chorwacya ma pozostać zawisłą, żeby uniemożliwić niezawisłość Madiarów — to jest myśl polityki austryackiej względem Chorwacyi. Chorwacya robi usługi Austryi bez jakichkolwiek zobowiązań z jej strony, a za to Madiarzy uważali Chorwatów za dobrowolnych żandarmów Austryi. Gdyby Chorwaci swoje położenie w walce Wiednia z Pesztem wyzyskali według zasady — do ut des — to wprawdzie Madiarzy nienawidziliby ich jeszcze silniej, aleby się ich bali i to z powodu ich samych, a nie z powodu tego, który stoi za plecami. Abyśmy przestali — pisze dalej *Pokret* — stanowić jakikolwiek czynnik w walce Madiarów z Austryą, Madiarowie starają się osłabić jak najwięcej naszą siłę narodową, polityczną, ekonomiczną i cywilizacyjną bo — bezwątpienia oddać nas Austryi i w ten sposób pozbyć się niewygodnych związkowych tak mało mają ochoty, jak mało ma jej Austrya do przyjęcia nas. Swobodne ręce przeciw niemadiarskim narodom — była to często cena pokoju między Madiarami a Austryą i cena, na którą Austrya najradziej przystawała. Austrya wywoluje przeciw nam z jednej strony

walkę młodego, silnego państwa, a z drugiej strony zostawia nas bez zobowiązania za uczynione dla niej usługi —: to nie jest polityka, ale głupota lub złośliwość». *Pokret* pragnąłby skłonić Chorwacyę do pójścia ręka w rękę z Madiarami przeciw Wiedniowi, ale pod gwarancyą ze strony Madiarów, a w żadnym razie nie zaleca krajowi bierności w obecnem przesileniu.

Chorwacya i Slavonia widzi, że w celu nadania siły żądaniom, potrzebną jest wielce porozumienie opozycyi tak chorwackiej, jak serbskiej dla wspólnej akcyi wyborczej. Serbskie stronnictwa radykalne i samostalci (niezawiśli), uchwaliły w Brodzie dążyć do porozumienia z opozycyą chorwacką, z wyjątkiem Frankowców. Naturalnie Serbowie pragną uzyskać znów od Chorwatów dla swojej narodowości ustępstwa, których wrogiem jest čista stranka prava, «czyste stronnictwo prawa» (zwolennicy Franka). Zgromadzeni oświadczyli, że «nie mogą działać razem z Frankowcami, ani jako Serbowie, ani jako dobrzy synowie ojczyzny». — Trudno jest naprawdę wykorzenić zastarzałą waśń braterską, jeszcze trudniej uspokoić szowinizm i imperyalizm w miniaturze, ale idee idą naprzód i nic nie zdoła ich powstrzymać w pochodzie.

St.

Dubrowniccy **Serbowie** przyjęli już 28-go maja na poufnem zebraniu zasadę, żeby przy najbliższych wyborach działać w myśl programu łączności politycznej z Chorwatami. Srpska samostalna stranka (serbskie stronnictwo niezawisłości) odbyła swój walny zjazd, na którym uchwalono następującą rezolucyę: «Zważywszy, że w walce z rządem można mieć powodzenie tylko w razie złączenia sił chorwackich i serbskich, będzie samostalna stranka zawierała na żądanie kompromisy wyborcze z temi opozycyjnemi stronnictwami chorwackiemi, które w poglądach na sprawy serbskie kierują się zasadą zgody z Serbami». Organem tego stronnictwa jest *Novi Srbobran*, chwalący się, że niedługo doczeka się setnej z rzędu konfiskaty. Pomimo wszelkich nawoływań do zgody wikłają się jednak ciągle stosunki serbsko-chorwackie i nie jest jeszcze wykluczonem, że Madiarzy mogliby się układać z jednymi przeciw drugim.

Głosicielem zjednoczenia ziem serbskich miało być osobne w tym celu założone pismo w Belgradzie pod wymownym tytułem *Srpski Pijemont*. Wychodziło i dwa razy przestało wychodzić dla braku środków materyalnych. Obecnie ma powstać po raz trzeci pod redakcyą Bożydara Nikašinovića, lecz będzie mogło wychodzić tylko dwa razy na tydzień w czwartki i niedziele.

K.

Z Królestwa serbskiego smutny przegląd prasy... Nieszczęśliwa ziemia cara Duszana nie może dojść do uspokojenia wewnętrznych waśni i nienawiści, które rozrywają ją i teraz tak, jak to było za «dobrych» czasów dynastyi Obrenoviców. Dawne grzechy wydają wciąż złe owoce: dawna zła gospodarka finansowa i lekkomyślne długi rodzą nowe długi, których ledwo część stosunkowo nieznaczna idzie na cele produkcyjne; dawne rozpętanie namiętności politycznych wywoluje nowe wrzenia, nowe wstrzą-

śnienia tak niebezpieczne dla organizmu państwowego. Radykalni, którzy po atentacie na Aleksandra doszli do władzy, okazali się zbyt słabi, zbyt niekarni i nieskonsolidowani, żeby stworzyć jednolitą podstawę parlamentarnej większości i długotrwały rząd. Prawie natychmiast po upadku Obrenoviców okazała się między nimi niezgoda w najważniejszych kwestyach państwowych, co doprowadziło do rozłamu tego stronnictwa, które obiecywało sobie stworzyć nową szczęśliwą erę Serbii, na dwie partye, stojące dziś przeciw sobie tak wrogo, że przypominają się znów dawne smutne walki czasów Milana i Aleksandra. Starzy radykali t. zw. «fuzjonaši», kupią się koło dziennika *Samouprava*, młodzi «Samostalci» koło swego organu *Odjek*.

Samostalci, którzy niedawno po upadku Pašića doszli do władzy, rozwiązali skupsztinę i zarządzili rozpisanie nowych wyborów na 23. lipca. Toteż walka toczy się obecnie w całym kraju na tle agitacyi wyborczej prowadzonej zaciekle, z namiętnością, której niestety Serbia tak liczne złożyła już przykłady. Smutne zajście uliczne między Nikolą Pašićem a Nikolą Nikolićem, ministrem sprawiedliwości w nowym gabinecie, dowodzi, że bezwzględność i rozpętanie żądz politycznych zaślepia do najwyższego stopnia i kompromituje nawet wodzów stronnictw.

Dodajmy do tego inne partye polityczne królestwa, a więc poza radykałami nacyonalistów z Ribarcem, liberałów, postępowców wskrzeszonych znowu do życia pod wodzą Novakovića, socyalistów, stronnictwo chłopskie, kupiące się około *Serbskiego Seljaka* i drugie koło *Selj. Slogi* z Kurtovićem na czele, a będziemy mieli obraz może barwny i ciekawy, ale smutny i świadczący o nadmiernem rozpolitykowaniu kraju, o wprost nieproporcyonalnem zużywaniu sił na przewroty, z których rodzą się... znów przewroty.

Łatwo zgadnąć, jaki jest ton walczących dzienników, jak dziwne są sposoby zgnębienia przeciwnika, jaka zawziętość, nie cofająca się przed niczem, ogarnia partye. Doprawdy przychodzi na myśl, czy stara dewiza państwa, owe cztery **S** *(samo sloga spasava Srbiju* — tylko zgoda zbawi Serbię) nie są ironią gryzącą i krwawą...

Nie można dotąd przewidzieć, która partya wyjdzie zwycięsko przy urnie wyborczej. Według prawdopodobieństwa na 160 posłów skupsztiny 70—80 przeprowadzą Samostalci, 40—50 starzy radykali, 20—30 nacyonaliści i liberali, 10 reszta stronnictw. Jakikolwiek będzie wynik wyborów, którakolwiek partya obejmie ster rządu, pamiętaćby należało, że z tych zapasów politycznych powinien wyjść przedewszystkiem cały i nienaruszony byt państwowy Serbii, jej siła rozwoju ekonomicznego, dotychczas wciąż zagrożona i niepewna. A byłby czas nareszcie po latach stu, żeby lud, który umiał walczyć za wolność, potrafił w wolności żyć i w zgodzie działać. Organ stronnictwa liberalnego *Srbija* podaje program nowego rządu serbskiego. Prezydent ministrów Ljuba Stojanović skreślił go w rozmowie z redaktorem tego dziennika w sposób następujący: Dzisiejszy rząd uważa się za przejściowy i ustąpi miejsca nowemu, który zależy od przyszłych wyborów do skupsztiny. Co do najważniejszych spraw bieżących, rząd nie chce ich odkładać na później. W kwestyi kolei żelaznych jest on zdania, że należy i można je budować krajowymi kapitałami. Co

do pożyczki i innych wniosków finansowych, rząd chce tylko zebrać rzeczowy materyał dla przyszłego gabinetu i nowej skupsztiny. W kwestyi uzbrojenia nie doszło jeszcze do żadnych pozytywnych postanowień, jedynie minister wojny referował przed radą ministeryalną o tem, co zrobił poprzedni rząd w tym przedmiocie. Co do umowy handlowej z Austro-Węgrami, rząd zamianuje delegatów, którzy poczynią kroki wstępne, gdy państwo ukończy swoje sprawy wewnętrzne. Ministeryum zachowa rezerwę w sprawie Macedonii i stósunków z Bułgaryą, pozostawiając przyszłemu gabinetowi rostrzygnięcie, czy Serbia ma stać na dotychczasowem stanowisku. Wybory chce rząd przeprowadzić według najściślejszej sprawiedliwości i nie dopuści żadnej presyi ze strony władz.

N. Srbobran donosi z Sofii, że **kwestya macedońska** przybiera nowy obrót. Propaganda bułgarska wywołała silny opór ludności serbskiej, greckiej i rumuńskiej przeciw czetom powstańczym bułgarskim. Wskutek tego wiele oddziałów zostało zniesionych. Prócz tego doszło do takich sporów między komitetami powstańczymi, że wewnętrzna organizacya zerwała z komitetem Conczewa. Czety wrogich komitetów w Macedonii zaczęły występować zbrojnie przeciw sobie! W tych okolicznościach postanowiła wewnętrzna organizacya za zgodą komitetów w Zemuniu, Genewie, Paryżu i Londynie zaprzestać tego roku ruchów powstańczych. *N. Srbobran* dodaje, że w kwestyi macedońskiej konieczne jest jeszcze porozumienie serbsko-bułgarskie, gdyż zaprzeczanie istnienia Serbów w Macedonii prowadzi tylko do wzajemnego wyniszczenia.

St.

BIBLIOGRAFIA.

К. Жегота. »Русскiе финансы и война«. Переводъ съ польскаго. Краковъ. Типографiя Ягеллонскаго университета 1905, 8-o, str. 32.

Jestto rosyjski przekład artykułu umieszczonego w kwietniowym zeszycie Świata Słowiańskiego.

Český časopis historický. Vydávaji Jar. Goll a Jos. Pekař. Ročnik XI. Sešit 2 — V Praze, nákladem Historického Klubu, 1905, 8-o, str. 133—260.

Vpády Slovanů na Balkán za vlády Justinianovy. Napsal L. Niederle (Pierwszy najazd «Antów» oznacza autor chronologicznie przed r. 527. W r. 545 była już Wołoszczyzna na północ Dunaju pełna Słowian. Wyznaczenie osad przywołanych przeciw Hunom Słowianom nastąpiło zdaniem autora pomiędzy Nišem a Sredcem, około twierdzy Turres, którędy wiodła najważniejsza droga strategiczna, łącząca Dunaj z Carogrodem). — Rozbor kroniky Dalimilovy. Napsal Miroslav Jeřábek (dokończenie; o przedmowie Dalimila, o osobie kronikarza i wnioski ostateczne). — Volba krále Vladislava II. roku 1471. Napsal

Zdeněk Nejedlý. (Dokończenie. O wyborze Jagiellończyka rozstrzygnęła większość husycka, tak pewna swego, że nie chciała nawet osadzać na tronie jakiego narodowo-husyckiego kandydata, ażeby nie przysparzać sobie politycznych kłopotów z zewnątrz, lecz bez najmniejszej obawy o kierunek wewnętrznej czeskiej polityki. Czesi czuli się już dosyć silnymi co do wyznaniowej swej samodzielności, chodziło jednak o utrzymanie politycznej potęgi państwa; złożono więc w ofierze «to, z czego kraj miał tylko szkodę, a nie pożytek. Przez rozwój ruchu antyklerykalnego wzięły interesy świeckie znowu górę nad wyznaniowemi przynajmniej o tyle, żeby świeckie nie były tłumione tam, gdzie wyznaniowym nie groziło niebezpieczeństwo. Dlatego nawet najgorliwsi husyci wybierali w Kutnej Horze króla katolika. Katolikiem mógł być, byle tylko nie był klerykałem, któryby wszczynał nowe spory i waśnie wyznaniowe. A dotychczasowa polityka króla Kazimierza Jagiellończyka zdawała się wskazywać, że Władysław nie będzie królem klerykalnym». Dlatego go wybrano, a Maciej przepadł). — Aleksandr Nikolajevič Pypin (1813—1904). Napsal Jan Máchal (O Pypinie, jako historyku literatury i słowianofilu. Działalność jego i na tem i na tamtem polu nie podobała się Czechom. Pypin występował ostro przeciw panslawizmowi, broniąc natomiast zasady, «że trzeba uznać historyczne i narodowe odrębności braci Słowian i że należy poszukiwać zjednoczenia przez dobrowolne zbliżenie się, a nie przymusem i brakiem tolerancyi». — Fr. Ratzel a jeho význam pro vědu historickou. Napsal Josef Ružička. (O zakresie i metodzie autropogeografii i znaczeniu jej dla dziejopisarstwa). — J. Bidlo: Ještě o transskripci azbuky. (Sprawą tą zajmują się równocześnie inne także pisma czeskie; trzeba będzie omówić ją także u nas, gdyż niema pod tym względem żadnej jednolitości). — W świetnie redagowanym dziale recenzyj są referaty z następujących dzieł: Pič J. L. Starožitnosti země české. (Hradiště u Stradonic jako historické Marobudum), Fr. Westberg: Zur Wanderung der Langobarden, A. Lang: Die Urkunden über die Beziehungen der päpst. Kurie zur Provinz und Diöcese Salzburg, Ivan Pal'mov: Češskie brat'ja v svoich konfessijach do načala sbliženija ich s protestantami v koncě pervoj četverti XVI. stolětija, tom I, vypusk 1. (mamy na tym tytule zarazem przykład transskrypcyi przyjętej przez *Č. Č. H.*) Tomáš G. Masaryk: Karel Havlíček, 2. vydání, Podlaha Ant. a Šittler Ed. Poklad Svatovitský a Chrámový poklad u sv. Víta v Praze, Maiwald V.: Geschichte der Botanik in Böhmen, Winter G.: Das neue Gebäude des k. u. k. Haus- Hof- u. Staatsarchivs zu Wien. Katalog der Archivalien. — Następują sprawozdania z 22 miesięczników, rozmaitości i treściwe wzmianki o 89 nowych książkach w rozmaitych językach, wśród tego o dziesięciu polskich.*)

*) O ile wiemy, *Č. Č. H.* poprzestawać musi na egzemplarzach nadsyłanych wprost od autorów; wydawcy nasi zaniedbują wysyłania egzemplarzy recenzyjnych, czem sami sobie szkodzą. *Č. Č. H.* jest organem «Historického Klubu», o którym dość powiedzieć Pp. Wydawcom, że w ciągu jednego kwartału rb. przybyło mu 185 członków.

Slavorum litterae theologicae. Conspectus periodicus, dirigentibus Dr. Jos. Tumpach et Dr. Ant. Podlaha. Pragae Bohenorum, 1905, Nr. 2, p. 41—104.

Niesposób podawać tu bibliograficzny rejestr drugiego zeszytu tego cennego wydawnictwa, zawiera bowiem około setki artykułów, dotyczących literatury kościelnej czeskiej, słowackiej, bułgarskiej, chorwackiej, łużyckiej, polskiej, rosyjskiej, serbskiej, słowieńskiej, nadto Externa res Slavorum spectantia i rubrykę Quaedam, de quibus theologi utriusque ecclesiae dissentiunt. — Z polskich publikacyj omówiono Abrahama: Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi, *Przegląd powszechny* i *Przegląd kościelny.* — Z obfitej nader treści tego zeszytu wyjmujemy kilka wiadomości, godnych uwagi każdego, kto tylko zajmuje się Słowiańszczyzną, ważnych dla słowianoznawstwa wogóle:

W *Trudach Kijewskoj duchownoj Akademii* za rok 1904 jest ciekawa dla nas rozprawa A. Dianina: o duchowieństwie »małorosyjskiem« w drugiej połowie XVIII wieku. W r. 1766 podał kler ruski dyecezyi kijowskiej memoryał Katarzynie II. ze swemi dezyderatami. Duchowieństwo ruskie zaliczano przedtem do szlachty i używało ono jej prerogatyw, a teraz wszystkie prawa mają pogwałcone, żyją we wzgardzie powszechnej; bogate niegdyś, mogło nabywać dobra od Kozaków, a teraz nietylko tego nie wolno, ale rozszarpuje się dawniejsze dobra cerkiewne, a księży obarcza podatkami, żyją więc w nędzy. Dawniej mieli własne sądownictwo, a teraz pociąga się ich przed sądy świeckie; szkoły zaniedbane, popi wiejscy ciemni, Akademia kijowska zubożała, nie może spełniać swego zadania; urzędy są pełne zdzierstw i gwałtów, a lud wiejski w opłakanym stanie.

O klerze bułgarskim wyraził się Karawełow w sobraniu w r. 1901, że jest »ciemną masą« i doprawdy nie przesadził. Bułgarya podlegała aż do r. 1870 patryarsze carogrodzkiemu, a cała hierarchia składała się z Greków, bo bułgarskich kleryków nie dopuszczano nawet do wyższych studyów teologicznych. Po zrzuceniu tureckiego jarzma ustanowił rząd bułgarski na wzór Rosyi swój własny »świątobliwy synod« i odtąd władza świecka stanowi o wszystkiem w sprawach cerkiewnych. Duchowieństwa brak wielki, bo w Bułgaryi nietylko inteligencya, ale nawet lud jest indyferentnym. Dzieł naukowych teologicznych niema niemal wcale w języku bułgarskim; cała ta literatura składa się z przekładów z rosyjskiego. Próbowano rozbudzić ruch naukowy teologiczno-filozoficzny, rozpoczynano trzykrotnie wydawanie pisma w tym kierunku, ale sprawa nigdy się nie udała. Obecnie wychodzą cztery pisma niby teologiczne, a raczej na pół polityczne organy kleru; najważniejszy z nich *Crkoven Věstnik*, nieszczególne wydaje świadectwo kościołowi bułgarskiemu.

O katolikach w Bułgaryi wyszła obszerniejsza rozprawa »Blgaritě katolici v Svištovsko i těhnata čerkovna borba« przez Dra A. Teodorova (w publikacyi: Lětopis na blgarskoto knižovno družestvo II. 1900—1901. Sofia 1902, p. 99—207). Autor twierdzi, że katolicyzm nie był w Bułgaryi nigdy wyznaniem państwowem (državna věra), a dzisiejsi katolicy bułgarscy są potomkami sekty Patarenów, nawróconych po r. 1565 przez misyonarza katolickiego Piotra Solinata O. F. M.

Łużyczan katolików jest zaledwie około 12.000 w Górnych Łużycach.

Ażeby zaradzić brakowi kapłanów katolickich, założyli bracia Marcin i Jerzy Šimonowie w r. 1706 w Pradze Czeskiej »serbski seminar«, kwitnący do naszych dni. Dzisiejszy wikaryusz apostolski na Saksonię, X. Dr. Jerzy Lusčanski, był dawniej też rektorem tego seminaryum. W r. 1863 powstało z inicyatywy Hórnika »Towařstwo ss. Cyrilla a Methodija« celem wydawania katolickich książek. Katolicy używają innej ortografii, a protestanci innej; protestanci trzymają się mianowicie ściśle niemieckiej pisowni Prócz tego powstała trzecia ortografia, t. zw. »analogiczna«, utworzona na podstawie czeskiej i polskiej, która nie przeszła jednak jeszcze nietylko do ludu, ale nawet w piśmiennictwie nie wyrugowała tamtych; trzyma się jej miesięcznik *Lužica* i *Časopis Maćice Serbskeje*, najważniejsze tedy publikacye łużyckie.

Na górze Athos już w IV. w. osiedlali się pustelnicy, w VII. powstały pierwsze monastery, a w X. główny dzisiejszy monastyr; w XI w. spotykamy się już z nazwą »góry świętej«. Mnisi tamtejsi byli gwałtownymi przeciwnikami unii lyońskiej (1274). Turcy szanowali wprawdzie wogóle święte miejsca, ale zdarzały się też prześladowania. Podczas powstania greckiego 1821—29, wojsko tureckie zajęło monastyry. Od r. 1829 tworzy góra Athos osobną rzeczpospolitę teokratyczną, nie podlegając ani żadnej władzy świeckiej, ani też patryarsze. Mnisi zajmują się wszelką pracą umysłową i fizyczną, urządzają wspaniałe nabożeństwa i wiodą życie ascetyczne; nie brak wśród nich mężów uczonych. W ostatnich czasach zakradły się jednak do niektórych monasterów nadużycia i zgorszenia; jedzą mięso i gromadzą bogactwa. Rosyjski monastyr, pod wezwaniem św. Pantaleona, kwitnął już w XII w.; potem, za czasów mongolskiego jarzma, podupadł, wspierany tylko hojnością królów serbskich. Od XVI w. poczęło przybywać rosyjskich monasterów, a w XIX wieku wybiły się one na pierwszy plan. W r. 1870 poczęły się trwające dotychczas spory z mnichami greckimi, którzy nie chcą dać sobie wydrzeć tradycyjnego pierwszeństwa. W r. 1902 było na 7 521 mnichów 3207 greckich, a 3615 rosyjskich; reszta przypada na Bułgarów, Rumunów, Serbów i... Gruzinów. (I. Соколовъ: Афонское монашество въ его прошломъ и современномъ состоянiи. Petersburg 1904, p. 98).

Časopis maćicy serbskeje 1905. Redaktor: prof. dr. Ernst Muka, komtur rjada sv. Sawy atd. Lětnik LVIII. Zešiwk I. (Cyłeho rjada čisło 112). Budyšin. Z nakładom Maćicy Serbskeje, 8-o, str. 80.

Metaforiske hrona serbskeje ludoweje rěče. Druha zběrka Zezběrał a zestajał Jan Radyserb Wjela. (Metafory w wyrażeniach ludowych; rzecz jeszcze nie skończona, a jest ich już 1957! Jedyny zbiór w swoim rodzaju, kopalnia dla filologów i folklorystów, przydatna do studyów przeróżnego rodzaju; rusztowanie, na którem możnaby oprzeć szereg rozmaitych prac naukowych). — Dodawk k swjedźenjej «Serbskeho Doma» 26. IX. 1904. (Odczyt Dr Muki przy poświęceniu Narodowego Domu w Budziszynie, o archeologicznych zabytkach «serbskeho naroda», z wnioskami o granicach pierwotnego osiedlenia słowiańskiego. — Mowa proboszcza Domaški przy tejże uroczystości). — Listy serbskich wótčincow z časow serbskeho wozrodźenja. Podawataj profes-

sor Wlad. Francew a Jakub Čišinski. (Zejler do Čelakowskiego 1827—1830, Pful do tegož 1847—49, Hórnik do Jerbery 1858 i 1878 i do Kołosowa 1878, Tešnarja i Krdina do Jezbery 1858 i 1859). — Dolnjoserbska přisaha města Luboraza, podawa a wukładuje Dr. Ernst Muka (pomnik języka dolnołużyckiego z pierwszej połowy XVI. wieku; najstarszym zaś dotychczas znanym pomnikiem języka łużyckiego jest górnołużycka przysięga miasta Budziszyna z trzeciej ćwierci XV. w., ogłoszona przez Hórnika w 28 roczniku *Časopisa*, z r. 1875). — Kończą ten «lětnik» protokoły, sprawozdania i rachunki «Maćicy Serbskeje».

Rad Jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti. Knjiga 157. **Razredi historičko filologički i filozofičko-juridički.** 62. U Zagrebu 1904, 8-o, str. 240.

I. S. Turgenjev u hrvatskim i srpskim prijevodima. Kritičko-bibliografički prijegled. Od dra T. Maretića. (O przekładach z Turgeniewa. Autor roztrząsa niemniej jak 177 (stosiedmdziesiątsiedm) chorwackich i serbskich przekładów, które wszystkie a wszystkie porównał z oryginałem od deski do deski i — jak sam powiada, mógłby o każdym z nich dużo pisać; z konieczności ogranicza się i wytyka błędy tłumaczom w swej rozprawie liczącej 113 stronic druku. Przeszedł Niemców w drobiazgowości i w zdolności skręcenia z piasku... tematu naukowego. A pokazało się przy tej sposobności, że tłumacze chorwaccy byli bardzo zależni od przekładów... niemieckich). — Marturina. Slavonska daća u srednjem vijeku. Od Vjekoslava Klaića. (Wyjątek z większej całości «Chorwacya w XIII i XIV stuleciu». «Marturina», czyli «collecta marturinarum», jestto dań kun, z której wyrobił się w Sławonii powszechny podatek gruntowy, a zachował swą pierwotną nazwę i poza średnie wieki; ponieważ «kuny» znane są także prawu polskiemu, ma ta rozprawa wielką wartość i dla naszych medioaewistów). — Opravdanost vlasnosti, napisao Dr. Ivan Strohal, (O uprawnieniu własności — ciąg dalszy rozprawy rozpoczętej w poprzednim tomie «Rad» (Prac), jeszcze nie skończony; dotąd przegląd dotychczasowych teoryj).

Gradia za povijest kńiževnosti Hrvatske. Na svijet izdaje Jugoslav. Akademija znanosti i umjetnosti. Kńiga 4. Uredili M. Šrepel i A. Musić. U Zagrebu 1904, 8-o, str. 218.

Ostatnia praca nieodżałowanego Šrepla. Przykuty do łoża boleści, nie chciał wypoczywać i przygotowywał ten dalszy, czwarty z rzędu, tom swych ulubionych «Materyałów do dziejów piśmiennictwa chorwackiego». Ażeby nie opóźniać wydawnictwa, użył pomocy swego druha i przyjaciela od lat dwudziestu i kazał mu na pamiątkę tej przyjaźni położyć swe imię obok jego na tytule tomu. Treść bardzo bogata:

Recimo koju o Franu Kurelcu (o 30. obljetnici smrti njegove) Napisao Bude Budisavljević. (Biografia Franciszka Kurelac'a, w trzydziestą rocznicę śmierci; listy jego i o rękopisach). — Dubrovačke preradbe dviju Molièrovih komedija. Priopćio dr. T. Matić. (Dubrownickie przeróbki komedyj Molièra: Monsieur de Pourceaugnac (chorwacki tytuł Jovadin), i La comtesse d'Escarbagnas (Udovica). — Talijanske pjesme Dinka Rańine. Priopćio dr. M. Rešetar. (31 sonetów włoskich chorwackiego poety XVI

w., który pisał także po włosku). — Prinos k tekstu Palmotićeve «Captislave». Priopćio Roman Brandt. (Dramat chorwacki z XVII w., do którego podaje się waryanty na podstawie rękopisu z r. 1775., znajdującego się w muzeum Rumiancowa w Moskwie). — O izvoru Vrazova «Babjega klańca». Napisao dr. Fran Ilešić. (O źródłach Stanko Vraza «Niewieściego wąwozu»). — Zadńi dani Lovre Mahnića. Šenoina Prijana Lovre. Priopćio dr. Tomo Matić. (Ostatnie dni bohatera jednej z powieści Šenoy). — Prvo pjevańe Davideide. Priopćio Milivoj Šrepel. (Znaleziona w muzeum w Spljecie pierwsza i jedyna dochowana pieśń eposu łacińskiego «Davideis» największego poety i humanisty XVI. wieku, Marulića; 1088 wierszy hexametrowych). — Molba V. Lisinskoga upravljena banu Jelačiću. Priopćio Milivoj Šrepel. (podanie o posadę auskultanta, z r. 1853).

Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena. Na svijet izdaje Jugoslavenska Akademija znanosti i umjetnosti. Kńiga IX., svezak 2. Urednik Dr. D. Boranić. U Zagrebu 1904, 8-o, str. 161—326.

Prvi dio: Narodne humoristične gatalice i varalice Napisao Pavao Jemeršić (baśnie i gadki ludowe humorystyczne).

Drugi dio: Polica. Narodni. život i običaji. Složio Frano Ivanišević. (Nastavak). (Ciąg dalszy obszernej i wyczerpującej monografii folklorystycznej).

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

J. T. Lubomirski: *Adam Kisiel, wojewoda kijowski.* Warszawa 1905, Gebethner i Wolff, 16-o, str. 32.

Zwracamy uwagę na tę broszurę, bo nas obchodzi bardzo blisko, dotyczy nas bezpośrednio. Zasłużony historyk, poważny statysta, hojny filantrop, jeden z najdzielniejszych Polski obywateli, wystąpił z broszurą agitacyjną w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, zmierzającą do zgody z Rusinami w Galicyi. Waga tego kroku tem większa, że ks. J. T. Lubomirski nie uprawiał nigdy politycznego sportu, jakim jest gonienie za popularnością. Mąż to poważny; tak poważny, jak tylko poważnym być można, a poważany, jak rzadko kto. Robił dużo, a zawsze bez zgiełku; nigdy zaś dużo nie mówił.

I tym razem sprawia się krótko. Napisał małą biografię Kisiela, zwracając szczególną uwagę na jego rolę pojednawczą, z jakiej wojewoda pragnął się wywiązać ku pożytkowi Rusi i Polski w latach 1633—1653, od sejmu elekcyjnego Władysława IV, poprzez bunt Chmielnickiego aż do swej śmierci. Rzecz pisana jest krótko a węzłowato, ale przejrzyście i pięknie. Nigdzie żadnych wykrzykników, ani wynurzań się — tylko na końcu jedno zdanie: «Mąż podobnej podniosłości i zasługi na odpowiedni pomnik zasługuje». Broszura wydana w Warszawie, pod cenzurą; trzeba więc czytać w niej drugie tyle «między wierszami».

Kisiel był prawosławnym i pozostał nim do końca życia, był też

«uznaną głową Rusi» w obec Rzpltej. W r. 1633. upominał się energicznie o polityczne równouprawnienie prawosławnych i doradzał, żeby Kozakom przebaczyć bezwarunkowo i całkiem szczerze. Udawał się trzykrotnie do obozu Chmielnickiego, w r. 1648, 1649. i 1651 — ale dobrego wspomnienie nigdy stamtąd nie odniósł. W r. 1648. nie zdołał przeszkodzić wojnie domowej; w r. 1649 przywoził Chmielnickiemu oznaki hetmańskie, a jednak doznawał obelg od tłumu obozowego; w roku zaś 1651 ledwie uszedł z życiem. Działał tedy bez skutku. Współczesny historyk, Rudawski, świadczy, że ani wśród Polaków nie znajdywał uznania powszechnego, «przez wielu podejrzany i zdrajcą nazwany... zewsząd go otaczały zasadzki, nieprzyjaźń i niestałość Polaków, oszukaństwo Kozackie: groziło mu niebezpieczeństwo dniem i nocą, w domu, w drodze i na każdem miejscu.... Zdziwi się potomność, jak mógł ten człowiek przebyć wszystkie koleje pokoju i wojny, nie mając nic za sobą oprócz potęgi rozumu». Potomność dodać może i winna drugi jeszcze podziw, że miał w sobie wielką duszę, hart niezłomny i wysokie poczucie moralności publicznej, skoro pomimo to wszystko wytrwał przy obowiązku.

Że rozum był przy nim, to dla nas jeszcze jaśniejsze, niż było dla Rudawskiego. Ale bywają czasy, w których rozum nie popłaca; na takie trafił Kisiel i przepadł. Wzniesienie mu pomnika byłoby ekspiacyą za pomyłkę przodków — tak polskich, jakoteż ruskich przodków. Ale wznosić pomnik mogliby tylko zgodni pomiędzy sobą Polacy i Rusini, a oto — niestety — swarzymy się, jak gdybyśmy nie mieli nic innego do roboty i jak gdyby nam od czasów Kisiela nie przybyło nic rozumu. Stawianie pomnika uosobionej swego czasu w Kisielu zasadzie — a pomnik mógłby stać tylko we Lwowie — mogłoby dojść do skutku wtenczas dopiero, ażby ta zasada zwyciężyła. Inaczej nie można sobie tego wyobrazić, boć pomnik nikogo nie przekonuje, lecz może być tylko wyrazem już wyrobionych przekonań i bywa też zazwyczaj oznaką ich tryumfu. Pomniki wznoszone wśród innych okoliczności nie jednają, lecz drażnią tem bardziej. Stwierdzamy więc — a czynimy to z głębokim smutkiem — że ten pomysł zacnego księcia jest przedwczesnym.

Ale pragniemy gorąco, żeby ten pomysł jak najprędzej przedwczesnym być przestał! Tendencye autora broszury podzielamy najzupełniej i żałujemy mocno, że nie rozporządzamy wszystkiemi środkami, potrzebnemi do należytego i wszechstronnego służenia idei zgody polsko-ruskiej. Dziś jeszcze nie za późno, prosimy więc przyłączyć się do nas, kto ma rozum polityczny i dobrą wolę. Piszemy to, ponieważ nam wiadomo, że podobnych księciu Tadeuszowi Lubomirskiemu jest więcej, ale każdy działa na własną rękę. Minęły czasy, w których można działać bez organizacyi!

Nie obawialibyśmy się losu Kisiela. Społeczeństwo polskie dało w ostatnich czasach tyle dowodów dojrzałości politycznej i to w sprawach drażliwszych od ruskiej, że da się zapewne i w ruskiej trafić do... rozumu politycznego. Broszurę zaś o Kisielu podnosimy z całym naciskiem na dowód, że nie brak Polaków pragnących zgody: a cieszy nas ona tem bardziej, że powstała zupełnie niezależnie od *Świata Słowiańskiego,* w innem zgoła otoczeniu i wśród odmiennych warunków.

Henryk Mościcki. *Z powodu jubileuszu Towarzystwa Historyi i starożytności rosyjskich w Moskwie (1804—1904).* Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1904. — 8-o, str. 15.

«Uważamy za rzecz niemałej doniosłości najstaranniej, najbaczniej śledzić rozwój nauki rosyjskiej, szczególniej w zakresie historyografii i polityki». Ale Rosya ma dwojaką naukę; obok zwykłej — oficyalną i ta oficyalna znajdywała przytułek w publikacyach Towarzystwa, których jest sporo: *Zapiski i trudy, Trudy i letopisi, Russki Sbornik historyczny, Wremiennik* i wychodzące po dziś dzień *Cztienja.* «*W Cztienjach* niejednokrotnie ukazywały się artykuły w kwestyach bieżących, pisane pod gorącem wrażeniem wypadków bądź krajowych, bądź zagranicznych. Z wielką swadą i zapałem rzucano myśli polityczne, głoszono teorye społeczno-państwowe i prawno-administracyjne. Do tych pseudo-naukowych elaboratów dostrajano materyały historyczne, dopuszczając sie w tym względzie częstokroć niewłaściwych zboczeń i niedokładności». Bywali też ci uczeni zazwyczaj.. generałami, a ta kumulacya talentów cywilno-wojskowych, nieznana reszcie narodów, może śmiało uchodzić za dowód «samobytności» kultury rosyjskiej w tym względzie. *Cztienja* wyprzedzały z reguły rząd, bywały jego Egeryą, dostarczały natchnienia, jak prześladować Polaków, jakie przeciw nim wydać ustawy; rząd zaś szedł za wskazówkami uczonych generałów skwapliwie. Niema takiego bólu polskiego, któryby niemiał swego źródła w publikacyach tego naukowego Towarzystwa! niema takiej krzywdy, którąby tu nie znalazła oświetlenia. A to wszystko podlane częstokroć sosem słowianofilskim, przyprawione na tem szczególniejszą strawę, że zastosowane najzupełniej do słów Katarzyny II. w liście do Potemkina z dnia 28. października 1789 r.: «Z Prusakiem należy wszelakich imać się sposobów, lecz z Polakami nic niema w ogóle zbawienniejszego, jak ich bić!»

Treściwy przegląd interesujących nas bliżej wydawnictw Towarzystwa działa na czytelnika tem silniej, że p. Mościcki pisze ściśle rzeczowo i nie dodaje od siebie niemal żadnych uwag. Dopiero przy końcu powiada: «Bez żadnej ujmy dla zasług położonych przez Towarzystwo historyczne moskiewskie dla własnej historyi rosyjskiej, niepodobna wszelako nie dostrzedz, iż działalność jego wydawnicza w zakresie właściwych dziejów i spraw polskich nie trzymała się na tym poziomie bezstronności i prawdy historycznej, jakie stanowi elementarne wymaganie każdej poważnej pracy naukowej».

Dr. K. Ostaszewski-Barański: *Z Krainy stu wysp.* Lwów, nakładem drukarni M. Schmitta i Ski 1902, 8⁰, str. 147. — *Z nad Drawy, Sawy i Soczy.* Lwów, z drukarni M. Schmitta i Ski 1903, 8-o, str. 207. — *Z dorzecza Wełtawy.* Lwów, z drukarni M. Schmitta i Ski, 1905, 8-o, str. 208.

Te trzy książki, to trwałe polskie pamiątki trzech zjazdów dziennikarzy słowiańskich, odbywanych kolejno w Dubrowniku, w Lublanie i w Pilznie. Za każdym razem napisał autor dzieło o kraju, który nas gościł, rodakom przywożąc niejako gościniec z drogi, a pobratymcom składając dowód polskiej pamięci. Była im ta pamięć widocznie miłą, skoro na zjeździe pilzneńskim czescy dziennikarze zobowiązali formalnie polskiego kolegę,

żeby też o Czechach wydał książkę. Nam zaś wydają się te wydawnictwa tak pożyteczne i potrzebne, że radzibyśmy również zobowiązać autora, żeby obmyślił jaką literacką pamiątkę także z tegorocznego zjazdu.

Są to opisy przeplatane wspomnieniami, spostrzeżenia i rozważania, ujęte w formę wrażeń z podróży. Nadają się bardzo dobrze do zapoznania się ze słowiańskiemi ziemiami, bo można się z nich pouczyć o przeszłości i teraźniejszości pobratymców, o stanie ich spraw pod wielu względami, od rolnictwa aż do polityki, o ich zasobach materyalnych i duchowych, o walkach i nadziejach i o stosunku do nas, do naszej sprawy. Autor ma tę zaletę, że nie pochlebia nikomu, oddaje każdemu, co mu się należy, życzliwym jest, lecz życzliwość swą objawia rozumnie. Idei słowiańskiej jest gorliwym zwolennikiem, a równie gorliwym wyznawcą... prawdy. Tak np. na samym niemal wstępie książki o Czechach pisze: »Czesi są — być może, że tylko w teoryi — w znacznej większości, jeżeli nie panslawistami, to rusofilami, a rusofilstwo to niestety nie odnosi się tyle do ludu rosyjskiego, ile do Rosyi carskiej, czynowniczej. Na wytłumaczenie Czechów możnaby podnieść to, że zagrażani ciągle przez Niemców, zwracają swe oczy nad Newę i na Heil Dir im Siegeskranz odpowiadają Bože carja chrani, ale to bynajmniej nie usprawiedliwia ich jednostronności w ocenianiu stosunku polsko-rosyjskiego. Miejmy jednak nadzieję, że w miarę jak obopólna nasza znajomość siebie wzmagać się będzie, i w tym kierunku u Czechów wyrobi się sąd sprawiedliwy«. W Czechach był autor dziesięć razy, co podnosi wartość ostatniej z jego książek, (najbardziej też oryginalnej), ale też — niestety — podkreśla tem bardziej wartość i znaczenie nabytego przez niego doświadczenia, o którem mówi znów przy końcu książki: «Doprawdy, trudnoby mi było szczerze powiedzieć, że my jesteśmy choćby na szarym końcu sympatyj czeskich... Oni się z nami liczą — ale nas nie lubią i patrzą na nas podejrzliwie i nieufnie«. A jednak p. Ostaszewski-Barański zajmuje się żywo Czechami i pragnie rozbudzić w Polsce jak najwięcej zajęcia dla nich. Ma w tem zupełną słuszność i stanowisko to podzielamy w zupełności. Jakąkolwiek jest dziś Słowiańszczyzna, poznawać ją trzeba i przyswajać sobie jej sprawy, ażeby w chwili stanowczej mieć w nich głos; nie ulega zaś wątpliwości, że w miarę coraz lepszego wzajemnego poznawania się będzie nam też przybywało szczerych przyjaciół wśród pobratymców. Stwierdza też autor trzech »słowiańskich« książek, że przybywa i w Czechach »z każdym rokiem« »ludzi bardzo poważnych i wybitne zajmujących stanowiska, którzy należą do prawdziwych naszych przyjaciół«. Zgadzamy się też najzupełniej z autorem co do metody uprawiania słowianofilstwa, że »lepsza w ostatecznych swych skutkach dyskusya, choćby i drażliwa, byle przedmiotowa i logiczna, niż wzajemne darzenie się nie zawsze szczeremi oświadczeniami«. Tak jest! Czem coś drażliwszego, tem szczerzej niech będzie przedyskutowane, żeby się tem prędzej okazało, że wzajemne niechęci pochodzą z braku znawstwa, z nieporozumienia i niezrozumienia spraw. Ci, którzy dobrze znają sprawy i czeskie i polskie, porozumiewają się łatwo; to fakt! A więc szerzmy to znawstwo, a reszta się już znajdzie!

Frant. X. Grivec i **dr Ant. Podlaha:** *Idea cyrillo-methodějská.* Na Velehradě 1905. Nakladatelstvi cyrillo-methodějské literatury a památek velehradských M. Melichárka, 16-o, str. 44.

Są to artykuły dwóch znanych już naszym czytelnikom kapłanów, słowieńskiego i czeskiego przodownika wśród dzisiejszych Cyrylometodejców. Ksiądz Grivec powiada: »W idei cyrylometodejskiej podnosi się częstokroć na pierwszem miejscu liturgię słowiańską, ale to okazuje bardzo powierzchowne pojmowanie idei. W taki sposób nie można zazwyczaj dotrzeć do jej ożywczego jądra, przez to zatrzymujemy się raczej tylko przy cesze zewnętrznej, poprzestając na formie, zamiast żeby się trzymać samej ożywczej idei«. Sama zewnętrzna strona »niema dla naszego dzieła wielkiego znaczenia praktycznego, nie doda polotu naszym myślom, ni wytrwałości dziełu, ni przejęcia się naszym modłom. Cóż możemy przedsiębrać dla litúrgii słowiańskiej my, skoro to jest sprawa zawisla od rozlicznych stosunków zewnętrznych i od wielu wyższych czynników bardziej, aniżeli od naszej pracy?« Sama liturga na nic się nie zda, jakkolwiek nie jest ona czczą formalnością. Uznał ją Kościół, »uznając przez to żywioł słowiański za równouprawniony z greckim lub łacińskim», a tymczasem jak nikłe jest stanowisko języków słowiańskich w nauce teologicznej w porównaniu z greką i łaciną! Chcąc mieć w dziedzinie »wyznaniowo-kulturnej« wpływ, trzeba go sobie zdobyć pracą, a do tego należy się zorganizować, organizacya zaś słowiańska może się w tym celu oprzeć tylko na idei cyrylo-metodejskiej. Początek trzeba zrobić od wzajemności wyznaniowo-kulturalnej pomiędzy Słowianami katolickimi, wskrzeszając ową ideę, »żebyśmy mogli dać Kościołowi katolickiemu i chrześcijańskiej kulturze to, czego słusznie od nas wymaga». Najlepszym zaś wstępem do wszelkiej organizacyi jest organizacya nauki, a więc w tym wypadku wiedzy teologicznej słowiańskiej, z obowiązkiem zwrócenia uwagi na Wschód. Tam po żywiole greckim nastało panowanie słowiańskiego, co tem większej dodaje wagi idei cyrylo-metodejskiej. Protestanci utrzymują stale związek z prawosławiem; czemuż nie robią tego katolicy? Upadły już dwa czasopisma poświęcone sprawie cerkwi wschodniej, (*Velehradský Sborník* i *Balkan)*, dla braku współpracowników, podczas gdy Francuzi, Włosi i Niemcy posiadają wyborne pisma specyalne, tej kwestyi poświęcone. Słowianie katoliccy zdziałali dla tej sprawy bardzo niewiele, bo siły ich były rozprószone. Zjednoczmy się więc, a nie mówmy na razie całkiem o żadnej unii, poprzestańmy na »zbliżeniu się«. I tak dokonuje się nieustannie zbliżenie się Wschodu do Zachodu w dziedzinie kulturalnej i narodowej, ale na podstawie racyonalizmu i niewiary. Assymilacya taka poza sferą wyznaniową może się stać szkodliwą dla zachodniej, katolickiej Słowiańszczyzny.

Taki jest tok myśli zacnego księdza G r i v c a, który ma zupełną słuszność, gdy oświadcza: »Studyum chrześcijańskiego Wschodu jest dla nas ważne i potrzebne, boć jesteśmy jego sąsiadami i z położenia geograficznego, i z historyi, charakteru i języka naszego. Nie rozumiejąc Wschodu, nie możemy też zrozumieć należycie naszego stanowiska pomiędzy kulturalnemi narodami i w katolickim Kościele, nie możemy czynić pożytecznych postępów, ani się organizować«.

Warto też przytoczyć głęboką uwagę o u n i t a c h: »Unici są jakoś

osamotnieni. Unia i historya ostatnich stóleci odłączają ich od reszty Wschodu, obrządek zaś i stare tradycye wyznaniowo-kulturne robią ich obcymi katolickiemu Zachodowi. Rzecz zrozumiała, jak w takiem położeniu trudno o postęp wyznaniowo-kulturny«. Trzeba im więc dopomagać, a tego się też nie zrobi bez studyum Wschodu.

Następuje odczyt ks. dra Antoniego Podlahy »Teologiczna praca u katolickich narodów słowiańskich i pożądana jej organizacya«, wygłoszony na welehradzkim zjeździe dnia 3. sierpnia 1904 r., o którym pisaliśmy już w poprzednim zeszycie. Odczyt ten był, jak wiadomo, przedsłannikiem cennego wydawnictwa *Slavorum litterae theologicae,* które oby miało w Polsce jak najliczniejszych prenumeratorów! Dodajemy jeszcze wiadomość o dalszych projektach czcigodnego kanonika wyszehradzkiego: »Byłoby pożądanem — pisze ks. dr. Podlaha — żeby pod protektoratem najprzew. episkopatu rakuskiego założyć Akademię teologiczną katolickich narodów słowiańskich. Jeżeli Niemcy austryaccy mają swoją Leo-Gesellschaft, dlaczegóż nie mieliby mieć i słowiańscy katolicy Austryi podobnego stowarzyszenia?« Akademia taka zapewniłaby byt *Slavorum litt theol.*, założyłaby bibliotekę teologiczną słowiańską, udzielałaby stypendyów i zasiłków na podróże naukowe i postarałaby się o »snadniejsze stosunki księgarskie z krajami słowiańskiemi, które są dzisiaj prymitywne i niedogodne nad wszelki wyraz«. Przyklaskujemy gorąco pomysłowi tej Akademii, a poprą też tę myśl zapewne powolane do tego bardziej od nas czynniki w społeczeństwie polskiem.

Broszura ma jeszcze część trzecią: spis ważniejszych źródeł do badania sprawy cerkwi wschodniej, czasopism, dzieł i rozpraw, wydanych w tym przedmiocie w różnych językach.

Nie wielka książeczka, a ile w niej treści!

Jan Vychodil: *Jubileum encykliky cyrillomethodějské «Grande Munus» 30. IX. 1880 -- 30. IX. 1905.* Umělecké a literárni nakladatelstvi Methoděje Melichárka na Velehradě, 1905, 16°, str. 192.

Nie często zdarzy się czytać książkę pisaną z takim zapałem, jakby w natchnieniu, a przytem ściśle rozumowaną. Autor zostawszy wnet po prymicyach wikarym na Welehradzie, zapałał duchem poświęcenia dla idei cyrylo-metodejskiej, a chociaż wypadło mu w następnych latach opuścić święte miejsce, pozostał wiernym ślubom młodości i należy do przodowników wielkiej sprawy. Czci słowiańskich apostołów i zastosowaniu ich dzieła do dzisiejszych czasów poświęcił całe życie. Marzeniem jego jest, że przez rozpowszechnienie słowiańskiej liturgii w katolickiej Słowiańszczyźnie ułatwi się pozyskanie akatolickich pobratymców do jedności kościelnej Wspomina też w kilku miejscach nawróconego z prawosławia Jezuitę, księcia Iwana Gagarina, który już w r. 1856 oświadczył, że «niema dla Rosyi innego wyboru, jak między katolicyzmem, lub rewolucyą; żadną średnią drogą nie da się kroczyć». Cytuje też z uznaniem artykuł *Hlasu* w Nrze 33 z r. 1905, w którym powiedziano o Rosyi, że «niema innej drogi do wyswobodzenia się, jak nawiązać z Rzymem i katolicyzmem stosunki duchowe a serdeczne i pogodzić się z Polską». Podziela autor w zupełności zapatrywania ś. p. Strossmayera, dla którego jest z uwielbieniem

bez granic. Pragnie, żeby głagolicka liturgia mogła rozszerzyć się za papieskiem zezwoleniem wśród całego narodu chorwackiego, mniema bowiem, że w takim razie byłoby łatwiej oddziałać na prawosławnych Serbów.

Ciekawą jest wiadomość, że w Wiedniu obchodzono niegdyś uroczyście pamiątkę św. Cyryla i Metodego co roku w drugą niedzielę po Wielkiejnocy w kościele św. Michała i dopiero Józef II. zakazał tego. Głucha niechęć przeciw kultowi apostołów słowiańskich objawiała się też nieraz w ciągu XIX. w. wśród biurokracyi austryackiej i jeszcze w r. 1885., przy obchodzie tysiąclecia śmierci św. Metodego, czynił rząd trudności uroczystościom welehradzkim, a Strossmayerowi pozwolono przyjechać dopiero później i to incognito. W r. 1904 był jednak na Welehradzie nuncyusz papieski całkiem officyalnie, a nie mógłby był tego zrobić bez zgody austryackiego rządu, w czasie, kiedy zgromadziły się tam dziesiątki tysięcy ludu. Drugim razem odbywały się wielkie uroczystości na Welehradzie w r. 1900, z powodu 20-lecia encykliki «*Grande munus*».

Autor zachęca do tem uroczystszego obchodu «jubileuszu» 25-letniego. W 22 rozdziałach mieści się nietylko rozbiór encykliki i wywody wykazujące niezmierną jej doniosłość dla przyszłości, ale też roztrząsanie wszelkich kwestyj, wiążących się pośrednio z pamięcią apostołów słowiańskich i ich dziełem. Książka pisana popularnie, ale oparta na wszechstronnych a gruntownych studyach, stanowi istną kopalnię zajmujących wiadomości; jest jakby rozumowaną encyklopedyą całej tej sprawy, a już ciekawych szczegółów, odnoszących się do naszych czasów, nagromadzono tu tyle, że widocznie autor zbierał je przez całe lata.

Štrosmajer. Izdalo Društvo hrv. književnika. Čist prihod namijenjen Štrosmajerovu spomeniku. U Zagrebu 1905, Dionička tiskara, 16-o, str. 32.

Na dochód funduszu na pomnik Štrosmayera wydało chorwackie Tow. literackie małą książeczkę, przeznaczoną do jak największego rozpowszechnienia i kosztującą zaledwie 20 hal. Ale złożyły się na nią znakomite pióra. Zaczyna się od pieśni na cześć wielkiego biskupa, napisanej w r. 1871 przez znakomitego poetę Preradovića, poczem najlepszy chorwacki powieściopisarz, Šandor Gjalski ogłasza z zapałem pisany artykuł «U slavu Štrosmajeru», a historyk literatury chorwackiej, Dr Gjuro Šurmin opisuje «Štrosmajerovi prosvjetni zavodi», tj. fundacye dziakowskiego pasterza; na końcu rys biograficzny. Broszurę ozdobiono 5 illustracyami: dwoma wizerunkami Štrosmajera, z r. 1850 i z lat podeszłych, widokami uniwersytetu i Akademii umiejętności w Zagrzebiu, tudzież wspaniałej katedry w Dziakowie.

Natko Nodilo. *Historija srednjega vijeka za narod hrvatski i srpski. Knjiga III. Varvarstvo otima mah nad Bizantijom, do smrti cara Heraklija (566—641).* U Zagrebu, 1905, izdanje i tisak Mile Maravića, 8-o, str. VI. 500.

Dość powiedzieć, że jestto praca źródłowa, aby się zdumieć. A więc był w zagrzebskim uniwersytecie profesor, który jął się pisania historyi średniowiecznej takiemi tomami dla swych rodaków, podjął się pracy jednej z najobszerniejszych w literaturze historyograficznej po-

wszechnej, i wydawał pomnikowe dzieło, a my tu w Krakowie... nic o tem nie wiedzieliśmy! Nie! Tak dłużej być nie może, bo dojdziemy do absurdum, które na nas się skrupi! Dłuższe ignorowanie naukowego ruchu u pobratymców musiałoby się skończyć na tem, że sami pozostaniemy poza tym ruchem gdzieś w tyle.

W całej Europie nie wielu uczonych mogłoby się podjąć napisania tomu na 500 stronicach o kilkudziesięciu zaledwie latach z tego okresu średniowiecza. Opisuje w tym trzecim z rzędu tomie ś. p. Nodilo, jak barbarzyńcy owładali cesarstwem wschodniem; temat w nowoczesnej literaturze historycznej po raz pierwszy tak wyczerpująco opracowany. A zaleca się to dzieło nie samą rozległością, lecz towarzyszą mu zalety istotne, a przytem i to, że czyta się dobrze.

Tom ten, już niestety pośmiertne stanowiący dzieło, dzieli się na dwie części: Powszechny napór barbarzyńców na rzymskie imperyum *(Odasvud varvari kidišu rimskoj imperiji)* 566—610 i *Heraklijevo doba,* 610—641. Obie części mieszczą zarazem historyę Słowian południowych z tego okresu, wprowadzając ją w pragmatyczny związek z dziejami powszechnemi, co samo stanowi już słuszny tytuł do naukowej zasługi.

Zdaniem chorwackiego uczonego należy Antów uważać za Słowian wschodnich, a siedziby ich oznacza od Donu do Dniestru i północnego dorzecza Wołgi. Awarowie niszczyli te ziemie, lecz nie zdołali ich podbić; dalszy zaś pochód ku zachodowi odbywali południową stroną i krajami bliżej morza Czarnego ku Panonii przeszli, a stąd rozszerzali swe panowanie na zachodnich Słowian, mianowicie na te ludy, z których powstały następnie narody czeski i słowieński. Nazwa Obrów (olbrzymów) nadaną im została w tych właśnie stronach.

Cesarz Herakliusz wezwał następnie przeciw Awarom — jak pisze zagrzebski profesor — Chorwatów i Serbów. Źródłem może być tylko Porfirogenita piszący w trzy wieki później; autor wyjaśnia, dlaczego informator ten zasługuje jednak w ogóle na wiarę i w jaki sposób, z jakiemi zastrzeżeniami, należy go używać Przypuszcza, że Chorwaci i Serbowie (tak się stale wyraża) bywali już na schyłku III wieku sprowadzani przez Rzymian na półwysep bałkański, jako osadnicy, «coloni», jako siły robocze do latyfundiów. Podobnież sprowadzano w zachodnich prowincyach Germanów, którzy byli «rzymską siłą przytroczeni do gleby jako chłopi». «Później, kiedy Germanie kroczą po państwie rzymskiem, jako dumni zwycięscy, nie wspomina historya o starych chłopach tego rodu, żeby się byli złączyli ze swymi współplemieńcami. Chociaż bowiem znaczną była ilość tych chłopów wszędzie rozsiedlonych, jeszcze liczniejszem było stare osiedlenie, z którem się oni zlali z biegiem czasu. Niema ich, jako osobnego narodu, złączonego z uprawianą przez nich ziemią. Otoczenie przetopiło ich, jak za naszych czasów w Stanach Zjednoczonych zatracają swą odrębność między Anglosasami potomkowie osadników irlandzkich, niemieckich i innych Europejczyków». Autor nie przypuszcza, żeby Słowianie gwałtem, przemocą, dostali się byli na Bałkan; gdyby tak było, zapisaliby to historycy, jak nie przepomnieli zapisać Wizygotów i Ostrogotów. Chorwatów i Serbów wywodzi autor ze wschodniej Słowiańszczyzny; należeli oni jego zdaniem pierwotnie do Antów. Twierdzenie to popiera Nodilo między

innemi i tem, że w narzeczu «czakawskiem» na wyspach Adryatyku zachował się dotychczas ten sam akcent, jaki jest w języku rosyjskim, że ubiory ludowe ruskie najpodobniejsze są do serbskich i najłatwiej Serb zrozumie Rusina. Pierwotną ojczyznę przodków dzisiejszych Chorwatów i Serbów upatruje autor nad górnym Bugiem, na dzisiejszem Podolu. Przybywa więc nauce nowa hypoteza, o której trafności lub mylności będzie można mówić dopiero po latach; sprawa ta bowiem nie została jeszcze wogóle przedyskutowaną należycie według wymagań dzisiejszej nauki. Z argumentów Nodila warto podnieść jeden negatywny, a mianowicie, że w poszukiwaniu pierwotnych siedzib słowiańskich narodów nie należy trzymać się tego, gdzie nazwy ich się pojawiają, bo to nie doprowadzi do niczego. Znani są Chorwaci, Charwaci, Chrobaci i Serbowie w północnej Słowiańszczyznie; znani też Polanie nad Dnieprem, a Drewlanie nad Łabą, ale z tego nie musi wypływać ściślejsza jedność etnograficzna tych plemion, bo nie wiemy, co te nazwy pierwotnie oznaczały, mogły być wyrazami wspólnemi, użytemi w różnych stronach Słowiańszczyzny na oznaczenie pewnych grup zaludnienia zupełnie niezależnie od siebie, bez jakiegokolwiek związku przyczynowego. Twierdzi dalej autor, że przyzwani przez cesarza Herakliusza na ochronę Tracyi przeciw Awarom, wyzyskali Słowianie do swego pochodu na południe rozłam polityczny pomiędzy Awarami a Bułgarami, a prawdopodobnie także rozwój państwa Sama. «Awarzy mieli złamane obydwa skrzydła poza Panoniją, wschodnie i zachodnie, a więc mogli Chorwaci łatwo obejść Panonię z lewej strony, za zezwoleniem, a nawet i z pomocą Sama. Za nimi Serbowie — albo, co prawdopodobniejsza ze względu na ich położenie bardziej wschodnie, spuścili się ku Dunajowi wzdłuż wschodnich Karpat, z przyzwoleniem bułgarskiego władcy Kovrata, pogniewanego na Awarów». Później znacznie dopiero część Chorwatów i Serbów przeszła z Dalmacyi ku północy, do dolnej Panonii.

Alexandre Amfiteatroff: *A propos de l'alliance franco-russe. (Lettre à Mr. J. Jaurès).* Roma tipografia Industriae Lavoro, 1905, 8-o, str. 7.

»Jako literat i publicysta rosyjski, witam z uznaniem pełnem zapału przebudzenie się opinii publicznej Europy ku obronie uciśnionego narodu rosyjskiego«. Pomiędzy tą opinią a niedolą Rosyan stanął murem sojusz francusko-rosyjski, który stał się też czynnikiem reakcyi w polityce wewnętrznej rządu rosyjskiego. Francuskie mieszczaństwo złączyło się ze samodierżawiem ze względów pieniężnych, a »Boże cara chrani« możnaby przetłumaczyć na burżoazyjną francuszczyznę tak: »Boże, ochraniaj mego dłużnika, póki mi się nie wypłaci«. Sojusz stał się spiskiem przeciw wolności rosyjskiego narodu i nigdy nie bywało gorszych bezprawi, jak za tych czasów. Aleksandrowi III. przypisują słowa: »Któż śmiałby mię nazwać nieprzyjacielem wolności, skoro prasa republikańska jest za mną!« Wpływ sojuszu na sprawy rosyjskie był «exécrable». Toteż naród rosyjski zachowywał się w obec niego obojętnie, a nawet niechętnie. Wszyscy Rosyanie, zbliżeni do idei zachodnich, przywykli byli widzieć we Francyi ostoję wolności, a tymczasem stała się ona «metresą rządu autokratycznego». Dlatego autor zwraca się z gorącą podzięką do Jaurèsa

i jego kolegów, że oświadczywszy się po t. zw. rewolucyi petersburskiej nie za rządem rosyjskim, lecz za l u d e m, ocalili opinię o Francyi, jako «nadziei narodów»... «Ciemności, śmierć i więzienia, oto Rosya dzisiejsza, Rosya cara Mikołaja II. I byłabyż Francya sojuszniczką więzień, śmierci i ciemności ?...»

W tym tonie ułożył A m f i t e a t r o f f gorącą, niemal namiętną odezwę do opinii publicznej francuskiej. Rzecz godną jest uwagi, jako znamienny przykład r o z p a c z l i w e g o zaiste położenia patryotów r o s y j s k i c h, z których bardzo wielu podziela zdanie autora tej broszury: «chaque succés exterieur du gouvernement autocratique est acquitté d'un pénible asservissement interieur».

KRONIKA.

List członka b. Rządu Narodowego do Redakcyi ***„Świata Słowiańskiego"***. Otrzymujemy listy z różnych ziem polskich, a nawet od rodaków w Ameryce, wyrażające radość z powstania naszego pisma i solidarność z jego kierunkiem. Nie ogłaszaliśmy ich, ażeby uniknąć nawet cienia pozoru robienia sobie reklamy. Jest jednak między nimi jeden obszerny, pisany w formie artykułu, przeznaczonego do druku. Brak miejsca nie pozwala nam ogłaszać ani tego listu w całości; ze względu jednak na szczególne jego okoliczności ogłaszamy zeń kilka wyjątków:

«Cały szereg ważnych i nieprzewidzianych wypadków wstrząsnął do gruntu cesarstwem rosyjskiem i jutrzenka, ta zwiastunka słońca swobody, aczkolwiek słabo, zajaśniała jednak dla różnoplemiennych narodów, wchodzących w skład jej olbrzymiego organizmu...

Cieszymy się nadzieją, że wyłoni się nowa i odrodzona Rosya, nosząca na czole piętno s ł o w i a ń s k i e, odarte z teutońskich łachmanów, w jakie ją dotąd obłaczano. Wielka zatem i poważna zbliża się chwila, bo od niej zależeć będzie przyszły polityczny i społeczny ustrój cesarstwa. Obowiązkiem jest tedy każdego, kto do słowiańskiej należy rodziny, wypowiedzieć myśl swoją i złożyć na ołtarzu pracy chociażby malutką okruszynę materyału do przyszłej olbrzymiej budowy.

Jako Polak duszą i sercem, j a k o były członek Rządu Narodowego, i ofiara nieodżałowanych wypadków roku 1863, jako wygnaniec od lat 40-u, pragnąłbym zabrać głos w sprawie mojego narodu w przededniu chwili, w której i o jego losach ma się też stanowić».

Wspomniawszy z uznaniem o życzliwości znacznego odłamu prasy rosyjskiej dla nas, pisze dalej autor listu:

«Zaprawdę czas już, aby ustała pomiędzy nami ta wzajemna niechęć, jaką od wieku horda czynowników z jednej, a wrodzona Prusaków ku nam nienawiść z drugiej strony starały się ustawicznie podniecać i podsycać. Czas jest, aby dwa narody, bezpośrednio i szczerze, porozumiały się ze sobą i kwestyę jasno, bez obłudy, ni wstecznej myśli między sobą postawiły»......

«Smutek wygnania, rozwaga, bliższe zbadanie życia narodów cywilizowanych, warunków ich politycznego bytu i stosunków międzynarodowych zmodyfikowały stopniowo sentymentalną naszą politykę i sprowadziły nas do nienamiętnego i zimnego zapatrywania się na tak niepopularną w swojem czasie oryentacyę dwóch prawdziwych ludzi sta-

nu: księcia Adama Czartoryskiego i Margrabiego Wielopolskiego.... Oryentacya ta, aczkolwiek mądra i niezaprzeczoną miłością dla kraju natchniona, nie mogła jednak znaleść echa w narodzie z dwóch przyczyn: naprzód dlatego, że w oczach jego żywo stał jeszcze obraz hufców pancernych i husarzy skrzydlatych, którzy piersią swą zakryli Europę od powodzi muzułmańskiej, a uszu jego dochodził jeszcze dźwięk trąb zwycięskich z pola bitew Napoleona, gdzie legiony polskie nieśmiertelną okrywały się sławą, a powtóre dlatego, że w nieomylnym swym instynkcie przeczuwał, iż sojusz między niewolnicą i ujarzmioną Rosyą a liberalną Polską nie może być szczerym ni serdecznym. Toteż usiłowania te spełzły na niczem. Dopiero po ostatnim wybuchu 63 r., a ostatecznie po wojnie francusko-niemieckiej, zaczęto się oswajać z tą myślą, że odbudowanie Polski orężem jest szaleństwem, że przedsięwzięcie takowe byłoby zbrodnią względem narodu, i poczęto myśleć o sposobach zdobycia sobie na drodze ugody lepszych i możliwych warunków bytu.

W tym to właśnie celu, w wigilię wypowiedzenia wojny Turcyi, wystosowałem do cesarza Aleksandra II-go, podczas krótkiego pobytu jego w Ems, memoryał, w którym z należnemi dla majestatu względami wystawiłem mu nowy kierunek naszych opinij, oraz pozwoliłem sobie zaznaczyć sprzeczność polityki rządu rosyjskiego, uciemiężającego we własnym swym domu najbliższych sobie pobratymców Polaków i jednocześnie podnoszącego krucyatę dla wyzwolenia dalszych sobie pokrewnych Serbów i Bułgarów. Krok ten, pomimo odpowiedzi zakomunikowanej mi przez barona Budberga, podówczas ambasadora rosyjskiego w Paryżu, że memoryał mój doszedł rąk Jego cesarskiej Mości **«et qu' il sera pris en consideration»** nie wywarł wpływu i rzeczy w Polsce dawnym postępowały torem.

Obecnie sytuacya się zmieniła, dziś nie z kamaryllą i czynownikami, ale z narodem rosyjskim będziemy mieli do czynienia. Chodzi więc o to, ażeby szczerze i bez obłudy przystąpić do rzeczy, trzeba, aby Rosyanie wiedzieli, że niepomni na krzywdy, jakie rząd ich nam wyrządził, bratnią ku nim, jako ku towarzyszom wspólnej niewoli, z kajdan wyzwolone pragniemy wyciągnąć dłonie, dla zobopólnej około dobra publicznego pracy, że serdecznie chcemy iść z nimi ręka w rękę, lecz jako równi z równymi i wolni z wolnymi.

Na tych tylko warunkach sojusz nasz z Rosyą może być trwałym i wydać zbawienne i obfite dla obu narodów owoce.

Oby głos ten człowieka, na krańcu życia już stojącego, a gorąco kraj swój miłującego, mógł być usłyszanym tak w jednym, jak i w drugim obozie i oby powołał do zgody tych, co żywią w sercu swoim niechęć lub nienawiść na wspomnienie dawnych zatargów i uciemiężenia, albowiem miłością tylko świat odbudować można.

Rzym 28. maja 1905.

Justyn Farensbach Faszowicz
były poseł Rzeczpospolitej Dominikańskiej przy J. Ś. Papieżu Leonie XIII., a obecnie przy królu Wiktorze Emanuelu III.

O katolicyzm Strossmayera przelano sporo atramentu, a skrajne fale tej powodzi zaczepiły nawet o prasę polską. Wobec tego nie od rzeczy będzie przypomnieć, że osławiony agitator wszechniemiecki, Wolf, powoływał się również na rzekome nieporozumienia pomiędzy biskupem dziakowskim a Rzymem, a przypisując biskupowi jakoweś niezgodne ze ścisłą katolicką prawowiernością tendencye, odwoływał się do stanowiska Strossmayera na soborze watykańskim. Ażeby plotkom raz położyć tamę, zwrócił się wówczas — a było to niedawno, w r. 1900 — poseł morawski Žičkar wprost do Strossmayera o wyjaśnienie i otrzymał następującą odpowiedź:

«Zawsze miałem przekonanie i gotów byłem iść na śmierć za nie, że najwyższem i najbardziej niebiańskiem dziełem w ręku Bożem i Bożej łaski — to Kościół katolicki, od którego i przez który dostępuje ród ludzki całej i doskonałej łaski Bożej. I jeżeli ze szczególnej Bożej łaski i dobroci będę oglądał Boga twarzą w twarz, będzie to jedynie dziełem świętej macierzy, Kościoła katolickiego. Toteż miłowałem szczerze

Ojca św. Piusa IX., i czciłem go, jako widomą głowę Kościoła Bożego, jako namiestnika Chrystusowego, nieomylnego najwyższego pasterza Kościoła, a miłowałem go także dlatego, że będąc zawsze czystego serca, pobożnym, uczonym i gorliwym, gotów był na wszelką ofiarę, jakiej wymagało jego święte, wzniosłe stanowisko! Nigdy nie mówiłem przeciw niemu, ani przeciw Kościołowi rzymskiemu. Również dziś jeszcze, stojąc nad brzegiem grobu i wieczności, oddaję cześć Kościołowi katolickiemu i nie mogę być dosyć wdzięcznym wieczystej Opatrzności, która mi udzieliła tej łaski, że byłem zrodzony i wychowany przez pobożnych katolickich rodziców i że byłem wykształcony przez porządnych katolickich nauczycieli».

Zakon Assumpcyonistów w Carogrodzie poświęca się studyum chrześcijaństwa wschodniego, skłoniony do tego przez wielkiego papieża Leona XIII. Prace ich cieszą się uznaniem rosyjskich uczonych teologów, a *Wizantyńskij Wremiennik* podaje ich artykuły w każdym zeszycie. Szowiniści rosyjscy i agitatorzy prawosławni upatrują w tem niebezpieczeństwo dla cerkwi, a zwłaszcza występują przeciw temu urzędowe czasopisma rosyjskiego prawosławia. Prawdziwi teologowie wcale się jednak tem nie niepokoją. Taki N. N, Głobukowskij, lub A. P. Lebiedew i inni, witają z radością katolickie dzieła naukowe o wschodnim Kościele, a rosyjski «Instytut archeologiczny» w Carogrodzie sam zaprasza Assumpcyonistów na swe posiedzenia i rad jest z pozyskania ich współpracownictwa. Głośny członek tego zakonu, A. Palmieri stał się jakby pośrednikiem pomiędzy Kościołami, dzięki swym referatom, umieszczanym w czasopismach tak zachodnio europejskich, jakoteż rosyjskich, a sympatyzuje z nim wielu rosyjskich uczonych i czuje dla niego tak samo wdzięczność, jak katolicy potrzebujący informacyi o Wschodzie. Referaty te mają wielkie znaczenie; samodzielne natomiast prace naukowe Palmierego miewają — zdaniem ks. Grivca, słowieńskiego znawcy tych spraw — często cechy dyletanckie, co tłumaczy się aż zbytnią wszechstronnością i wszechstronną czynnością tego uczonego.

(Ł.) Ruska kronika.

Miasto Lwów według ostatniego obliczenia ma 156.961 mieszkańców, w tem 24.770 gr. kat. a mówiących po rusku (ukraińsku) 15.159. W porównaniu z dawniejszymi statystykami liczba Rusinów wzrasta i absolutnie i procentowo. **Wydział krajowy** we Lwowie rozpisał konkurs na ruskie (ukraińskie) utwory dramatyczne z terminem do końca grudnia 1905. Nagrody wynoszą: — 800, 500 i 350 koron. «**Wyższy Muzyczny Instytut**« (ukraiński) we Lwowie ogłosił sprawozdanie za drugi rok swego istnienia, w którem z przyjemnością zaznacza znaczny rozwój tej nowej instytucyi. W ubiegłym roku liczył instytut 66 uczniów. w bieżącym 99, z których 80 otrzymało kwalifikacyę. Mieścił się w 5 salach przy ulicy Ormiańskiej. Ciało nauczycielskie składało się z radcy Wachnianina (dyrektor i nauczyciel teoryi, oraz harmonii) z Jana Galla (naucz. kompozycyi) i z pięciu nauczycieli i nauczycielek rozmaitych instrumentów. Nauka odbywała się ściśle według planu austryackich konserwatoryów. **W Kołomyi** otwierają Rusini od września b. r. **prywatne seminaryum nauczycielskie** męskie. Koszta wynosić będą w pierwszym roku 8000 koron a pokryte będą ze składek prywatnych. Tow. imienia Szewczenki na pierwszą wieść o tem zebrało przeszło 2000 koron, uważając słusznie szkołę ludową za podstawę oświaty i postępu. **W Brzeżanach** odbędzie się wiec Rusinów w sprawie założenia **gimnazyum** tamże. W brzeżańskiem gimnazyum jest już teraz dostateczna liczba uczniów narodowości rusińskiej (ukraińskiej) do zapełnienia całego zakładu. Przed kilku laty założyli Rusini w **Samborze** tow. «**Ryznycia**» dla wyrobu sprzętów cerkiewnych, które rozwinęło się nadspodziewanie pięknie, ale też nieoczekiwanie prędko dostało się w ręce moskalofilskie. W obec tego narodowcy założyli podobne towarzystwo «**Dostawa**» **w Stanisławowie**, nie chcąc

(słusznie zresztą) groszem ludu napełniać kieszeni swoich wrogów.

Bukowińska Rada szkolna krajowa rozporządziła, ażeby paralelki rusko-niemieckie szły równorzędnie z gimnazyum niemieckiem w **Czerniowcach**, od I. aż do VIII. klasy, jeżeli będą miały przynajmniej po 14 uczniów i ażeby w nich także matematykę wykładano po rusku. Muzyczna szkoła «**Bukowińskiego Bojana**» również ogłasza sprawozdanie za pierwszy rok swego istnienia. Uczono śpiewu, gry na fortepianie i na skrzypcach. Uczniów zapisało się 38. W przyszłym roku szkoła ta dostanie prawo wydawania świadectw.

Z zakordonu. Jubileusz Antonowicza obchodzić będą Rusini we wrześniu b. r. jako w 30-letnią rocznicę wstąpienia uczonego historyka na katedrę a w 40-letnią od wydrukowania pierwszej pracy w «Основі». Komitet rozesłał już do byłych uczniów Antonowicza zaproszenia do współudziału w księdze pamiątkowej. Składki na stypendya jubileuszowe zbiera w Galicyi Towarzystwo im. Szewczenki. **Naukowa Archiwalna komisya ekaterynosławska** po wysłuchaniu referatu i recenzyi swego członka A. Siniawskiego o historyi Hruszewskiego uchwaliła wyrazić mu: «uczucia głębokiego poważania za jego długoletnią, podziwu godną pracę nad badaniem przeszłości Ukrainy...» **Kijowskie** Literacko-artystyczne Towarzystwo urządza w zimie b. r. w Kijowie **ludową artystyczną wystawę,** na której reprezentowana będzie ukraińska sztuka ludowa i przemysł domowy o cechach artystycznych. **Na pomnik Szewczenki w Kijowie** złożył sławny Mikołaj Łysenko 500 rubli, jako dochód z tegorocznego koncertu Szewczenkowskiego w Kijowie. **Połtawskie gubernialne ziemstwo** utworzyło premię imienia Mikołaja Hohola w kwocie 1000 rubli za pracę z historyi Ukrainy (Południowej Rusi) i 500 za rozprawę etnograficzną o plemieniu ukraińskiem, oraz historyczną albo archeologiczną o gubernii połtawskiej. Premii udzielać będzie Petersburska Akademia Nauk Inicyator **wędrownej wystawy obrazów** Rozwadowski wniósł do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu prośbę o założenie wyższej szkoły malarskiej z kursami artystyczno przemysłowymi w **Kamieńcu Podolskim,** motywując je artystycznemi zdolnościami ukraińskiego ludu oraz tem, że w powiecie kamieniecko-podolskim jest 40 warsztatów garncarskich i znaczne pokłady marmuru, z którego lud wyrabia rozmaite przedmioty. Akademia wyznaczyła $1\frac{1}{2}$ tysiąca rocznej subwencyi na założenie szkoły. **W Ekaterynosławiu** powstaje filia Petersburskiego towarzystwa wydawniczego ukraińskich książek dla ludu.

Zachodnia Europa zaczyna się coraz bardziej interesować sprawami ukraińskiemi. Znany socyolog Herc umieścił w *L'Humanité* artykuł bardzo Ukraińcom przychylny, a przewodniczący historycznej sekcyi w wyższej szkole nauk politycznych w Paryżu George Wail, miał tamże wykład o sprawie ukraińskiej. Francuski literat Aleksander Elar w pracy o odrodzeniu Rosyi poświęcił sporo miejsca Ukraińcom. Pracę tę tłómaczono na niemieckie i angielskie. Galicyanin, Rusin, M. Menciński, tenor królewskiejo pery w **Sztokholmie** wystąpił przed kilku tygodniami z koncertem w sali Akademii Nauk w Sztokholmie. Koncert był o tyle oryginalny, że obok Wagnera, Szuberta, Szumana i Czajkowskiego obejmywał 4 utwory **Łysenki.** Publiczność szwedzka pierwszy raz zdaje się słyszała pieśni ukraińskiego mistrza i była niemi zachwycona. *Affonbladet* pisze, «że zdumiewały one swoją oryginalnością i epigramatyczną krótkością» *Stockholm Dagbladet* przyznaje im również oryginalność rytmu, taktu i nastroju a dodaje, że odśpiewane były «z miłością». Podobnie pisze *Dagen* a najpoczytniejszy sztokholmski dziennik *Stockholm Tideningen* powiada, że pieśni ukraińskie oddane potężnym a pięknym głosem Mencińskiego wywołały taki entuzyazm, że śpiewak musiał kilka razy ukazywać się na estradrze i śpiewać nadprogramowo. Menciński ukończył przed kilku laty teologię we Lwowie i w Przemyślu, następnie kształcił się w śpiewie u Sztokhausena w Frankfurcie, występywał w kilku operach, obe-

cnie został zakontraktowany w Sztokholmie.

Rusini z Prudentopolis przysłali prośbę do metropolity Szeptyckiego, aby im wysłał więcej księży **do Brazylii** i kilka służebnic do ochronek. Ks. metropolita przyznaczył na ten cel 2000 koron, ale na razie brak odpowiednich duchownych.

Czeska kronika.

Hus i Žižka mają mieć duże pomniki w Pradze. Czesi dokonują wszystkiego za pomocą stowarzyszeń. Jak załałożenie imponującego teatru narodowego, owego «złotego domu» Pragi doprowadzili do skutku przez założenie istniejącego ciągle «Družstva Narodniho Divadla», podobnież zawiązali stowarzyszenia celem wzniesienia pomników dwom bohaterom husytyzmu. Pierwsze z nich i dłużej już istniejące, «Spolek pro zbudováni pomníku Husova v Praze» miało w ostatnim roku członków 463, a majątku 256.976 koron, a że kosztorys obliczono na 395,149 koron, brakuje więc jeszcze 138.000 koron, kwota — jak na ofiarność czeską — tak nieznaczna, że zebranoby ją w krótkim bardzo czasie, gdyby sprawa nie kryła w sobie pewnych ubocznych a partyjnych pierwiastków, których wybuchu obawiają się umiarkowani. Nie ulega jednak wątpliwości, że kapitał będzie zebrany, chociaż z pewnem opóźnieniem. Ostatnie walne zgromadzenie udzieliło też już Wydziałowi pełnomocnictwa do zawarcia umowy z rzeźbiarzem Władysławem Šalounem. Prezesem «Spolku» jest Dr Jan Podlipný, we wydziale spotykamy szereg głośnych w Czechach imion, wśród nich poety Svatopluka Čecha. Istnieje zamiar, żeby pomnik ustawić na miejscu wielkiej figury N. Maryi P., którą trzebaby usunąć, a ten demonstracyjny trochę pomysł budzi już od dawna niepokój.

Pomnik Žižki ma stanąć na grzbiecie wzgórza «Vitkova», na miejscu słynnego zwycięstwa. Stowarzyszenie dla tego pomnika zawiązane istnieje dopiero niedawno, ale ma już około 80.000 koron majątku; «protektorem» jest Dr. Edward Gregr.

Rodzinny dom Husa w Husincu jest własnością praskiego «Sokoła» i ma być obecnie dokładnie odnowiony i o ile możności przywrócony do pierwotnego wyglądu; dobudowki pochodzące z późniejszych czasów, będą zburzone. W domu tym utworzy się specyalne muzeum Husa.

Niemcy z Czech z uznaniem dla Badeniego. Nie tylko w Rosyi, ale i w Czechach zaczyna się świat obracać do góry nogami. Onego czasu zaczynały się rozporządzenia językowe Badeniego od zawartego w pierwszym zaraz paragrafie przepisu, że urzędnicy państwowi w Czechach winni władać obydwoma językami: czeskim i niemieckim. Oburzano się, jak można wymagać od Niemca, żeby się uczył po czesku, a oto niedawno odbyli niemieccy bursze w Pradze głośny wiec, domagający się natarczywie, żeby w niemieckim praskim uniwersytecie utworzyć lektorat czeskiego języka, — a «Volksraty» niemieckich stowarzyszeń politycznych posyłają dziękczynne pisma rektorowi, za to, że się zajął spełnieniem tej prośby. Czyż to nie uznanie dla Badeniego? Pokazuje się więc, że Niemcy dochodzą do rozumu, tylko później od Czechów, a polski prezydent ministrów nie ze wszystkiem tedy upadł! Swoją drogą prędzej stu Czechów wyuczy się doskonale języka niemieckiego, nim czeskiego jako tako jeden Niemiec. Ale strč prst skrz krk, Niemcze!

Na Welehradzie dokonano nowych a cennych odkryć archeologicznych. Poszukiwaniami i odkopywaniem pierwotnej świątyni kieruje ks. Ignacy Wurm z Ołomuńca, prezes ołomunieckiego Muzeum. Odkryto dwie nieznane dotychczas absydy, tak, iż można już twierdzić stanowczo, że kościół miał pięć naw. Oprócz tego znaleziono ślady jeszcze jednej absydy — drugiego kościoła czy kaplicy? — z murem grubości 230 cm. Dokonano zdjęć fotograficznych.

Ks. Wurm, starzec już 80-letni, należy do plejady «odrodzicieli» Moraw. Dawny towarzysz sławnego księdza Sušila, powiernik Strossmayera, przez lat 30 poseł do sejmu morawskiego i do Rady państwa, a od r. 1866. wikaryusz katedralny ołomuniecki, czynnym był w ciągu

długiego życia na rozmaitych polach działalności obywatelskiej, a należy do wybitnych słowianofilów. Folklor czeski jemu zawdzięcza powstanie i szybki rozwój. Jest przewodniczącącym morawskiego «Musejniho Spolku», utrzymującego w Ołomuńcu «Vlastenecké Museum», przy którem wychodzi *Časopis musejní*.

Ustřední Matice školská obchodzi 25-lecie swego istnienia. Główna uroczystość odbyła się dnia 2-go lipca na miejscu dawnej wystawy «jubileuszowej» w Pradze, pod protektoratem praskiej Rady miejskiej. Najpotężniejsze to stowarzyszenie czeskie, największa z ich «Matic», jest wspaniałym okazem pomocy własnej społeczeństwa, skoro dzięki niemu powstało 147 szkól i w ogóle zakładów wychowawczych w okolicach, gdzie Czesi, stanowiąc mniejszość wśród Niemców, zagrożeni byli germanizacyą. Roczny dochód tej Maticy wynosi wynosi około 600.000 K., czem zapewnia się narodowe wychowanie około 10.000 dzieci szkolnych. Cyfry wspaniałe! A jednak jeden z mówców, przywódzca Czechów z Liberca Dr Samanek zaznaczał, że przydałoby się... dziesięć razy tyle, żeby módz wyplenić doszczętnie zakusy germanizacyjne. Zabawa urządzona w parku wystawowym obejmowała koncerty, tańce dworskie z XV. w., teatr rozmaitości, tudzież chrzest i pierwszy wzlot nowego balonu, nazwanego «Praga». Wieczorem urządziło Koło «Matičné» w Žižkowie, przedmieściu Pragi, bankiet, na którym posypały się mowy polityczne. Poseł Dr. Herold wywodził słusznie, że o ile «Matice» jest dobrem świadectwem dla ludu czeskiego, o tyle jest jak najgorszem dla rządu wiedeńskiego. Bawiono się tedy, bankietowano i... składano przy tem składki. Związek straży pożarnych ochotniczych złożył podczas samej uroczystości tysiąc koron.

Słowieńska kronika.

Zadružna Zveza, związek słowieńskich stowarzyszeń finansowych, osiągnął w r. 1904. obrót 26 milionów koron.

Dyecezya lublańska liczy 293 parafij, 18 ekspozytur, 231 kapelanij. Księży było w 1904 r. 712, z czego 108 zakonników. Ilość wiernych 592.717.

Muzeum Krajowe Kraińskie wydaje swe roczniki w dwóch językach, kontynuując dawniejsze Mitteilungen des Musealvereines für Krain, powstałe jeszcze za starych niemieckich czasów, a przydając do nich od 14 lat słowieńskie Izvestja Muzejskega društva za Krajnsko. Obok niemieckiego Musealverein powstało bowiem słowieńskie Muzejsko Društwo — które liczy atoli — niestety — zaledwie 180 członków, nie mając ich widocznie zgoła poza ograniczoną liczebnie sferą osób pracujących naukowo. Prócz członków stowarzyszenia muzealnego mają Izvestja jeszcze 30 prenumeratorów.

Ostatni rocznik Izvestij świadczy bardzo dobrze o słowieńskim ruchu naukowym, zwłaszcza historycznym, bo roczniki te poświęcone są przedewszystkiem badaniu dziejów Krainy. Słowieńskie dziejopisarstwo poniosło w ostatnich właśnie latach dużo ciężkich strat; umarli w krótkich odstępach czasu Benkovič, Rutar, Vrhovec, Crnologar i Levec. Około Izvestij skupiają się Franciszek Pokorn, Franciszek Ilešič, Wiktor Steska i A. Aškerc zasil jąc je swemi studyami archiwalnemi; przyłącza się do nich archeolog Jernej Pečnik. Wydany niedawno 14-ty rocznik stanowi tom o 202 stronicach druku, a podaje wiele cennych przyczynków do historyi kultury i gospodarstwa; najciekawsze są źródłowe wiadomości do stosunków rolniczego gospodarstwa na Bledzie w latach 1583—1608 w studyum Franciszka Pokorna: Doneski k zgodovini Bleda in okolice. Bled był przez całych ośm wieków we władaniu biskupów bryxeńskich (1004—1803) i ma najlepiej dochowane archivalia.

† **Janez Trdina**, powieściopisarz, nestor pisarzów słowieńskich, o którego 75 letnim jubileuszu donosiliśmy niedawno (str. 434 tomu I-go), zmarł 14. lipca w Novem Mestu.

Pomnik Prešerna będzie odsłonięty uroczyście na Maryackim placu w Lublanie w niedzielę 10. września br. Na uroczystość tę zaproszono także reprezentacye miast Zagrzebia, Belgradu, Sofii, Cetynji, Pragi,

Krakowa, Lwowa, Moskwy i Petersburga. Brakującą jeszcze kwotę pokrywają obfite składki. W niedzielę 16. lipca urządzono w Lublanie na dochód funduszu pomnika wielką zabawę ludową, na którą przyjechała też liczna drużyna chorwacko-serbska. Chorwatom przewodniczył Gjalski, a Serbom podpułkownik i szef żandarmeryi serbskiej Janko Vukasović. Wśród Serbów byli delegaci miasta Belgradu i Stowarzyszenia «Srbska učiteljska zveza». Na zabawie tej nie pozwolono przygrywać muzyce wojskowej! Cudaczne doprawdy stosunki w Lublanie! Rozmaici c. k «confusionsraty» pracują tedy wciąż jeszcze nad tem, żeby Austryę obmierzić południowym Słowianom.

(St.) **Kwestya słowieńskich szkół w Tryeście** wywołuje w kołach słowieńskich coraz większe rozgoryczenie. Tysiące dzieci słowieńskich, — pisze *Pokret* — nie ma swojej szkoły, a rodzice muszą je posyłać do szkół włoskich lub niemieckich, gdzie się wynaradawiają. Rząd austryacki rozrzuca włoskie i niemieckie szkoły w Tryeście i po Pobrzeżu, a nie chce dać ani jednej Słowieńcom, bo są — Słowianami. Błogosławiony system, otwierający szkoły właśnie tym, którzy budują wielką Germanię od Bałtyku do Adryi!

(St.) Serbska kronika.

† **Janko Veselinović.** Jeden z najznakomitszych serbskich pisarzy umarł 27 czerwca we wsi Glogovcu. Urodzony w r. 1862., ukończył studya w Szabcu i w Belgradzie, poczem poswięcił się zawodowi nauczycielskiemu. Przerzucany wciąż z miejsca na miejsce, objął wreszcie w r. 1893. redakcyę *Srb. Novin.* Za czasów ministerstwa Vladana Džordževića został uwięziony z powodu powieści swojej Junak naših dana. Cierpienie i niedostatek towarzyszyły mu wiernie aż do grobu. Pozostawił znaczną spuściznę literacką. Z licznych powieści i nowel należą do najlepszych: Luda Belinka, Slike iz seoskoa života, Poljsko Cvijeće, ogromnie popularny historyczny romans Hajduk Stanko, wspomniany już Junak naših dana etc. Z dramatycznych utworów należy wymienić Dždo, który odniósł wielki sukces na scenie zagrzebskiej. Cześć jego pamięci.

Na Vidov-dan, tj. w rocznicę sławnej bitwy na Kosowem Polu (28 czerwca), uczciła cała Serbia bohaterów poległych nad Sitnicą. We Fruszkiej Górze odbył się z tej okazyi pierwszy zlot serbskich Sokołów przy ogromnym udziale publiczności.

Wybór nowego metropolity w Serbii. *Štampa* donosi, że wybór metropolity królestwa serbskiego odbędzie się w połowie sierpnia r. b.

Z uniwersytetu serbskiego. Rektorem serb. uniwersytetu wybrany został na rok przyszły Sima Lozanić, dziekanem filozof. wydziału Dr. Jovan Cvijić, dziekanem technicznego wydziału Nikola Stamenković.

Serbowie w Kroacyi i Slavonii. «Srbsko Kolo» wydało ciekawą mapę Dra Vasa Ruvarca, zajmującą się rozłożeniem żywiołu serbskiego w Kroacyi i Slawonii. Według mapy tej, Serbowie osiągnęli tam przez swoją energię kolonizatorską i siłę asymilacyjną wielkie zdobycze w okręgach uważanych dotąd za czysto chorwackie: Lika, Krbava, część chorwackiej Granicy, Banja etc., mają być dziś w znacznej części w rękach serbskich. Zato Śrem, część starej serb. Vojvodiny, uważany zawsze za serbski, okazał się tylko w połowie prawosławnym.

Z okazyi tej mapy pisze belgradzka *Polityka:* «Sposób w który pomieszaną jest ludność prawosławna i katolicka w Kroacyi i Slawonii (od 0·3% — 97% prawosławnych) wskazuje najlepiej, że nie można myśleć o rozdziale pracy obu wyznań. Gdyby Serbi i Chorwaci nie byli nawet tak bliscy sobie i nie tworzyli części jednego narodu, to powyższe okoliczności muszą ich skłonić do wspólnego życia, o ile chcą wyjść zwycięsko z ciężkiej walki o byt, cięższej tam, niż gdzieindziej, jeżli chcą wytworzyć dla swego narodu lepszą egzystencyę. Jeżli Serbowie w Chorwacyi i Slawonii przedstawiają 25% całej ludności, jeżli z 88 okręgów wyborczych mają w 18 absolutną większość, a w 13 innych stanowią 30—50% ludności, jasnem jest, że mogą liczyć

na sporą liczbę swoich przedstawicieli w sejmie».

(K.) **Serbskie stowarzyszenia rolnicze** o charakterze włościańskim, w Translitawii, doszły z końcem roku 1904 do pokaźnej liczby 217, z czego 206 należy do ogólnego Związku »Savez srpskich zemljoradničkich zadruga«. W Chorwacyi i Sławonii było ich 130, na Węgrzech 87. Ilość członków wynosiła 6298, (nie licząc jedenastu stowarzyszeń, które jeszcze nie przystąpiły do Związku), w tem osób piśmiennych 4324, a niepiśmiennych 1974. Według zawodów naliczono: Duchownych 95, nauczycieli 108, kupców 104, rzemieślników 295, rozmaitych innych zawodów osób 112, a samych gospodarzy rolników 5584. Reprezentują oni 56.538 mórg ziemi, wartości blizko 26 milionów koron, z domami i budynkami wartości 7½ mil. kor. i ruchomym inwentarzem przeszło za 5 milionów kor., razem wartości 38,535.650 koron. Długów tkwi na tem wszystkiem 3,745 835 kor., z czego hipotecznych 2,318.505, innych 1,427.329 kor. Sam »Sawez« jest potężnym bankiem, skoro ma na pożyczkach u swych członków 1,296.468 kor., a gotówki było w kasie z końcem 1904 roku 59.400 kor. Inwentarz wszystkich stowarzyszeń przedstawiał nadto wartość 26.102 kor., a w papierach wartościowych miano osobno 62.970 kor. Ogólny obrót wynosił w ciągu roku 8,502.554 kor. 97 h. Widzimy więc, że pod względem ekonomicznym są Serbowie dobrze zorganizowani i na najlepszej drodze: są oni w ogóle zamożniejsi od Chorwatów i mają więcej zmysłu do spraw ekonomicznych. W sprawozdaniu »Savezu« zwraca uwagę mała stosunkowo ilość duchowieństwa prawosławnego w tych serbskich »Kółkach rolniczych«. Na 206 stowarzyszeń tylko 95 księży — a zatem w 111 stowarzyszeniach nie biorą oni całkiem udziału. Jest to tem dziwniejsze, że ci Serbowie są zorganizowani narodowo właśnie na podstawie cerkiewnej, a duchowieństwo ich jest najinteligentniejsze wśród prawosławia.

(St.) **Kniaź Mikołaj czarnogórski** w rozmowie z posłem chorwackim Biankinim oświadczył swoje gorące sympatye dla Chorwatów. Kwestya instytutu św. Hieronima w Rzymie, która niedawno wywołała przeciw kniaziowi niezadowolenie Chorwatów, nie przedstawia dla Czarnogóry wielkiej wagi. Kniaź wyraził żal z powodu śmierci biskupa Strossmayera, i nadzieję, że Biankini ze swymi towarzyszami podźwignie sztandar zmarłego i prowadzić będzie dalej urzeczywistnienie wielkich jego myśli.

(St.) **Francya, a południowa Słowiańszczyzna.** Znany francuski badacz słowiańskiego świata Anatol Leroy Beaulieu wygłosił w petersburskiej «Slav. Besjedzie» odczyt, w którym skreślił stosunek Francyi do południowej Słowiańszczyzny. Uczony nie zgadza się z opinią, jakoby bliższy Wschód miał już cechy wspólne z Azyą, owszem widzi w nim przedłużenie Europy, ale nie tej starej, lecz innej, nowej. Francya zawsze miała interesy na bliższym Wschodzie i silny był jej wpływ, na półwysep bałkański, szczególniej na Słowian adryatyckich, wpływ, który pozostał jeszcze z czasów Napoleona I, chociaż prowincye ilyryjskie przypadły później Austryi. Wielka rewolucya podniosła hasła wolności, równości i braterstwa i wezwała do życia wiele narodów, o których istnieniu poprzednio nikt nie wiedział. Z haseł tych wyszła w ciągu XIX. w. zasada narodowości. W jej myśli Francya wzięła udział w oswobodzeniu Belgii, Włoch i Grecyi. Pół wieku temu Jugosłowianie nieznani byli zachodniej Europie. Pokój w San-Stefano przyjęty był przez Francuzów z zadowoleniem i pomimo późniejszych zmian na mocy traktatu berlińskiego, miano we Francyi nadzieję, że na półwyspie bałkańskim nastanie czas spokoju. Niestety wielu punktów traktatu nie wykonano, tak z powodu różnicy zdań między mocarstwami podpisującymi traktat, jak i z powodu niezgody bałkańskich państw.

Francya spodziewała się, że rosyjsko-fraucuski alians dopomoże znacznie do uregulowania stosunków na Bałkanie i byłoby to bardzo prawdopodobne, gdyby Rosya nie była się zwróciła na dalszy Wschód. A. Leroy-Beaulieu jest zdania, że Rosya wyjdzie z obecnej kryzys odrodzona i bliższa Europie. Wówczas zajmie się troskliwie bliższym Wschodem.

Co do niezgody panującej między państwami bałkańskiemi, jest ona zgubną i należy dojść do porozumienia, jeżli Bałkan niema stać się łupem silniejszych sąsiadów. Każde z państewek półwyspu stara się o zaspokojenie swoich parcyalnych interesów, które są znów przeciwne interesom współzawodników. Polityka imperyalistyczna może być dostępna tylko wielkim mocarstwom; małym narodom bałkańskim potrzebną jest zaś tylko zgoda, a celem ostatecznym powinna być federacya i to nietylko federacya słowiańska, ale razem z Rumunami i Grekami. Tylko tym sposobem mogą słabi zapewnić sobie wolną egzystencyę. Federacya taka byłaby nadzwyczaj korzystną przedewszystkiem dla Bułgaryi, która z powodu swego położenia geograficznego stałaby się centrum związku. Osięgnąć ten cel będzie dziełem 2—3 pokoleń, ale trzeba dążyć w tym kierunku nieustannie! Kwestya macedońska, która sil nie stoi na przeszkodzie porozumieniu się, dałaby się najlepiej usunąć przez stworzenie autonomicznej Macedonii pod opieką wielkich mocarstw. W polityce trzeba ubiegać się nie oto, czego pragniemy, ale o to, co jest możliwe do osiągnięcia w danym momencie; tylko taka polityka daje korzystne rezultaty.

Dyecezya zagrzebska liczy 1,353.620 katolików i nadto 1951 unitów; z innych zaś wyznań: schyzmatyków 118.013, protestantów augsburskiej profesyi 4344, helweckiej 3103, żydów 11.935 i 11 mahometan. Parafij jest 348 i 124 kapelanij.

(St.) **Entuzyazm Bułgarów dla południowo słowiańskiego zjazdu**, który się odbył w maju w Zagrzebiu, z powodu wspólnej wystawy artystów południowo-słowiańskich, trwa ciągle. Prawie cała prasa bułgarska powitała majowy wiec w Zagrzebiu z niezwykłym entuzyazmem. *Preporec* i *Večerna Pošta* zamieściły o nim obszerne i pełne zapału sprawozdania. Obecnie wyszła na tem tle książka S. Bobčeva p. t. «Majski dni w Zagreb». Bobčev pod wrażeniem przyjęcia w Zagrzebiu pełen nadziei na przyszłość. Idea zbliżenia się — pisze autor — ma już swoich pracowników, którzy ją realizują. Taką rzeczywistością jest związek południowo-słowiańskich artystów, «Lada». Związek Chorwatów, Serbów i Bułgarów nie jest utopią, ale spoczywa na twardej podstawie wspólnej kultury.

Historyografia chorwacka wykazuje wcale długi poczet pisarzów. Polyhistorzy, jak Šulek, Ljubić błąkali się jeszcze wśród labiryntu podań. Znacznym krokiem naprzód jest praca historyczna Iv. Kukuljevića, który przebrał wiele materyału przedtem nietykanego, był ogromnie oczytany i miał szeroki horyzont; usunął też niejeden fałsz. Prawdziwie naukową metodę wprowadził Fr. Rački, wyemancypowawszy się z liryczno-tendencyjnego patryotyzmu, postawiwszy prawdę nadewszystko, choćby była bolesną. Nie poetyzował nigdy; historya jest dla niego surową nauką. Po nim zajęli wybitne stanowisko naukowe Tad. Smičiklas i Vjen Klaić, profesorowie zagrzebskiego uniwersytetu, autorowie pierwszych chorwackich podręczników historycznych. Obydwaj piszą całokształt dziejów chorwackich, »Povjesti Hrvata« (Klaićowa jeszcze nie skończona) i uzupełniają się nawzajem wybornie. Smičiklas jest bardziej syntetyczny, Klaić analityczny. Obok nich pracują Mesić, Lopašić i kilku innych starszych, a z młodszych Sišić, Gruber, Bulić, Bojnicić, Milinowić, Kučetić; zmarły niedawno Koharić i Nodilo, którego dzieło omawiamy w recenzyach tego numeru, słynący tak z nauki, jakoteż z niepospolitego daru literackiego, jako znakomity stylista. Styl jasny, płynny, naturalny, niekiedy tylko może aż nazbyt wykwintny, zdobny. Jest mistrzem zwłaszcza w malowaniu szerokich obrazów społeczeństw i epok, wielkich wydarzeń, doniosłych czynów; lubuje się w żywości i obfitości barw; ma w sobie pod tym względem coś z Szajnochy, będąc w piórze swem zarazem uczonym i artystą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 25 lipca 1905.